NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM
Rok XI. Kraków, poniedziałek 16 lipca 1928 Nr. 190

1918 תרע"ח | NUMER JUBILEUSZOWY Z OKAZJI PIERWSZEGO DZIESIĘCIOLECIA | 1928 תרפ"ח

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków. ul. Orzeszkowej 7 Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji. Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 20 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 5'00 kwart. Zł. 15'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 5'20 „ „ 15'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 5'60 „ „ 16'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 9'00 „ „ 27'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. I-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. I-szp. w tekście Zł. 1'—, wiersz milim. I-szp. na I-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50, Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

OZJASZ THON

Po latach dziesięciu

Naturalnie, że to — chwila tylko. Ale chwila niezmiernie ważna. Śmiało rzec można: chwila przełomowa. Wszak to ostatnie dziesięciolecie było ogromnie pełne — pełne ciężkich zmagań, dużych wysiłków i niemałych sukcesów. Czas, — uczy Einstein, — jest niejako czwartym wymiarem i w ten sposób należy do przestrzeni. A przestrzeń tem tylko istnieje, co ją zapełnia. Bodaj-że i czas dla nas będzie tem dłuższy, tem większy, im jest pełniejszy. Ostatnie dziesięciolecie było — nawet na miarę i rozmiary dziejowe — bardzo pełne w życiu żydowskiem. A w tej dużej pracy nasz „Dziennik" miał swój skromny, ale wyraźny i niewątpliwy udział. Nie moją jest rzeczą sądzić o wydajności naszego udziału w dziejowej pracy, jakiej dokonano w ostatniem dziesięcioleciu, ale mam prawo wydać sąd dodatni o intenzywności naszego wysiłku. Ta była znaczna, rzetelna i — pełnowartościowa.

Doprawdy — „Nowy Dziennik" ma prawo obchodzić jakby mały jubileusz po ukończeniu pierwszego dziesięciolecia swego istnienia. Możemy zrobić mały bilans.

Przedewszystkiem — myśmy stworzyli coś zgoła nowego. „Nowy Dziennik" był pierwszym żydowskim — tak wyraźnie, tak znamienicie żydowskim — dziennikiem politycznym w europejskim języku. Przed nim bywały dwa rodzaje czasopism żydowskich w językach europejskich. Albo miesięczniki lub tygodniki, poświęcone wyłącznie sprawom wyznaniowym żydowskim, czyto w ujęciu naukowo-teologicznem, czy też w ujęciu gminno-rodzinnem. Ten rodzaj żydowskich czasopism przyznawał się „śmiało" do swojego żydostwa, zupełnie tak, jak, nieprzymierzając, synagoga, chociaż nieraz jak ona wystroił się tak, ażeby go, przynajmniej od zewnątrz, nie można było poznać. — Natomiast drugi rodzaj czasopism żydowskich — zupełnie już przebrany w obcą maskę, — nosił obcą firmę i nie dawał się poznać. Jego ukryte żydostwo musieli dopiero nasi najserdeczniejsi gwałtem odsłaniać, ażeby je osłabiać i — „unieszkodliwiać". To była, szczególnie w Niemczech i w całej sferze wpływów niemieckiej kultury, tak zwana „Judenpresse", słynna z wysokiego nasilenia publicystycznego, ale zarazem osławiona z przesadnego szowinizmu, którym usiłowano zasłonić właściwe swoje oblicze.

Po raz pierwszy „Nowy Dziennik" otworzył przyłbicę i zadeklarował swoją firmę, swoją treść i swoje cele.

Chcieliśmy — bośmy to uważali za dziejową konieczność nieodzowną — zastępować nasze sprawy zupełnie jawnie, pod pełną kontrolą tych, wobec których nam przyszło naszych praw i żądań obronić. Chcieliśmy — bośmy to uważali za dziejową konieczność nieodzowną, — zainicjować bezpośrednią rozmowę „od narodu do narodu", bez pośrednictwa tych, którzy po jednej i drugiej stronie już nie są, że tak powiem, „pełnej krwi". A sądziliśmy, że ten śmiały, jak na owe czasy, eksperyment, najbardziej powinien doczekać się powodzenia w kraju, w którym znajduje się jedno z największych skupień żydowskich.

Rzecz jasna, że to stanowiło tylko jedną część, powiedzmy: jedną połowę, naszego zamierzenia. Drugą połową było stworzenie trybuny publicystycznej codziennej dla propagandy naszych idei i ideałów wśród Żydów, rozumiejących po polsku. „Nowy Dziennik" został stworzony jako organ sjonizmu w Polsce, sjonizmu — w najszerszem i najpełniejszem tego słowa znaczeniu. A zatem: odbudowa Palestyny, którą nam najwyższy aeropag cywilizowanej ludzkości po tylu wiekach męki i beznadziejnego sieroctwa, nareszcie przyznał. A odbudowę siedziby narodowej w Palestynie musi wyprzedzić, lub jej conajmniej kroku dotrzymać, odbudowa narodu żydowskiego: rozbudzenie i wzmocnienie jego uśpionych instynktów narodowych przez zahartowanie go we walce o narodowe prawa wszędzie, gdzie we większych żyje skupieniach.

Negatywnie znaczyło to: bezlitosne niszczenie i tępienie całej niegodziwości, która się wyraża w zatraconej asymilacji jako światopoglądzie zniewczulonego samobójstwa narodu i jako ohydnym programie politycznym garstki nieuczciwych karjerowiczów, noszących Żydów, jako towar handlowy na rynek polityczny. Pozytywnie zaś znaczyło to: jasne i rzetelne sformułowanie żydowskich postulatów obywatelskich i narodowych, a tak samo jasna i rzetelna o spełnienie ich polityczna walka.

Tym celom miał służyć „Nowy Dziennik". I służył im w miarę sił rzetelnie, uczciwie i wobec wszystkich bezwzględnie szczerze. Nigdy nie ukrywaliśmy naszych celów, nigdy nie posługiwaliśmy się fałszywemi metodami.

Służyliśmy, — niech to będzie nie zbyt grubo podkreślone, ale wspomniane, jako coś, co się samo przez się rozumie! — szczerze i rzetelnie państwu polskiemu. Patrjotyzm nie był dla nas towarem rynkowym, za który się pragnie uzyskać najwyższą cenę, jak to uczynili nasi błp. czy śp. poprzednicy z pod znaku asymilacji, ale prostym, etycznym obowiązkiem, który się uczciwie spełnia. Nie chełpimy się tem spełnieniem obowiązków, jak się nie chełpimy, a tylko w pełnej prostocie stwierdzamy, żeśmy żydostwu służyli wiernie. — Służyliśmy wiernie wielkim ideałom i myślom wszechludzkim: wiecznemu pokojowi, braterstwu ludów, pełnemu ludowładztwu bez zastrzeżeń, równości ludzi, praworządności państw, — jednem słowem wszystkim tym ideałom, które stanowią niezachwiany fundament wielkości narodów, siły państw i szczęścia moralnego i materjalnego każdej ludzkiej jednostki.

A sjonizm jest według naszego głębokiego przeświadczenia jednym z najwznioślejszych ideałów wszechludzkich. Jest on bowiem naprawą wielkiej krzywdy dziejowej i zmyciem jednej z najbrzydszych plam, jaka się jeszcze znajduje na ludzkości: plamy antysemityzmu wraz ze wszystkiemi jego ohydnemi objawami.

Naszemu sjonistycznemu ideałowi służyliśmy niezachwianie. A teraz po latach dziesięciu kiedy stajemy na jedną chwileczkę, ażeby odmierzyć przestrzeń już przebytą, a odległość jeszcze przed nami leżącą, przychodzi nam z dumą stwierdzić, że Naród żydowski zrobił duży krok naprzód. Może nie tyle w praktycznem osiągnięciu tego, do czego dążymy, ile na razie w uznaniu świata dla naszych praw. Nie są jeszcze nasze prawa spełnione, ale już są uznane. Tylko jeszcze w najciemniejszych nizinach ludzkiej etyki odmawia się nam uznania. Co się w ludzkości tylko trochę moralnie podnosi, wie, że między żywymi narodami, dążącymi i kroczącymi do wolności i narodowego udoskonalenia, znajduje się także jeden z najstarszych, jeden z najbardziej zasłużonych około rodu ludzkiego narodów, — naród żydowski. A chyba każdy rozsądny wie, że z tej drogi Naród żydowski już nie zejdzie, aż zajdzie do samej mety, — do swojego pełnego narodowego zmartwychwstania.

Tę wiarę i tę pewność od lat dziesięciu wszczepialiśmy w tę część Narodu żydowskiego, która przystępna jest naszym wpływom, naszemu kierownictwu. Wiemy dosłonale, — i z tego właśnie jesteśmy tak niezmiernie uradowani i dumni, — że nasze pismo stanowi tylko jedno ogniwo w olbrzymim łańcuchu, który niemal całą kulę ziemską opasa; że stanowimy jedną komórkę w olbrzymim organiźmie, który wszędzie żyje i działa, gdzie istnieje jakieś osiedle żydowskie. Jeden promyk tego olśniewającego oko, dumnego Żyda blasku i na nasz dziennik pada. Jedna cząstka zasługi w tym potężnym rozwoju i rozroście organizacji sjonistycznej, jakich nasze pokolenie jest świadkiem, musi być i „Nowemu Dziennikowi" przyznaną. Budziliśmy, upominaliśmy, kierowaliśmy, uczyliśmy.

Służyliśmy Duchowi Tworzenia. Temu Duchowi, który tworzy wieczyste i nieśmiertelne wartości.

Teraz, po latach dziesięciu, mamy prawo spoglądać z pewnem zadośćuczynieniem moralnem na drogę przebytą i z pełną otuchą na drogę, która się przed nami otwiera. Wiemy, jak wiedzieliśmy przed laty dziesięciu, że droga, którą obraliśmy, jest dobra, prosta i prowadząca do celu. Jest ona tylko ciężka, bo prowadzi na górę, na wysoki szczyt. Z tej drogi nie zboczymy, nie zejdziemy. Na niej kroczyć będziemy aż do samego celu.

List Prezydenta Organizacji Sjonistycznej Chaima Weizmanna

do redaktora „Nowego Dziennika" z okazji naszego jubileuszu

Redaktor nasz otrzymał następujące pismo od prezydenta Światowej Organizacji Sjonistycznej, prof. Dra Chaima Weizmanna:

Londyn, 22 czerwca 1928.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawia mi wielką przyjemność móc pogratulować pismu Panów do jego dziesięcioletniego jubileuszu.

Jeżeli prasa w życiu międzynarodowem i państwowem wszystkich ludów odgrywa wielką rolę, to znaczenie prasy sjonistycznej dla naszego ruchu narodowego i dla naszego, po wszystkich krańcach świata rozprószonego narodu, zaledwie może być należycie oceniona. Ci, którzy wiedzą, że sukces sjonizmu nie zależy, jak się często przypuszcza, tylko od czynników zewnętrznych, lecz głównie od jego wewnętrznego triumfu w żydostwie samem, mogą ocenić ważność zadania, które w tak wybitnej mierze przypada prasie sjonistycznej odnośnie do popularyzacji naszej myśli, narodowego i politycznego wychowania naszych mas, „przygotowania serc". — Budzić twórczy idealizm, wzmacniać wolę wytrwania, wychowywać naród ku politycznej dojrzałości, oraz przestrzegać go przed iluzjami i ochraniać przed rozczarowaniami, stawiać mu przed oczy wartość rzeczy dokonanych i wskazywać mu drogę ku przyszłości, — oto trudna, lecz zaszczytna misja odpowiedzialnej, poważnej żydowskiej gazety.

Cieszymy się z rozrostu naszej prasy, który dopiero niedawno na wystawie prasowej w Kolonji w tak widoczny sposób ujawnił się przed oczyma opinji świata. Nietylko jednak cyfra rozstrzyga, lecz przedewszystkiem oddanie dla ideału narodowego, gotowość służby na ołtarzu publicznym, w pierwszej zaś linji wysoki poziom moralny, które to czynniki znamionują najlepszą część naszej prasy i powodują zasłużony jej wpływ na tworzenie opinji publicznej.

Cieszę się, iż mogę skonstatować, że „Nowy Dziennik" należy do rzędu najlepszych naszych organów. Jestem dostatecznie poinformowany o treści pisma Panów, ażeby wiedzieć, iż obok traktowania spraw aktualnych nie zapomina ono o większych i wyższych zadaniach gazety sjonistycznej, poświęcając wiele miejsca omawianiu problemów sjonistycznych oraz informacjom o postępie naszej pracy w Palestynie i w krajach golusu. Dzięki swemu sjonistycznemu poczuciu odpowiedzialności i swemu idealizmowi, wyrobił sobie „Nowy Dziennik" zaszczytne miejsce pośród światowej prasy sjonistycznej.

Gratuluję Panu, jak i memu czcigodnemu przyjacielowi Ozjaszowi Thonowi, który kierowniczo współdziała w piśmie Panów, oraz zachodnio-małopolskim sjonistom do 10-lecia „Nowego Dziennika", któremu oby było danem święcić jeszcze liczne dalsze jubileusze w służbie dla naszego ideału.

Z pozdrowieniami sjońskiemi

oddany Panu:

Ch. Weizmann

Prezydent Organizacji Sjonistycznej.

——oSo——

M. RINGEL

Pierwszy dziennik

Czy naprawdę dziesięć lat już kończy to dziecko nasze, urodzone w ostatnim roku wielkiej wojny, w chwili, gdy stare cesarstwa wśród konwulsji ostatnich wysiłków zapadały w stan agonji, a młode narody z bolesnymi świeżymi śladami obcego jarzma na karku, szczerze jeszcze myślały o zdobyciu wraz z samodzielnością państwową — wolności, nie tylko dla siebie, lecz i dla słabszych od siebie; gdy świat, dymiąc od pożarów i oparu krwi wierzył jeszcze rozpaczną jakąś wiarą, że jest to „ostatnia" wojna w historji, wierzył w 14-cioro przykazań Wilsona i w ewangelję wiecznego pokoju?

W tym to właśnie roku 1918 plan powzięliśmy w małem gronie — do którego należałem, przebywając wtedy dłuższy czas w Krakowie, — aby stworzyć żydowski dziennik, o barwie sjońskiej, w języku polskim.

Dziś wydaje się to rzeczą prostą i zwykłą konsekwencją istnienia organizacji sjońskiej, wówczas był to krok śmiały i ryzykowny: przekroczenie Rubikonu, który dzielił świat żydowski od społeczeństwa nieżydowskiego, a zarazem zbudowanie pomostu nad przepaścią dzielącą te dwa światy.

„Nowy Dziennik" był pionierem, był pierwszym dziennikiem o żydowsko- sjońskiej treści, skrojonym na europejską miarę, pierwszym w Europie Wschodniej, pierwszym w całej Europie, a może — o tej formie i treści, jaką dostał — pierwszym na całym globie ziemskim.

Był pierwszym, który z ciasnoty mrocznej dzielnicy żydowskiej wkroczył na arenę europejskiego dziennikarstwa, nie ustępując ani poziomem ani stylem, ani informacjami dziennikom starym, wprowadzonym już od dawna, które z lekceważeniem — początkowo — patrzyły na tego nowego przybysza. Wystąpił odrazu w europejskim „full dress", jednak nie we formach judeo — liberalnej mimicry, lecz dumnie nosząc barwy swoje biało- niebieskie i zawieszając tej samej barwy sztandar na frontonie swej siedziby, sztandar osmalony trochę ogniem małych „auto- da- fe" urządzanych w jesieni ostatniego roku wojny, a zaszczytne blizny noszący po pewnym tajemniczym wybuchu...

Był pierwszym, który przemawiać począł nie tylko do sjonistów i Żydów- niesjonistów, ale wprost do społeczeństwa polskiego i do jego elity duchowej, apelując od „źle poinformowanego do lepiej poinformować się mającego".

Ten młody pionier przebijać się musiał w ciężkim trudzie przez gęsty las uprzedzeń, legend złośliwych i przesądów i usuwać zwały spróchniałych drzew; musiał wykarczować i oczyścić najpierw teren — zanim mógł zasiać ziarno prawdy i wzajemnego zrozumienia.

Dopiero po próbie przez nasz „Nowy Dziennik" dokonanej — odważyły się grupy pokrewne ideowo na podobny krok: we Wiedniu, potem w Warszawie i we Lwowie.

Miały już drogę przez nas utorowaną, naszą gotową formę i zdobyte wśród ciężkich znojów - nasze doświadczenie.

Mała nasza grupka ważyła się na taki krok, w czasie szalejącej jeszcze wojny, walcząc z brakiem wszystkiego: drukarni, papieru i — pieniędzy; — odwagi dodawała nam postać i przykład Herzla, który — również pierwszy — założył 20 lat przedtem w europejskim stylu utrzymany tygodnik, w nieżydowskim językua z sjońską treścią, wypisując jako program lapidarne hasło, że zakłada „ein Judenblatt" i że podnosi to miano, uchodzące do tego czasu jako hańbiące, „aby z niego zrobić tytuł piękny i zaszczytny, nazwę dumną i honorową".

Herzl, ta synteza europejskości w każdym calu a zarazem żydostwa, występującego z poczuciem godności i pewnej dyskretnej dumy, opartej na przeświadczeniu o niespożytej wartości naszej rasy: prastarej, ciągle odmładzającej się i twórczej na wszystkich polach ludzkiej kultury, Herzl jako prototyp dziennikarza w najszlachetniejszem pojęciu tego słowa — On nam przyświecał swym przykładem, gdy przed laty dziesięciu, tę pierwszą przedsięwzięliśmy próbę.

A dziś, obchodząc po raz dziesiąty urodziny dziecka naszego, możemy sobie powiedzieć — bez zaślepienia miłością rodzicielską, — że „udało się nam ono".

„Nowy Dziennik" wykazał siłę życiową wśród ognia walki i w czasie ugodowo mieniącej się „tęczy przymierza" przebył bez szkody walkę z geografją, a potem nagłe „przerwanie pępowiny" między Krakowem a Morawską Ostrawą, i przetrwał także zwycięsko zawody z młodszymi „braciszkami". Zdobył sobie wpływ i szacunek, w społeczeństwie żydowskiem i nieżydowskiem, nie skostniał w szablonie, lecz wciągał korzeniami swymi coraz nowe soki, darząc swych czytelników pięknymi kwiatami i zdrowymi owocami.

Nie zestarzał się nasz dziennik, przeciwnie, pozostał, zawsze — „nowym" dziennikiem i — miejmy nadzieję — pozostanie i w przyszłości, młodym, dziarskim, dumnym i odważnym.

W. BERKELHAMMER

Ci, którzy odeszli...

W dniach, kiedy święcimy pierwsze dziesięciolecie naszego pisma i ze wzruszeniem wspominamy chwile powołania do życia pierwszego organu żydowskiego w Europie w języku nieżydoskim, w dniach, kiedy przypominamy sobie pierwsze trudności i przeszkody a zarazem i pierwsze sukcesy i trjumfy mozolnej naszej pracy — odczuwamy głęboką wewnętrzną potrzebę oddania na łamach tego pisma serdecznego hołdu tym naszym drogim i kochanym towarzyszom i przyjaciołom, którzy razem z nami cieszyli się i radowali powstaniem i rozwojem naszego organu, a w międzyczasie — od nas odeszli.

Wspomnimy tylko paru z nich, tych, którzy stali najbliżej i czynnie z nami współpracowali, gdyż nie sposób wyliczać wszystkich miłych i drogich naszemu sercu, których los nieubłagany i twarde przeznaczenie zabrało ze świata żywych.

*

A więc w pierwszym rzędzie niechaj będzie na tem miejscu wspomniane serdecznie drogie każdemu sjoniście polskiemu imię Adolfa Standa. W r. 1918 kiedy zakładaliśmy „Nowy Dziennik", miał Stand za sobą już długie, długie lata pracy sjonistycznej, pełnej zwłaszcza oratorskich i literackich pierwszorzędnych sukcesów. Stand jeko mowca jest niezapomniany. Biła z niego łuna ekstazy, a z ust wylewała się ognista lawa porywającego tłumy zapału i entuzjazmu. Niemniej świetny był Stand jako pisarz. Jego studja i sylwetki odznaczają się bajecznym stylem, a skrzą się iście francuskim esprit. Przytem idealista do szpiku kości, szczery i bezinteresowny bez reszty. W r. 1918 był jednak już ukochany Adolf Stand nieco znużony ciężkiem i samotnem życiem, a ponadto sterany przejściami wojennemi i widocznemi już objawami choroby, która wkrótce miała go zwalić na łoże boleści. Stand mieszkał od wybuchu wojny we Wiedniu, gdzie stanął na czele austrjackiej organizacji sjonistycznej. Kiedy dowiedział się o powstaniu „Nowego Dziennika", był poprostu rozentuzjazmowany. Gratulował nam w najgoretszych słowach do planu stworzenia własnego dziennika, i przyrzekł najczynniejszą współpracę. Słowa swego Stand dotrzymał, jak wogóle zawsze był wierny ideałowi sjonistycznemu, któremu poświęcił bez reszty całe swe życie, wszystkie swoje myśli, wszystkie uczucia. Zaraz też w pierwszym numerze „Nowego Dziennika" znajdujemy jego świetny wprost fejleton o popularnym swego czasu we Wiedniu Bielohlavku. Odtąd stale pisuje Stand, zwłaszcza o sprawach sjonistycznych i literackich, i w ciągłym pozostaje kontakcie z redakcją pisma. Raduje się naszemi radościami i bierze serdeczny udział w naszych troskach. Kiedy wydaliśmy pierwszy wielki numer świąteczny — na Jom Kipur 1918 — napisał nam Stand list tak ciepły i entuzjastyczny, że byliśmy wprost wzruszeni młodzieńczością i wielkością duszy tego już wówczas przywalonego troskami i chorobą niezwykłego człowieka.

Dziś nagrobek jego stoi gdzieś samotny i opuszczony na jednym z wiedeńskich cmentarzy, lecz pamięć o Adolfie Standzie żyć będzie zawsze w sjoniźmie, szczególnie w sjoniźmie polskim.

*

Czytelnicy nasi z pewnością nie przypominają już sobie pierwszego naszego referenta gospodarczego, a to tembardziej, że z imienia i nazwiska przeważna część wogóle go nie znała. Nieodżałowany, drogi nasz towarzysz lwowski Dr. Abraham Korkis podpisywał swe notatki i artykuliki literkami „ks". Przesadnie skromne to signum znamionuje doskonale całą niezwykle ujmującą i szlachetną indywidualność Abrahama Korkisa. Był jednym z najwybitniejszych i najzdolniejszych towarzyszy z pierwszego, romantycznego okresu sjonizmu politycznego w Galicji. Stał jednak zawsze w cieniu, w tyle, chociaż, zwłaszcza na polu problemów gospodarczych, był siłą niezwykle cenną, wprost pierwszorzędną. Jako fachowiec był też niezmiernie wysoko ceniony w kołach niesjonistycznych i polskich. W partji był zawsze żywym głosem czujnego sumienia i surowego obowiązku. ——

Kiedy szukaliśmy odpowiedniej osoby dla prowadzenia naszego działu gospodarczego, padł nasz wybór w pierwszym rzędzie na Abrahama Korkisa, aczkolwiek kontakt z nim był, ze względu na miejsce zamieszkania i czasy wojenne, dość utrudniony. Mimo to byliśmy ogromnie uradowani, gdy prośbę naszą o stałe współpracownictwo z chęcią przyjął i gdy potem ze swych obowiązków wywiązywał się tak skrupulatnie i tak wprost pedantycznie, jak to całej jego indywidualności odpowiadało.

W kwiecie wieku zmarł Korkis. Żydowska szkoła rzemieślnicza we Lwowie — dzieło o wielkiem znaczeniu dla kwestji przewarstwowienia żydostwa małopolskiego — będzie między innemi wiecznem świadectwem niestrudzonej pracy Korkisa i wielkiej jego wartości jako człowieka, ideowca i sjonisty.

*

W kilku pierwszych rocznikach „Nowego Dziennika" znajdziecie często nazwisko Dra Maksa Bienenstocka. Bienenstock miał już w r. 1918 za sobą chmurną i górną przeszłość sjonistyczną. Pierwszorzędny agitator i literat. Studja jego o Ibsenie, Nietzschem, Słowackim i żydostwie, Achad Haamie, z literatury młodożydowskiej — pozostaną w literaturze fachowej. Po latach młodzieńczego entuzjazmu los rzucił Bienenstocka na galicyjską prowincję, gdzie pracował cicho, lecz twórczo na swoim posterunku. Wojna wydobyła go znowu na szerszą arenę... Przeszedłszy całą gehennę cierpień i fantastycznych wprost podejrzeń w młynie walka polsko-ukraińskich, zajmuje Bienenstock ponownie wybitne stanowisko w ruchu sjonistycznym. W naszem piśmie zabiera stale głos w całym szeregu kwestyj społecznych oraz literackich. Jego prace są zawsze wzorem jasności myśli i trzeźwości sądu. Żywe tętni w nim poczucie rzeczywistości i czułe sumienie na ból i niedolę otoczenia.

Bienenstock zmarł jako senator Rzeczypospolitej, a żydostwo lwowskie oddało należny hołd jego pracy i ofiarnemu życiu. My zaś zachowamy o nim najlepszą pamięć jako o jednym z naszych najbardziej zasłużonych przyjaciół i współpracowników pisma.

*

Dr. Maks Rosenfeld nie pisywał wiele dla gazet, skupiając się w swych pracach społeczno-ekonomicznych, a ponadto zmarł wkrótce po powstaniu naszego pisma. Dlatego też tylko w pierwszym roczniku „Nowego Dziennika" można znaleźć nieliczne jego artykuły. Stał z nami jednak w ciągłej styczności i cieszył się niezmiernie popularnością „Nowego Dziennika". Piszącemu te słowa opowiadał raz we Lwowie z miłym wyrzutem, że jego żona musi przed trafiką w Przemyślu, gdzie wówczas żył jako oficer austrjacki, wyczekiwać w ogonku, ażeby otrzymać „Nowy Dziennik".

Do pierwszego sejmu Rzeczypospolitej został dr Rosenfeld wybrany jako poseł z ramienia Poale prawicy. Niestety jednak nie było mu danem objąć mandatu, gdyż właśnie wówczas nagle zachorował we Wiedniu i po krótkiej chorobie zmarł w kwiecie życia. Zeszła z nim do grobu nadzieja zarówno żydowskiego ruchu robotniczego, jak i żydowskiej nauki. W dziedzinie socjologji i ekonomji zapowiadał dr Rosenfeld pierwszorzędną sławę. Zgon jego wstrząsnął do głębi żydowską opinją publiczną. Zaledwie zajaśniał wspaniałym blaskiem na horyzoncie żydowskim, a już Parki przecięły pasmo tego krótkiego żywota.

*

Z wielu, wielu nazwisk, które zachowujemy z czcią i miłością, jeszcze tylko jedno chcemy na tem miejscu przypomnieć. Dr Adolf Schnee z Rzeszowa. Skromny, cichy, prosty pracownik, jak tylu naszych oddanych i najlepszych. I jego wojna wyniosła na szerszą arenę działania i dała poznać ogółowi żydowskiemu w Małopolsce jakonadzwyczaj dzielnego, zdolnego i ofiarnego przywódcę ruchu. W bohaterskim niemal, pełnym entuzjazmu i porywów okresie tworzenia żydowskich rad narodowych, — w okresie zmartwychwstania państwa polskiego, podniosłym i radosnym dla wszystkich obywateli tego państwa, ale jednocześnie ciężkim i przysłoniętym kirem żałoby dla żydostwa polskiego z powodu fali ekscesów, która rozlała się wówczas szerokim, ale na szczęście szybko przezwyciężonym prądem po całym szeregu miast i miasteczek — wydało żydostwo Małopolski wiele jednostek o nadzwyczajnej energji i ofiarności. Niejeden z naszych młodych poległ wówczas w obronie żydostwa i jego honoru. Należą oni do wielkiej rodziny świętych męczenników, których pamięć nigdy nie zagaśnie w naszym narodzie. Z generacji starszych towarzyszy, którzy ujęli naówczas ster wypadków w poszczególnych miejscowościach w swoje dłonie, dając świadectwo żywotności i prawdzie naszego ideału — wybił się przedewszystkiem dr. Adolf Schnee, którego artykuły i odezwy często były zamieszczane w pierwszych rocznikach naszego pisma. Człowiek rośnie wraz ze swemi zadaniami. I Dr. Adolf Schnee wyrósł na działacza o wielkich walorach serca i umysłu. Żydostwo Rzeszowa, a także i całej Małopolski ceniło w nim człowieka i działacza o wybitnych malorach i niepospolitym charakterze. Niestety, choroba przecięła pasmo życia i tego drogiego człowieka i towarzysza.

*

Parę nazwisk... Zaledwie parę... Czy nie krzywdzimy pamięci tylu, tylu innych, o których imiennie nie wspominamy? Wszystkich zachowujemy w sercu z jednakową miłością, wszyscy są nam równie drodzy, pamięć wszystkich jest nam równie święta.

A nigdy zwłaszcza nie zapomnimy tych zmarłych, którzy nie należeli już do grona przyjaciół naszego pisma, ale którzyby do niego z pewnością całem sercem należeli, gdyby byli dożyli aż do roku 1918. Mamy na myśli całą ową falangę młodzieży żydowskiej, szczególnie tutaj w Małopolsce, która legła na polach wojny światowej, w Karpatach, we Włoszech i na tylu innych frontach. Byli wśród tej falangi młodzi ludzie, którzy poszli w bój z musu, z konieczności, z goryczą i buntem w sercu. Ale byli też — w jak dużej ilości! — idealiści najczystszej krwi, zapaleńcy i entuzjaści, którzy poszli na śmierć z hasłem zemsty przeciwko caratowi za straszliwe dziejowe krzywdy żydowskie, a inni znów z hasłem obowiązku, najszczytniej pojętego jako służba na ołtarzu żydowskiego honoru. Ci młodzi ludzie byli żywem świadectwem żydowskiego idealizmu w owych strasznych i ponurych czasach, i im należy się serdeczne wspomnienie na łamach tego pisma, którego dewizą jest służba dla żydostwa polskiego.

Prof. Dr. MOJŻESZ SCHORR (Warszawa)

Merkaz haruch'ni

Refleksje na temat problemów kulturalnych żydowstwa

W samem ognisku nauki Achad-Haama o odrodzeniu żydostwa stoi myśl o Palestynie jako *ośrodku duchowym* dla całego narodu żydowskiego. Myśl ta, niejednokrotnie potwarzana w jego pismach*), ujęta jest w jednem miejscu w klasyczną formułę: „odrodzenie naszej jedności narodowej na całym świecie przez odrodzenie naszej kultury w jej historycznym ośrodku". Palestyna ma się stać ogniskiem, z którego trwale tryskać ma ożywcza, zapładniająca i jednocząca zarazem siła dla wszystkich innych skupień żydowskich, gdziekolwiek one na świecie istnieją. Innego wpływu Palestyny na djasporę spodziewać się na razie nie można, gdyż poza sferą swego wewnętrznego życia duchowego ukształtowanie się życia żydostwa będzie zawsze zależało od warunków politycznych i gospodarczych danego kraju. Dlatego też to nowe życie na własnej ziemi rozpocząć się winno od wyżycia się duchowego, tworzyć winniśmy tam przedewszystkiem walory kultury duchowej, zanim jeszcze innymi korzeniami wnikniemy w glebę ojczystą. Z tego to ośrodka, gdzie kultura narodowa z własnych pędów i własnych bodźców samorzutnie rozwijać się będzie, czerpać będzie trwale podnięty duchowej i moralnej całe żydostwo świata, stamtąd odmładzający i jednoczący zarazem wpływ rozchodzić się będzie ku wszystkim krajom, przeciwdziałając skutecznie rozkładczym tendencjom rozproszenia i rozluźnienia duchowego.

Co przed dwudziestu laty było teorją w systemie myślowym najwybitniejszego historjozofa ostatniej doby, dziś jest w pełnem stadjum realizacji. Dzisiaj życie duchowe w Palestynie wre w całej pełni, w dziedzinie wychowania szkolnego, literatury pięknej i wiedzy i dlatego problem ustosunkowania się djaspory do tego procesu staje się szczególnie aktualne. Sam Achad-Haam powiada słusznie na jednem miejscu (IV 91), że pojęcie „ośrodka duchowego" jest pojęciem względnem, że jego korrelatem miał być obwód koła, którego on jest ośrodkiem. „Ośrodek narodowo-duchowy" oznacza według niego, że naród wprawdzie nadal będzie rozprószony na peryferje, ale nie rozproszkowany na poszczególne atomy bez łącznika. Tym łącznikiem będzie właśnie ów ośrodek, który poszczególne członki ku sobie mocą siły dośrodkowej przyciągać będzie a zarazem je między sobą silniej zwiąże i skupi. „Wszystkie członki organizmu narodowego, skoro odczują puls „serca" narodu, wracającego do życia w miejscu jego żywotności zbliżą się wzajemnie ku sobie dookoła serca i przesiąkną spontanicznie „krwią" żywą, która z niego tryskać będzie" (IV 92).

Jeżeli ten piękny poetyczny obraz nie ma pozostać tylko obrazem, należy się zastanawiać nad realizacją jego w życiu samem i nad formami organizacyjnemi, zapomocą których myśl szczytna sama w sobie o ośrodku duchowego odrodzenia i jego wpływie na najdalsze punkty peryferji życia żydostwa djaspory ma się przyoblec w realne kształty. Pojęcie „merkaz ruch'ni" musi się napełnić żywą treścią, konkretnemi pewnemi zadaniami, które wypełniać musi trwale żydostwo w różnych krajach w stosunku do ogniska duchowego w Erec Izrael, bądźto w roli biernej, bądź aktywnej, względnie w jednej i drugiej zarazem, t. zn. poddawając się spontanicznie wpływowi promieniującemu z duchowego ośrodka a równocześnie w miarę zasobu własnej twórczej energji, zasilając i oddziaływując wzajem na proces duchowego odrodzenia w Palestynie. W jakim kierunku manifestować się będzie wpływ Erec na Galuth i czy ten wpływ zdoła z gruntu przeistoczyć strukturę duchową i tendencje kulturalne żydostwa w djasporze, trudno dziś przewidzieć.

Pierwsze jednak, które się chętnie i całą duszą temu wpływowi od pierwszej chwili poddawało i nadal poddawać jest gotowe a w którem drzemią siły twórcze, co tylko czekają różdżki cudownej, by je do działania obudzić, jest żydostwo *polskie*, bo w niem najdonioślejszy czynnik odrodzenia duchowego narodził i jego widoczny symbol nazewnątrz — *język hebrajski* i na nim rozkwitła literatura piękna — po dziś dzień nie przestały być żywą i aktywną siłą duchowego rozwoju.

W dalszym rzędzie, głównie może przy współdziałaniu żydostwa polskiego, ulegać będą stopniowo temu wpływowi ośrodka paleotyńskiego, inne skupienia na peryferji, przedewszystkiem żydostwo zachodnio-europejskie w miarę przesiąkania młodego pokolenia ideją duchowego odrodzenia na gruncie hebraizacji.

Na tem polu właśnie przypada żydostwu polskiemu doniosłe posłannictwo, dla którego spełnienia ono samo musi stworzyć odpowiednie ramy organizacyjne. Te ramy częściowo istnieją i mniej lub więcej żywotną treścią są wypełnione. Na pierwszem miejscu wymienić należy organizację „Tarbut" na polu *hebraizacji szkolnictwa*, tego podstawowego warunku stworzenia trwałego kontaktu z życiem duchowem Palestyny, dalej „Towarzystwa krzewienia nauk judaistycznych w Polsce", którego naczelnem zadaniem jest, utrzymywanie niedawno do życia powołanego Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie, dalej „Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Jerozolimskiego, które w głębokiem pojmowaniu swoich celów stać się może z czasem ideowym węzłem bezpośrednim łączącym naukowe ognisko Uniwersytetu z żydostwem polskiem. Obok tych centralnych organizacyj, istnieją tu i ówdzie we większych środowiskach lokalne ośrodki duchowego życia, które skupiają około siebie szczupłą garstkę intellektualnych jednostek.

Ale tutaj chodzi o wielkie *kulturalne* zadanie, obejmujące wszelkie dziedziny życia duchowego, zadanie, świadome celów wzniosłego, realizowanie myśli o ośrodku duchowym w Palestynie, stworzenia trwałych warunków dla możności promieniowania tego ośrodka na życie djaspory, wzajemnego oddziaływania między Erec a Galuth we wszystkich objawach duchowego życia, nauki, literatury pięknej i sztuki. W ramach artykułu trudno tę myśl konkretnie i szczegółowo rozwiązać i wskazówki dawać, jak ją należy wcielać w czyn.

Faktem jest, że ostatnie lata prawie wyłącznie zaprzątały umysł żydostwa polskiego zagadnieniami politycznemi, wewnętrzno-krajowemi, i odwracały jego uwagę od problemów kulturalnych, stojących w związku z dokonywującym się procesem *renesansu* duchowego, który w naszych czasach dokonywuje się cudownie na Ziemi Ojców, a którego ożywczym prądem my sami odrodzić się mamy. Ten stan wymaga gruntownej rewizji, jeżeli ideja o *żywotnej łączności ducha* między Palestyną a djasporą nie ma zostać pustym dźwiękiem. *Zwrot od polityki ku kulturze narodowej* w całej jej rozciągłości — to winno być dzisiaj hasłem wszystkich, co wyznaniem sjonizmu się szczycą. Ku młodzieży naszej uniwersyteckiej przedewszystkiem, która tak energicznie domaga się otworzenia Uniwersytetu w całej pełni w Jerozolimie, iść musi zew stanowczy, by poważnie się zastanawiała nad tem, czem ona przyczyniła się dotąd do procesu duchowego odrodzenia żydostwa, jak ona pojmuje myśl o *ośrodku duchowym* w Erec Izrael i o jego sile dośrodkowej i jakiemi drogami zamierza ona, wyobrazicielka odrodzenia w przyszłym pokoleniu, tę myśl wcielić w czyn i uczynić ją własnością najszerszych warstw inteligencji żydostwa polskiego.

Problem „merkaz ruch'ni jest mojem zdaniem najdonioślejszym, centralnem zagadnieniem wewnętrznego duchowego życia dzisiejszego żydostwa djaspory. Peryferja Galuthu a ośrodek w Erec. — Jak się ustosunkują? Odpowiedź na to pytanie — to zarazem zapowiedź oblicza duchowego żydostwa wogóle w przyszłem pokoleniu. Godzi się, by sternicy życia żydostwa polskiego nad tem pytaniem zastanowili się i odpowiedzi na nie szukali.

* Al parszat derachim I. 83, II. 132-134, IV. 91, 121, 197 i in., szczególnie zaś w rozprawie Techijat Harnach t. II. str. 111.

NAHUM SOKOŁOW (Londyn)
Prezydent Egzekutywy Organizacji Sjonistycznej

Śmierć Hiskji

Baśń historyczna

Napisana w języku polskim specjalnie dla jubileuszowego numeru „Nowego Dziennika“

Cieniom Teodora Herzla

Śmierć Hiskji.

(Baśń historyczna)

„Hamelech holech lamut!“ (Król Kona!). Dziesiątki tysięcy ust w Jerozolimie powtórzyły te trzy złowieszcze słowa. Dziesiątki tysięcy powtarzających je głosów brzmiały lękiem ukrytym i rozpaczliwą boleścią. Zrzadka, w zaułkach przedmieść, w zapadłych domkach koło bramy Sychemskiej gdzieniegdzie słychać było jakby dźwięk złośliwego zadowolenia. To byli kuglarze i czarnoksiężnicy, wieszczbiarze i wróżbity co to szepcą i mruczą, przeważnie z Szomronu. Niegdyś możni, wpływowi spoufaleni ze wszystkimi szalbierzami i łupieżcami skarbu państwowego z czasów Uzyji i Achaza, stracili wpływ i dochody pod panowaniem Hiskji. Żyli w nędzy, jadali chleb łzawy, chleb żebraczy. Następca tronu, Menaszeh, chłopię, w pogaństwie rozpieszczone, był jedyną ich nadzieją.

Fotograficzna odbitka części rękopisu Prezydenta Sokołowa.

CIENIOM TEODORA HERZLA.

„Hamelech holech lamut!“ (król konał). Dziesiątki tysięcy ust w Jerozolimie powtórzyły te trzy złowieszcze słowa. Dziesiątki tysięcy powtarzających je głosów brzmiały lękiem ukrytym i rozpaczliwą boleścią. Zrzadka, w zaułkach przedmieść, w zapadłych domkach koło bramy Sychemskiej, gdzieniegdzie słychać było jakby dźwięk złośliwego zadowolenia. To byli kuglarze i czarnoksiężnicy, wieszczbiarze i wróżbity, co to szepcą i mruczą“, przeważnie z Szomronu. Niegdyś możni, wpływowi, spoufaleni ze wszystkimi szalbierzami i łupieżcami skarbu państwowego z czasów Uzyji i Achaza, stracili wpływ i dochody pod panowaniem Hiskji. Żyli w nędzy, jadali chleb łzawy, chleb żebraczy. Następca tronu, Menaszeh, chłopię, w pogaństwie rozpieszczone, był jedyną ich nadzieją.

Hiskjahu! Prawdziwy to był król żydowski, prawowity władca w grodzie Dawida, w Jeruszalaim! Imię jego znaczy: Moc moja w Bogu. Taki on był w rzeczywistości. Nieustraszony, nieugiętego ducha, stawiał czoło piorunom! Okiem orła z gór Jehudy patrzał w krokodylową okrutną źrenicę Tyrhaki, króla Kuszyckiego. Bohater i burd, potomek Dawida, pełen szlachetnej dumy spoglądał na rozhukaną potęgę orszaków Aszuru i na rodętego pychą Sanheriba. Gdy w odmęcie zawichrzeń, na widok zbliżającej się klęski, zażądano od niego, żeby okazywał wszechwładnemu wrogowi lenną pokorę — odmówił stanowczo. Był hardy i wyniosły jak cedr Libanu. Gdy zaś później, po zwycięstwie, domagano się, żeby siłą swych zastępów orężnych złamał opór buntu wewnętrznego — zżymał się na tę myśl i odprawił doradców. Był wyrozumiały, pobłażliwy —, pokorny jak hizop. Miał siłę, — nie ową siłę gorączkową, co druzgoce zapory i sama ginie, ale ową siłę powolną, wytrwałą, na lata i życie rozłożoną. Tętnił w nim rytm Dawida. Miał słowa pełne wdzięku, słodyczy, łagodnej powagi, kojącej boleść i wzbudzającej ufność. Na polu bitwy walczył jak lew; do Boga atoli modlił się jak dziecko osierocone. „Jako jaskółka zawodząca kwiliłem, gruchałem jako gołębica; tęskno zwracałem oczy moje ku górze: Wiekuisty pokrzep mnie, weź mnie w opiekę!“ To były jego słowa. Obrazy brał z otaczającej go przyrody, bo kochał swą ziemię, tak jak kochał swój naród. Dlatego potrafił okiełznać rozpasane żądze bałwochwalstwa jednem skinieniem swojej roztropnej woli. Wśród lenników Gozanu, Charanu, Recefu i synów Eden co w Telassar, którzy, z hańby, czy strachu, przed legjonami Aszuru, nisko chyląc czoła, Baala obwoływali bogiem, Hiskjahu krzyknął: „fałsz!“. A potem z uroczystym spokojem, z namaszczeniem natchnionego prawodawcy kazał zdruzgotać uświęcone bałwany, z ziemią zrównać ołtarze pogańskie, siedliska nierządu i plugawej rozpusty. Jął krzewić i głosić naukę Synaju, Jedynobóstwo, Miłość bliźniego, skromność i czystość obyczajów. Odznaczał się szczytnemi dążeniami i wielkiemi cnotami.

Dziś srogie męki i wycieńczający bezwład powaliły króla Hiskję na łoże katuszy przed śmiertnych. Straż pałacowa wyglądała posępnie. Jeden z Gibeonitów, stojący na warcie u podnóża Góry-Domu coś szepnął w ucho zawiadowcy hufców Kret i Plet; ten coś mignął młodemu lewicie, który przypadkowo dążył tamtędy do chórów świątyni, a po chwili można było widzieć tego młodzieńca, otoczonego rzemieślnikami, którzy opuścili swe małe rękodzielnie we froncie domów, kobietami, spieszącemi na targ, kramarzami, rolnikami z okolicznych wsi. Gadka szła od gromady do gromady; gruchnęła wieść z początku głucha, mętna, stała się atoli coraz wyraźniejsza. Sługebna fama szła poprzez winnice i oliwnice, szerzyła chwilowy popłoch na wąskich uliczkach z masą przechodniów wśród handlu i ruchu koło objuczonych wielbłądów. Po całem mieście lotem błyskawicy od Góry Oliwnej do Doliny Jehoszafatu, od Cyonu do wód Szyloachu, „toczących się cicho“, popłynęła wieść o zbliżającej się śmierci króla.

Hiskjahu już zmówił psalm skruchy, pożegnał przyjaciół swych i dłonie chciał złożyć na głowie chłopięcia, następcy tronu Menaszy, gdy popadł w zadumę. Obrazy i myśli następowały po sobie z przedziwną szybkością. Rządy Achaza! Pożogi i mordy, rozpasanie namiętności, zdziczenie, rozpusta szkaradna, misterje, kończące się pijaństwem i brudnym nierządem, plugawienie rodziny, znieważanie skromności wybryki tłumu puszczonego samopas, cudzoziemska nierówność społeczna, niewolnictwo surowe, nieublagane, zaostrzone barbarzyńskiem prawodawstwem na korzyść możnych. — Moloch nienasycony, Astarta, wabiąca do bezeceństw ludzącemi wdziękami, Nisroch, bóg uświęcający gwałty Sanheriba, który się topił w rozkoszach, z cudzych mąk wyssanych, Faraon, jako pół-bóg czczony, otoczony stadem Apisów, świętych kotów, kapłanami Izydy, czcicielami Osirisa, sztukmistrzami zaślepiania. Wstręt go ogarnął. Z tego trzęsawiska kłamstwa i grzechu myśl jego uciekła, jak ptak strwożony, tuląc się do Synaju, do Cyonu, do Dziesięciorga Bożego Przykazania, do praw wiekuistych, do Królestwa Bożego, do obrzędów Zakonu, do psalmów Dawida, do jasnych — proroctw Amosa. Jeszcze raz przeżył swe zwycięstwo nad Sanheribem. Widział ucieczkę Sanheriba do Niniwy, słyszał, jak ten tyran, modląc się w przybytku swego boga Nisrocha, padł z rąk skrytobójczych synów swych Adramelecha i Szarecera. Obraz ten, jakby w niezniszczalnym utrwalony odlewie, pozostał w jego pamięci, w rdzeniu jego duszy i po piętnastu latach zachował się jeszcze z tą samą wyrazistością, zaklętą mocą fatalną. A jego własny syn, Menaszeh? Czy on podąży jego szlakiem? Dumał...

Już śmierć dotknęła Hiskję swym tchem martwym, gdy nagle ostatnim wysiłkiem rozniecił w sobie gasnące iskry życia, nie dlatego, aby łaknął jeszcze jednej nędznej godziny bytu, ale że jeszcze nie skończył zwierzeń, jakie, konając, szeptał w ucho Jeszaji.

W pałacu było uroczyście i ponuro. Ani jęki cierpień, ani westchnienia zrozpaczonej rodziny i wiernych przyjaciół nie zakłócały ostatnich chwil konającego monarchy. Straszne dzieło śmierci dokonywało się w ciszy. Żal obecnych krewnych i sług był skupiony. Krzyk rozpaczy więziony był w piersiach; głos łkania zamierał na ustach. Arcykapłan ze swymi pomocnikami, odziani w niebiesko-białe szaty, już zaczęli się oddalać — zgodnie z Zakonem Mojżesza, wzbraniającym kapłanom być obecnymi przy zmarłych. Krokiem ostrożnym stąpali wstecz na końcach palców. Garstka jeno sędziwych lewitów została jeszcze. Starcy, pomocnicy króla w doli i niedoli, nieodstępni jego towarzysze podczas srogich walk i pogodnego pokoju, byli zatopieni w niemych modłach. Zrozumiano, że konieczność się zbliża.

Miało się już ku zachodowi. Słońce spływało w ametystach Gór Moabskich. Różowo-złotem światłem napełniało piękny obwód, nad którym letnie powiewy niosły po szafirowem niebie korowody płomiennych obłoków. Oblane tem światłem ściany i posadzka iskrzyły się blaskiem różowym, a kolumny zmieniały się w ogniste słupy. Marmur, alabaster i śnieżnej białości kość słoniowa pozostały jeszcze z czasów Salomonowych; z okresu Hiskji przeważało skromne drzewo oliwne, orzechowe, terebintowe, sykomora, klon. Arkady były wyłożone cedrem Libańskim. Za ścianami, umajonemi palmami i mirtami, rozpościerały się ogrody królewskie. Koło urwistych zboczy Góry Oliwnej, gdzie stał pałac Hiskji, piętrzyły się terasy, przerywane balustradami, gajami kaktusów brodawkowych i szerokolistnych. Po szarych, stromych złomach głazów, pokrytych grubą warstwą żyznej ziemi, wspinały się wspaniałe winnice. Dalej — cysterny, baseny, sadzawki, wyżłobione w skałach z dawnych czasów. Poważne, srebrno-listne drzewa oliwne sięgały czasów króla Dawida. Drogi strome skaliste, przybrane w głogi, ciernie i kolce, prowadziły do grobów. Wszystko jasne, nawet jaskrawo-jasne; jedyne czarne, na co wzrok

padał. były cyprysy. Nawet we dnie i w blasku słonecznym — czarne, jak żałoba. Inne drzewa śpiewały swemi liśćmi; te były nieme, jak zmarli, nad którymi często czuwały. Były trwalsze niż skały. Trzęsienia ziemi przewracały, z biegiem czasu, nagrobki kamienne, rozrzucając i druzgocąc je, ale korzenie cyprysów były mocne, opierając się sile zniszczenia. Pod cyprysami rosły róże — przewonne róże, białe jak śnieg i lekko spłonione dziewczęcym. wśród listków ukrytym rumieńcem — i róże królewskie w przepychu barw ciężkie i głowy złocisto-promienne ku ziemi kłoniące.

Tam tracilo się proch ciała i miało się widzenie Wieczności. Wszystko, przestwór bliższy i najdalszy zlewały się, a nastąpiło to tajemnicze i trudne do wytłómaczenia rozumem stopienie się duszy z wiekuistym Bytem.

Dziś jakby płacz jęczał w szumie liści, jakby dreszcz lęku kołysał kwiaty i trawy, jakby kir żałobny padł na kwietne łąki, a mroczne cienie spowiły altany królewskie, ukryte wśród aloesów, kassji i mirry. I tu snać doszła wieść o bliskiej śmierci w pałacu.

W cieniu łuczastego gzymsu i dwóch bujnych palm, których wierzchołki splatały się ze sobą, na łożu damaszkowem, pod baldachimem z cienkiej tkaniny purpurowej, pod okryciem, upstrzonem w koronki barwy t c h e l e t, spoczywał konający.

Wśród haftów wezgłowia twarz Hiskji uwypuklała się nieruchomemi kształty, niby poważna i szlachetna rzeźba, którą ongi stworzył mąż Boży, Becalel, dla świętego Przybytku. Oczy króla były znużone, okolone fjoletowym cieniem, ale przezroczyste i spokojne. Spokojne też były zarysy trupio-bladych policzków. Można było mniemać, że do wspaniałego spoczynku ułożyły tu konającego łagodne dłonie przyjaźni, gdyby nie chmurne fale myśli przepływające po wielkiem czole i zaledwie dostrzegalne kurcze trwogi, które zadrżały po zdadlych wargach na widok zbliżającego się do ostatniego pożegnania Menaszy.

Błogosławić? Przytulić? Skarcić? Odepchnąć? Jako ojciec głęboko kochał jedynego syna; jako wierny wyznawca nauki Synaju, jako król żydowski widział ze zgrozą, że chłopię lgnęło do blichtrów bałwochwalstwa. Maż on tym niegodnym rękom powierzyć berło królestwa Jehudy, berło Dawidowe? Człowiek, który setki razy oko w oko widział był śmierć bez najmniejszego strachu, teraz doznał trwogi.

U nóg łoża, twarzą zwróconą ku twarzy Hiskji, owinięty w ubogi fałdzisty płaszcz, siedział prorok Jeszajahu, syn Amoca. Osiwiały troskami, zmarszczkami zorana twarz, oczy miał jak zorze wiosenne. Przezroczysta i spokojna jasność olśniła mu wysokie czoło; rzekłbyś, aureola opromieniała jego skronie. Miał spojrzenie błogosławiące. Patrzał na Hiskję jak orzeł na zachodzące słońce, tonące w pomroce.

Głosem, przytłumionym słabością i bólami, lecz w którym odzywały się jeszcze dźwięki męskiej piersi, Hiskjahu rzekł:

— W chwili, poprzedzającej zgon mój, jestem strapiony. Całe moje życie roztacza się przedemną, jak niegdyś przed naszym patrjarchą Jakóbem. Obowiązki, wysiłki, utrapienia i zwycięstwa, klęski i ocalenie, zmienne koleje losu — teraz spoglądam na nie, niby ze szczytu Hor-Heharu. Bóg był dla mnie łaskawym. Nie lękałem się nigdy tych, których Tyś zwał „szerszeniami, co na krańcach strumieni Micraimu i osami, które w ziemi Aszur“. Nieraz garstką wiernych towarzyszy walczyłem przeciwko potężnym armjom. Nie bałem się Sanheriba, przed którym świat drżał. Nie korzyłem się przed Faraonami, którzy mniemali, że nawet niebo ujarzmią. Ufałem wysłańcom obłudnego Merodacha-Baladana, króla Babelu i nie skrywałem przed nimi resztek naszych skarbów, na które rzucili chciwe oko. Cóż nam po naczyniach z kruszcu Ofiru? Pragnąłem tylko, żeby nasza szata. nasz chleb i nasza swoboda nie były nam dawane przez jałmużnę, lecz żebyśmy spożywali w spokoju i w bojaźni Bożej owoce pracy naszej. Szedłem za przykładem praojca naszego rodu, Abrahama, który zrzekł się najmniejszej odrobiny łupu, lub nagrody, po zwycięstwie. Wiedziałem, że owi mocarze to ludzie słabi i chciwi, panujący nad ślepkami podbojów miecza, które się składają z równie słabych i ciemnych ludzi. Walczyłem przeciwko pogaństwu, które nas wyzuwa z obyczaju. Największą boleścią mojej młodości było to, że ciało ojca kazałem pochować poza grobami królewskiemi. Kochałem go czule gorzkiemi łzami oblałem jego zwłoki, bo był moim ojcem. Ale on ziemię naszą shańbił, lud nasz skaził bezprawiem. Musiałem pamięć jego ohydy znieważyć. Postanowiłem wytępić pogaństwo z tej ziemi. Nawet podobiznę Smoka Miedzianego kazałem zmiażdżyć, gdym spostrzegł, że ten dziwoląg, który za czasów Mojżesza miał tylko znaczenie jakiegoś starego symbolu, stał się dla zabobonu rodzajem bożyszcza. Miałem przeciwko sobie zgraję możnowładców, rozmiłowanych w pogaństwie. Tułaczego ducha, koczownicy w sercu, bez przywiązania do naszej gleby ojczystej, — pełne miski, uśmiechające im się z przeszłości egipskiej, starali się znaleźć, już to w Egipcie, już w Aszurze, w Aramie, w Babelu. Dlatego usiłowali nam zaszczepić gusła i czary Magów, bzdurstwa Filistyńczyków, banialuki Amonitów, narowy Moabitów, hieroglify Egipcjan — wszystko, byle nie swoją wiarę, swoją ziemię, swoją naukę. I zdawało mi się, że zrobić ten nasz naród tem, czem on nie jest sam przez siebie, to znaczy zrobić to, że go nie będzie. — że upadnie, nie przez porażkę z rąk zewnętrznego nieprzyjaciela, jeno przez własną, wewnętrzną zdradę. Sam nigdy nie ufałem, że uniknę porażki, ale postanowiłem uniknąć hańby, choćby za cenę życia. Tak musi naród postanowić; inaczej on nie wart, żeby żył...

Król głęboko westchnął i po chwili spoczynku, jakby ostatniemi siłami, ciągnął dalej:

„Harce wielkorządcy Rabszaki były dla mnie najdotkliwsze. Ten nikczemny potwarca nie gnębił ciała; on znęcał się nad duchem naszym, nad godnością naszą.. A gawiedź płocha zaczęła mu się przysłuchiwać z zaciekawieniem. Widziałem ja to stado zajęcy, spoglądałem na ten „e r e w-r a w“, na tych, jak Ty ich nazywasz, „naczelników Sodomu i naród Amory“, a z drugiej strony na nieme szeregi potomków bohaterów Dawidowych, którzy stare kości wlekli na pole bitwy i legli w zaciętej walce. Wówczas stanął w poprzek na mej drodze samolub i matacz, Szebne, ze swą czeredą szalbierzy. Pod maską pieczy o los głodnych umizgali się do Aszuru; w rzeczywistości szło im o marne zaszczyty chwilowe, o nabijanie własnego trzosu, o poklask głupców i tchórzy. Trwoga o wolność naszej Ziemi płoszyła mi sen z powiek. O Ziemio, matko nasza, święta karmicielko, kraino obiecana, kędy palmy powiewają, ty, święta Jeruszelaim i wy góry nasze! Gdybym miał tysiąc żyć, oddałbym je dla was w jednej chwili. Gdy w młodości niedola mnie rzuciła w objęcia śmiertelnej choroby, błagałem o ratunek. Chciałem naród podźwignąć z upadku. Pragnąłem ujrzeć rękę, któraby mogła dalej dźwigać berło Jehudy. Nie miałem potomstwa! Wówczas Tyś się za mnie modlił, za mnie tj. za nasz naród, dobry mój Wieszczu! Tyś balsam życia wlał w obumarłe, grzeszne ciało Twego sługi! Tyś pocieszył niedolę i nędzę mojego żywota, Tyś ukoił me serce rozdarte! Znowu uśmiechnęło mi się słońce. Zakwitły nadzieje mego rodu. Ucichł szczęk miecza pogańskiego. Urodził mi się syn. Dałem mu imię Menaszeh, jak ongi Józef w Egipcie, jako znak zapomnienia okropnych, krwawych wydarzeń. Wszakże serce moje drży... Nie ufam własnemu dziecku. Czuję tchnienie pogaństwa. Widzę znaki burzy, zbierającej się w głębi przeznaczeń. Mam uczucie, które dotąd słowami się nie skalało, uczucie bliskiej mogiły dla swego narodu. Boję się, że chwilowo tylko zniszczy. Tem chytrą moc Baala. Nieraz mi się wydaje, jakoby z za ziemi znowu wypełzła siła, która nasz naród pogrąży w czarnych czeluściach Chalachu i Chaweru, na wzór Królestwa Efraimu... Radź, Przewodniku mój od lat młodości, Ty, którego jaśń rozlewa się w otchłannych głębiach przyszłości, Ty, którego oko widzi zorze tajemnicze, rozpalone na zrębie dalekich wieków, zlej Swe światło na zbłąkaną duszę mą! Radź, czy mam błogosławić, lub przekląć mego syna! Powiedz, czy niema wyjścia dla narodu z tego nawiedzenia?

— Nie, niema wyjścia, prócz tułactwa i włóczęgi — odrzekł Jeszajahu. Pokolenia przebył grzech twej młodości. Nie potępiaj! Poblowrotne, służalcze, zniedołężniałe nie zdołają się utrzymać na tej ziemi. I będzie, że dnia onego Wiekuisty rozproszy je na wsze strony, jak wiatr garść nasienia, która w różnych miejscach wzejdzie, dojrzeje, zapleni ziemię całą i znów się rozwieje. I będzie, że dnia onego ich prorocy głosić będą, że tak nakazuje Przeznaczenie. Tak srogo z nich zadrwią losy! Tak

---

Dr. T. NUSSENBLATT (Wiedeń)

Jedna z postaci z zarania sjonizmu politycznego

Polak Michał de Newliński

Poświęcam czcigodnemu Panu Profesorowi Leonowi Kellnerowi.

Ze wszystkich pamiętników, jakie się w ostatniem dziesięcioleciu ukazały, a jest ich legjon, należą pamiętniki Herzla („Tagebuecher“) do rzędu najpiękniejszych. W trzech wielkich tomach kreśli Herzl, poeta-wódz, gigantyczny w swoim rzucie romans swojego życia, powieść o początkach państwa żydowskiego. Na każdym kroku czuć rękę genjalnego reżysera w tym zaczarowanym świecie, który głęboką psychologją Herzl prześwietla, a w którym roi się od książąt i królów, poetów, dziennikarzy, dobrych i złych, nie brak nawet obłąkanych i szantażystów...

W tym świecie, wśród tych ludzi kroczy Mistrz o nieskazitelnem sercu, cierpiącem za miljony, kroczy jako władca dusz, którego magnetyzm osobisty z każdego krzyżującego jego drogi wydobywa, co w nim dobrego i najlepszego.

W Zielone Świątki roku 1895, na przełęczy dwu wieków, zaczyna się opowieść z życia Herzla. W metropolji nadsekwańskiej, w wesołym Paryżu rozpoczyna Herzl swoich pamiętników tom pierwszy, obejmujący zarazem akt piąty dramatu żydowskiej bezdomności. „Pracuję — zaczyna Herzl — od pewnego czasu nad dziełem o nieskończonej wielkości. Nie wiem jeszcze, czy sam go dokonam. Wygląda jako potężny sen“.

Sen o państwie żydowskiem, o renesansie polityczno-narodowym żydostwa — 30 lat temu, o całą generację wstecz!

Pietrzących się na każdym kroku przeszkód nie bacząc, rozwija Herzl nadludzką energją. Czego chce — świat już wie. Teodor Herzl, 35-letni doktór praw i poeta o subtelnem piórze, rzucił w świat swój zew, swoje credo: „Judenstaat“ — państwo żydowskie! Państwo żydowskie ma powstać w Palestynie, która znajduje się pod władzą Turcji i jej absolutnego tyrana. Herzl ogląda się za drogą, któraby mu umożliwiła osobiste zetknięcie się ze sułtanem Turcji.

W lutym 1896 roku za poradą swojego sekretarza postanawia Herzl skaptować dla swoich planów Newlinskiego, redaktora perjodycznie we Wiedniu wychodzącego pisma „Correspondance de l'Est“ (Korespondencja Wschodu). O Newlinskim głosi ogólnie fama, że należy do bardzo wpływowych ludzi na dworze sułtana, z którym osobiście jest zaprzyjaźniony. W maju 1896 spotyka się Herzl po raz pierwszy z Newlinskim, którego udaje się Herzlowi z miejsca pozyskać. Treść „Judenstaatu“ była Newlinskiemu już znana, i jak podaje, mówił już o tym planie ze sułtanem. Sułtan miał mu odrzec, że Palestyny nie odstąpi za żadną cenę, ale byłby skłonny dać Żydom Anatolję. Newlinski od siebie tłomaczy Herzlowi, że pieniądzmi, jakkolwiek są sułtanowi nader potrzebne, nic nie da się uzyskać, chyba za inną cenę, mianowicie za pomoc udzieloną Turcji w piekącej dla niej sprawie armeńskiej, będącej wtedy przedmiotem wiecznych interwencji obcych mocarstw w Turcji. Newlinski projektuje, by uzyskaniem choćby krótkiego zawieszenia broni ze strony Komitetów armeńskich w Londynie i Tyfilsie pokazać sułtanowi przyjaźń Żydów, a reszta da się później zrobić. Herzl przyrzeka.

Przez Nordaua i innych swoich przyjaciół stara się Herzl o kontakt z Komitetami armeńskimi — chwilowo bezskutecznie. Tak samo bez rezultatu wraca w tej sprawie Newlinski z Brukseli. (Sprawę armeńsko-turecką reżyseruje potężny Albion.) W sprawie żydowskiej przyrzeka Newlinski swoją pomoc i liczy, o ile misja jego się uda, na wspaniałomyślność Żydów... Koncepcja uzyskać przez Newlinskiego mającej się audjencji u sułtana nie schodzi na długo z porządku dziennego planów Herzla — aż do nagłej śmierci Newlinskiego. Herzl wyraźnie tę drogę proponuje, ale Newlinski odradza, nawet się cofa. Turcja, powiada on, jest zakłopotana rozruchami na Krecie, sułtan nie utrzyma się, ratować mogą Turcję tylko reformy młodo-turków. Rady te zdradzają, retrospektywnie sądząc, przezorność i dalekowidztwo Newlinskiego, ale nie mogły one zadowolić wodza żydowskiego, który i bez Newlinskiego chce, względnie podaje, że chce wybrać się do Konstantynopola, by uzyskać posłuchanie u padyszacha samego. Newlin-

być musi! Albowiem siła narodu tkwi w samozaufaniu. Spojrz wokoło siebie! Wszechświat składa się z części, z których każda pracuje dla siebie i razem składają doskonałą całość. Gwiazdy nie wyrabiają światła dla słońca. Te drzewa i kłosy zbóż nie byłyby tak bujne i świeże, gdyby same nie zdobywały soków z ziemi. Ludzie, podobni do gąbek rozpęczniałych, nasiąkłych cudzemi myślami, nie mogą się ostać jako naród. Rachuby z Aszurem i z Mieraimem wysączyły z nich soki własnego życia; chcąc być podobnymi do wszystkich są niepodobnymi do nikogo, nawet do siebie. Każdy wiatr ich rozwieje, jak piasek Temanzu, a wiatrów tych nie zbraknie... Wiekuisty zastępów to postanowił!

Na te słowa wzmogła się bladość na licach konającego. Wystraszonemi oczyma spojrzał na proroka, którego natchnione źrenice błyszczały dziwnem światłem. Krople potu zimnego wystąpiły mu na czoło.

— Mistrzu! rzekł głosem, nieomal błagalnym — mnie trapiły wątpliwości, a Ty pewność je czynisz! Więc zmarnowałem życie wjałowym trudzie? Więc pierzchły złudzenia i znów jestem samotny na świecie, jak pień spróchniały? Więc przeklnąć mam syna i umrzeć jak zwierzę, umierające z pragnienia pod słońcem Azazelu, nie mogąc dobrnąć do oazy i do rzeźwiącego źródła? Podaj radę, Jeszajahu!

Wtedy twarz Jeszaji zajaśniała nowym blaskiem, a słowa jego brzmiały jak dzwony rozkołysane.

— Nie rozpaczaj, potomku Dawida! — zawołał. Chwal Boga i złóż Mu hołd, że umierasz jako Król Jehudy. Szczep nasz jest niezniszczalny. Wgłębi Twej ulatującej duszy jest iskra, która kiedyś rozżarzy się płomieniem nieśmiertelnem i wgłębi umierającego narodu jest naród nowy, który kiedyś rozwinie skrzydła do lotu. W sobie on kiedyś znajdzie tę siłę polotu, to skrzydło potęgi, co go wzniesie do wyżyn. Patrz w dal, a ujrzysz rzekę wody żywota, jasną jak kryształ, wypływającą ze stolicy Bożej. Słabemi usty nawołuję mój naród i wszystkie inne narody do pługa, do miłości i zgody, do sielskości, tchnącej Bogiem, rozsłaniającej co chwila nowe cuda nieba i przedzierającej się zwolna do chorych serc. Ty jesteś ojcem narodu, a syn Twój jest zbłąkanem dzieckiem swego pokolenia. Nie kalaj czystych ust przekleństwem! Jeśliś znieważył pamięć ojca, to ogsław, przebacz! Ja syna mego nazwałem S z e a r J a s z u w (szczątek powróci) — nie dla tego, że ufam, iż on będzie nowym Jeszają i syn jego Jeszają i tak dalej do końca świata, ale dla tego, że wiem, że naród kiedyś powróci. Patrzę dalej i witam już teraz tych, co przybędą, czyści, wolni, Hiskjahu! Tyś nie daremnie żył. Ludzie błądzą myśląc, że wszyscy oni rozumieją teraźniejszość. Tylko ludzie, głębiej w życie wnikający, umieją ocenić wagę wypadków współczesnych; większość uczy się ich znaczenia, dopiero z dziejów. Dopiero gdy pewne zdarzenie zatonie w przeszłości, jak dąb w wodzie, który zamieni się wniej w twardy i piękny heban, dopiero gdy go badacze wydobędą z głębi i oszacują, ogół nadaje mu wartość. Żeś Ty, Hiskjahu, zwyciężył Sanheryba, żeś Ty wolność dał tej naszej ziemi — czy Menaszek to pojmie, czy kto inny kiedyś to oceni i będzie na tem dalej budował — to rzecz obojętna dla narodu. Bóg nie jest przykuty do płynącej kropli czasu, lecz przenika całą wieczność. Hiskjahu, Ty na wyżyny czasu wznieść Swą duszę! Stamtąd zobaczysz ogniwa łańcucha, w którym łączą się upadek i wzniesienie. Niech myśli Twe rozskrzydlą się jak stado gołębi i niech się zdźwięczą w Twych uszach, jak w moich, odgłosy przyszłych dziejów w jednobrzmiącą Haleluję! Wówczas odczujesz, że naród wije się w mękach po to, żeby dalej i szlachetniej żył. Z grobowców granitowych u podnóża Góry Oliwnej, w których spoczywają popioły Twych przodków wykwitnie nowe podanie Dawidowe. Z harfy ukoronowanego Piewcy zabrzmi stary dźwięk i zadrga na strunach miljonów młodych serc. I mnie jeszcze teraz nie słuchają, gdy wzywam do pługa, ale słuchać będą! Witajmy ich już teraz! Zwiastujmy naszemu narodowi świt zbawienia!

Blady księżyc już był na niebie i zaledwie słońce zaszło, zaczął błyszczeć w szybach okien i malować na nich dziwne upiorne, srebrnobiałe zjawiska. Niezmierny spokój panował nad leżącym w dole Kidronem, a Góra Oliwna zdawała się rozszerzyć błękit prostotą i uroczystością swoich zarysów. Tylko w starem mieście wrzało, jak w ulu. W świątyni modlono się przez cały dzień. Jeszcze długo brzmiały słowa Jeszaji, jak gasnące akordy harfy. Rzewnym wzrokiem spojrzał na twarz króla. Tak dziwnem to było, że te usta mają zaraz umilknąć na zawsze i że nigdy już słowo z nich nie da się usłyszeć i że te oczy nigdy więcej się nie otworzą! Łza zabłysła w oku proroka. Młody Menasze stał schylony. Słabym ruchem Król położył na jego głowę błogosławiące dłonie. Twarz konającego pokryła się jasnością bezmierną i słodyczą nadziei. Anioł milczenia ucałował go w blade usta. Nad głową Hiskji śmierć rozpostarła swój majestat.

Londyn, 12 Tammuz 5688.

Blady księżyc już był na niebie i zaledwie słońce zaszło, zaczął błyszczeć w szybach okien i malować na nich dziwne upiorne, srebrno-białe zjawiska. Niezmierny spokój panował nad leżącym w dole Kidronem, a Góra Oliwna zdawała się rozszerzyć błękit prostotą i uroczystością swoich zarysów. Tylko w starem mieście wrzało jak w ulu. W świątyni modlono się przez cały dzień. Jeszcze długo brzmiały słowa Jeszaji, jak gasnące akordy harfy. Rzewnym wzrokiem spojrzał na twarz króla. Tak dziwnem to było, że te usta mają zaraz umilknąć na zawsze, że nigdy już słowo z nich nie da się usłyszeć i że te oczy nigdy więcej się nie otworzą! Łza zabłysła w oku proroka. Młody Menasze stał schylony. Słabym ruchem król położył na jego głowę błogosławiące dłonie. Twarz konającego pokryła się jasnością bezmierną i słodyczą nadziei. Anioł milczenia ucałował go w blade usta. Nad głową Hiskji śmierć rozpostarła swój majestat.

Londyn, 12 Tammuz 5688.

Nahum Sokołow

---

ski, bojąc się snać, by ta cała sprawa nie wywinęła mu się z rąk, jedzie z Herzlem, któremu istotnie bez towarzystwa Newlinskiego nie śniłoby się *w danej chwili* udać się do łabiryntu pasożytów, jakim był dwór sułtana. Po drodze zapoznaje Newlinski Herzla z licznymi politykami tureckimi i bałkańskimi. W Konstantynopolu notuje Herzl: „Newlinski jest dla naszego ruchu o największej wartości, jego oddanie naszej sprawie i jego zręczność są ponad wszelką pochwałą. Nagroda dla niego będzie też musiała być całkiem nadzwyczajna“.

Do pałacu sułtana ma Newlinski dostęp o każdej chwili, Herzl konferuje dzięki niemu z baszami, wezyrami, nawet z wielkim wezyrem, ekscellencjami, dragomanami, uzyskując zarazem wgląd w niemożliwe niecne metody i stosunki panujące w tem egzotycznem złodziejskiem otoczeniu kalifa. w jego pałacu, zwanym Yildz Kiosk. Herzl ma sposobność być obecnym na selamliku tj. na odbywającej się co tydzień imponującej paradzie wojskowo-religijnej, na której obecni są wszyscy z dworu, od sułtana do ostatniego eunucha, wojskowość i dyplomaci. Uroczystości te pochłaniają bajońskie sumy, nie wliczając tych gigantycznych sum, które pozostają w kiesach ekscellencyj i sekretarzy tureckich... Na takim selamliku widzi Herzl poraz pierwszy sułtana, który wodza żydowskiego przenikliwie obserwuje, ale do audjencji, tak silnie upragnionej przez Herzla, — nie dochodzi. Newlinski raz to tłomaczy chorobą sułtana, innym razem opowiada, że na jego wzmiankę o sjonizmie odrzekł sułtan: „Żydzi kiedyś nawet Palestynę dostaną za darmo — przy rozdziale mojego państwa, ale ja kraju nie sprzedaję“. Mimo to Herzl nie traci cierpliwości. O nastrojach i planach dokładne zawierają dane zapiski z tych dni. O Newlinskim czytamy: „Newlinski jest interesującym człowiekiem. We Wiedniu zapoznawają jego charakter. Gdyby dysponował majątkiem, byłby grandseigneurem i dyplomatą o światowej sławie. Jest pełen delikatnych uczuć. Jest to szlachetny i nieszczęśliwy Polak. Często o sobie mówi: ponieważ nie mogę prowadzić polityki mojego narodu, jest mi wszystko obojętne. Urządzam sobie podróże artystyczne w dziedzinę polityki, jak wirtuoz grający na fortepianie — to jest wszystko“. „Trudno — notuje w dalszym ciągu Herzl — nie być wzruszonym tą szlachetną polską melancholją. Chciałem się Newlinskim posługiwać jako instrumentem, ale doszedłem do tego, by go cenić i kochać. Jest on usłużny, dumny, chytry, a przecież przy tem wszystkiem — szczery. Należy on do najbardziej interesujących postaci, z któremi miałem do czynienia od chwili, w której zacząłem prowadzić sprawę żydowską“.

Dla planów Herzla Newlinski ma największe zrozumienie. „Czy muszą się Żydzi osiedlić tylko w Palestynie, nie mogliby sobie wybrać innej prowincji?“ — pyta go się sułtan. „Palestyna, odpowiada Newlinski władcy mahometańskiemu jest ich kolebką, tam, władco i panie, chcą wrócić!“

Nie uzyskawszy audjencji, wracają Herzl i Newlinski do Wiednia. Nie mogło Herzla zadowolić wyjątkowe odznaczenie dla gościa, któremu pozwala się zwiedzić bajeczne skarby sułtana, ani order Medżidi, którego Herzl żądał przez Newlinskiego od sułtana. Tej odznaki zewnętrznej, jako signum przychylności sułtana dla sprawy sjonizmu, potrzebował Herzl dla olśnienia maluczkich o spęczniałych kiesach bogaczy, których oko bardziej reagowało na blichtr, niż serca na nędzę własnego narodu! Herzl niezadowolony, Newlinski jak mówi „niewdzięcznością“ Herzla nieco zrażony — wracają do Wiednia. W drodze rodzą się inne, nowe plany. Newlinski przyrzeka wykorzystać swoje wpływy, by dotrzeć do Bismarcka i do papieża dla sprawy żydowskiej. Radzi między innemi Herzlowi, zasugerować sułtanowi, że powinien sobie zapewnić dla Turcji ruch sjoński i wydać proklamację do wszystkich Żydów, że chce im oddać Palestynę jako udzielne księstwo, pod jego suwerennością, za cenę trybutu, który powinni Żydzi składać rocznie na rzecz skarbu tureckiego, w kwocie jednego miljona funtów. Plan ten uważa Herzl za znakomity, tembardziej, że sam już nad podobnym zastanawiał się.

Tymczasem akcje polityczne Herzla w różnych kierunkach idą naprzód i podjęte kroki dla osobistego kontaktu z prowodyrami armeńskimi i bankierami dla uzyskania pożyczki dla Turcji. W sprawie armeńskiej pomaga Herzlowi — Lucien Wolf. Kiedy Herzl z Londynu jedzie do Paryża, powołuje go stamtąd telegraficznie Newlinski do Karlsbadu, na audjencję u ówczesnego księcia (obecnie jeszcze żyjącego ekskróla Bułgarów) Ferdynanda z Koburga, który Herzlowi przyrzeka swoją pomoc dla sjonizmu. Herzl zgadza się i na plan Newlinskiego, uzyskać od papieża encyklikę przychylną dla sjonizmu, dla jego pojednawczych intencyj: „Newlinski sam, powiada Herzl, jest wierzącym katolikiem, w Orient-expresie co wieczór przed układaniem się do snu, odmawia modlitwę“. W pracy wierzącego katolika dla nać-

Dr. ELJASZ TISCH (Nowy Sącz)

Herzl — artysta

We Wiedniu, gdzie żył i działał, gdzie cierpiał i walczył, znano go tylko, jako artystę, jako pisarza. „Żurnalja“ zarówno, jak i te koła, które nazywają się towarzystwem“, znały go jako sprawozdawcę, a potem redaktora feljetonu „Neue Freie Presse“. Literaci, ażeby się tak wyrazić: koledzy zawodowi, cenili go zwłaszcza w dziedzinie feljetonu, cenili bardzo wysoko nawet. Widząc w Speidlu niejako klasyka, dopatrywali się w nim romantyka feljetonu. I wszyscy chwalili jego grację i urok, bogactwo pomysłów i wytworność formy. Co miększi zalewali się łzami pod czarem jego uśmiechniętego sceptycyzmu, co ostrzejsi ostrzyli się na jego ironji.

My jednak czuliśmy w jego fejletonach i filozoficznych opowiadaniach przedewszystkiem dobroć i doskonałość, poczucie solidarności z wszelaką kreaturą. Z każdego wiersza dodawała nam otuchy dusza pełna wdzięku i dobrotliwości, łagodności i miłosierdzia. Nam wryły się w pamięć te miejsca, gdzie opisuje przyrodę i pieści dzieci, gdzie jeszcze włada pierwotne piękno istności.

Do nas przemawia z wszystkich jego pism myśliciel i mędrzec: lekceważy on rzeczywistość, życie właściwe, a troszczy się tylko o jego sens. Nie przykuwa go zjawisko, jako coś mijającego, duchowa jego troska zmierza ku istocie zjawiska, ku trwającemu sensowi znikomości. Nie dba o pozory, o łupinę, odkrywa zasłonę ze zjawisk. Wszystko żyjące sprowadza go do ducha, życie jest dlań tylko materjałem obserwacji. Nawet sprawozdania z parlamentu, o ile pochodzą z pod innego pióra — przeważnie nic szczególnego, odznaczają się u niego wielkim rysem badań duszy i monumentalizującej charakterystyki, gdyż oko jego zagubiło niemal przystosowywanie się do tego, co bliskie, widząc tylko to, co dalekie, co większe; spojrzenie jego nastawione było nato , co wieczne. Po jakichbądź strefach wędruje i jakiebądź opisuje, wiemy to, że stopa jego stała w państwie idei.

Wreszcie odczuwaliśmy jako rzecz dlań istotną rzut ku pyszłości, przejawiający się we wszystkich jego pismach. We współczesności duch jego nie mógł sobie znaleźć miejsca, nie mógł spocząć ani na chwilę. Życie jego płynęło niepowstrzymanie ku temu, co przyjdzie i co będzie lepsze-n. Tam, gdzie inni widzieli tylko puste pola, jak daleko horyzont sięga, przewidywał on budowle przyszłości, kraj szczęśliwych ludzi, przepojonych życiem przyrody, wywyższonych sztuką. Kiedy widział wynalazki, które ludzi stłaczały w smutnym dymie fabryk, musiał myśleć o wynalazkach przyszłych, mających dopiero nastąpić i mających rozprzestrzenić ludzi w piękniejszych okolicach. Spoglądał ponad współczesność, bo w nim rodziła się bo on przygotowywał przyszłość. Już myśląc o niej, przeżywał wiosnę. Tak niezachwianie wierzył w nią, w jej rozradowany pogodny kraj, tak blisko znał jej obywateli, lepszych ludzi jutra, że nie umiał inaczej, jak tylko na każdego i na wszystko patrzeć pod kątem widzenia przyszłości

Sceptycyzmu zaś nie przyniósł na świat, subtelność jego nasypała ją na szaniec. Nie był on najwyższą jego, wszystko przenikającą zasadą, był tylko nawykiem ducha, dominującym nastrojem. Ponieważ więc nie wyrosło z tego sceptycyzmu trujące żądło, nie był on ani przez chwilę negacją życia.

Takim był ustrój człowieka, który miał pisać o rzeczach zrodzonych z chwili, pisać dla — chwili. Przez dość długi czas podtrzymywała go silna myśl, sen Szekspirowski: ciągle i jeszcze jeden dzień! Ale wreszcie nastąpiło przesilenie, nadszedł dzień, w którym nie mógł się już zadowolnić jedynie życiem dziennikarskiem. Z czego ono się składało, mówi to sam: „z napoczętych snów, połowicznych pomysłów niewyzyskanych nastrojów“ i z duszy jego dobywa się krzyk zwątpienia, czy nie należałoby inaczej życią spożytkować?

I tak spotykamy go na owym ostatnim brzegu, na którym stali kiedyś wszyscy wielcy ludzie dziejów. Ale on zawrócił rychło, by zwątpienie jego wydało owoce, i ze wspaniałego tego materjału wydobył najwspanialsze twory: odwagę i samozaparcie się, wytrwałość i ofiarność. Brzydząc się drobną polityką, dał się porwać tęsknocie za polityką wielką. Poznawszy nicość wydarzeń dnia, rozwinął w sobie wolę wartości historji świata.

Dola żydowska padła jako żyzne siemię na rozluźnione w ten sposób bruzdy duszy. Dzięki aferze Dreyfussa odkrył on błąd, błąd w rachubie, na który nastawione było jego nieżydowskie życie. Widział, że na oddanie się jego nikt nie odpowiada, że ofiara jego niknie bezpożytecznie. Tak tedy powziął śmiałą decyzję, porzuca kochane swoje marzenie warsztatu pracy, gdzie siedział tak chętnie wśród woni ksiąg i pisał i czytał, lub w dobre godziny zmierzchu patrzał w dal. Pięknie i tragicznie przeszedł mimo swych bolów własnych, poszedł wyżej...

Tutaj zaczyna się dla nas Herzl — artysta. Jeśli pisał dotąd słowa — jakkolwiek takie, które pozostały — na luźnych, znikomych kartach, to teraz stworzył nieprzerwanie dwa niezniszczalne dzieła sztuki i doprowadził je w niecałym dziesiątku lat do najwyższej doskonałości. Pierwsze dzieło artyzmu, jakie dał nam po swej wewnętrznej przemianie, to nic mniejszego, jak: naród żydowski. Jeśli dotąd były mu materjałem słowa, dotąd stali się nim dlań ludzie. Rzeźbił ludzi — obeliski, budował piramidy ludzi. Wziął gromadę głów, rozbity tłum, traktowane robactwo, nędzny proch człowieczy i uformował zeń naród, jeden naród, który otrzymał odeń boską iskrę i w ten dopiero sposób duszę i wolę. Nawoływał umęczonych i objuczonych, wszystkich tych, którzy jęczeli pod ciężkiem brzemieniem pracy i w twardej niewoli! Powiedział im, że są niewolnikami — zaledwie zdołali go zrozumieć — powiedział im że są nieszczęśliwi — zaledwie wiedzieli o tem — że nędza ich jest duża, a ucisk okropny — zaledwie wierzyli temu. Natenczas siłą otworzył im oczy, wydobył je z mroków na jasne światło, uwolnił serce ich z więzów, zmusił ich do posłuszeństwa i ukształtował naród, czyniąc z nich ciało kolektywne, stawiając ich na scenie świata i każąc im działać. Niechby zachwiały się obeliski i piramidy zadrżały, niechby zmieniły się czasy i światy obróciły, twór Herzla, odmłodzony naród żydowski będzie istniał i nie ustąpi już z powierzchni ziemi, póki niebo sklepione będzie nad ziemią.

Drugiem, równie nieprzemijającem, wiecznem dziełem sztuki, jakie stworzył nieswoją wolą, ani zamiarem, to własny jego obraz idealny. W nieświadomości życia pracował nad tem; budując, tworząc, działając, wzniósł przed narodem pomnikowy posąg, sztandarowy wizerunek bez zmazy i skazy, o czystych rysach genjuszu, z glorją Mesjasza na czole.

Jakże to ukształtował własne swe życie? Na to syntetyczne zespolenie istnieje tylko jeden adekwatny wyraz: „mistyczna ofiara ducha“. Należy w tem rozumieć czyn człowieka, który przyjmuje prawdę, zaślubia ją, wieści ją i objawia, służy jej jako armja i twierdza, jako organ i narzędzie. W tym sensie mówi zapewne Kierkegaard, że w każdej generacji musi nastąpić ofiara człowieka, by (cała) ludzkość pójść mogła naprzód.

Przeciwstawiał się z głębi ducha wszelkiej politycznej „robocie“, a tęsknił tylko za czystą linją czynów wielkich. Mimo to wziął na siebie pracę, która niezawsze wieść mogła ku swobodzie i wielkości. Najchętniej zawróciłby tam, skąd przybył: do biurka. A mimo to spędził ostatnie lata na politycznej arenie, w pośrodku spraw publicznych. Uczynił to, bo musiał z najwewnętrzniejszej potrzeby, bo było mu to kategorycznym imperatywem, bo czuł się narzędziem, jakiem posługuje się moc wyższa. Toteż musiał się z ruchem identyfikować w całości; sprawa i czyn jego były mu jednem. Tworzył, więc wrył sie w ziemię. Wrył się w ziemię, więc wierzył, a ta niezmożona wiara, ten szczery niezniszczalny optymizm dał mu trwałą, aż do śmierci niezmęczoną energję, jaka uczyniła go najbezwzględniejszym człowiekiem czynu nowoczesnej ery żydowskiej. W miłości narodu nie znał stopni: odmówiłby wszystkiego, gdyby nie był dał wszystkiego, nie uczyniłby niczego, gdyby nie dokonał był wszystkiego. Nie w tem leży jego wielkość, że był człowiekiem czynu: ponieważ był wielki, stał się człowiekiem czynu. Stałby się taksamo mnichem lub pilotem, gdyby sprawa tego wymagała, gdyby to sprawę miało posunąć naprzód. Tem różnił się od swych poprzedników, którzy teorję ufundowali i rozbudowali; fermentujące elementy domagały się formy, akcja wymagała inicjatywy, toteż dał jedno i drugie. Wypracował plan jasno i wyraźnie, wskazał drogę. Ale nietylko wskazał ją. Ponieważ trzeba było tego, wstąpił też na tę drogę. O czynach nie mówił sposobem literatów. Wszczynał je i wykonywał bez reszty. Nie cglą-

stwa żydowskiego, widzi Herzl zbawienną moc sjonizmu, który najlepiej potrafi usunąć wrogi stosunek między światem żydowskim a nieżydowskim.

Intrygi przeciw Herzlowi i jego idei rosną ze wszystkich stron. We Wiedniu w miarodajnych kołach krzywo przyjmują kontakt Herzla z Newlinskim, który się cieszy złą opinją, atoli Herzlowi daje Newlinski dowody swej lojalności. On to przedstawia Herzlowi poważnego dziennikarza amerykańskiego, który pierwszy zapoznaje świat anglosaski z sjonizmem politycznym. „Newlinski jest wielką postacią. Pewnego dnia stracił on oparcie wewnętrzne i zmieszał się ze sferą, której zalet i wad nie posiada i dlatego lekceważy go jego otoczenie. Cechuje go wielka słowiańska uprzejmość“.

Po dłuższej przerwie w stosunkach między wodzem sjonizmu i polskim redaktorem, zgłasza się ten ostatni pewnego dnia listownie. Herzl zwołał pierwszy Kongres sjonistyczny, Newlinski zgłasza się z propozycją, iż „zda relację z obrad sułtanowi“. Herzl udaje, że wierzy w te zapodania. Newlinski też pisze, że „nie przestał służyć świętej sprawie i jej prorokom“. A miał Herzl powody niedowierzać Newlinskiemu, przekonał się o tem po Kongresie, kiedy Newlinski mu zdradza, że jeszcze przed Kongresem mówił z notablami żydowskimi w Paryżu, których Herzl dla ich filantropji, uważa za przeszkodę i wrogów idei o państwie żydowskiem. „Newlinski — pisze Herzl w związku z tem — okazał się przecie wobec mnie łajdakiem“. Ale już wkrótce ma Newlinski sposobność okazać wobec Herzla swoją skruchę. Dwoma artykułami w swojej „Correspondance“ uspokaja po Kongresie jak ogólnie sobie opowiadają zaniepokojone Kongresem dwie metropolje, tak ważne dla sjonizmu: Rzym i Konstantynopol.

„Newlinski, czytamy w pamiętnikach po pierwszym Kongresie w Bazylei, jest teraz moim directeur du protocole, wtajemnicza mnie w drobnostki dyplomacji...“ Niedługo po tem wyznacza Herzl za zgodą organizacji sjońskiej, 200 franków miesięcznej subwencji dla czasopisma Newlinskiego, które teraz zamierza na wielką skalę wszcząć propagandę dla sjonizmu. Miarodajną, podaje Herzl, dla wyznaczenia tej subwecji, była dlań wiadomość od sekretarza króla bułgarskiego, że zaczął dopiero sjonizm uważać za poważny ruch po przeczytaniu artykułu o sjoniźmie w „Correspondance de l’Est“.

Mimo wszystko rezerwa Herzla wobec Newlinskiego uzyskuje coraz dalsze uzasadnienia. Audjencja u papieża, którą miał Newlinski pośredniczyć, nie dochodzi do skutku. W Neapolu, w powrocie z audjencji u cesarza Wilhelma w Palestynie — czeka Herzl na Newlinskiego, który zachorował we Wiedniu, dokąd wobec tego Herzl jedzie, omijając Rzym. „Ale mimo to, pisze Herzl, nie czuję gniewu do Newlinskiego nawet na wypadek, gdyby mnie dotychczas ciągle miał okłamywać. Jego wybiegi były dla mnie zawsze punktem, wedle którego mogłem się orjentować“.

Newlinski zapadł na starą swoją chorobę, na wadę sercową. Kiedy jego stan nieco się polepsza, doradzają lekarze podróż na południe — Newlinski proponuje Herzlowi znowu podróż do Konstantynopola, by uzyskać dla Herzla audjencję u sułtana i dla siebie zarazem koszta na poratowanie zdrowia pod niebem południowem. Lekarz domowy Newlinskiego wyraża swoją zgodę, a żona Newlinskiego, pani Marja Newlinska, nie robiąca sobie żadnych iluzyj co do stanu jej męża, zgadza się na tę podróż. Dnia 30 maja 1899 r. udaje się Newlinski w podróż do Konstantynopola w towarzystwie, wyznaczonego mu przez Herzla młodego lekarza, Dra Poborskiego z „Kadimy“ wiedeńskiej. Do tej podróży przywiązuje Herzl bardzo wielkie nadzieje. Ale już w trzy dni później, dnia drugiego kwietnia dostaje Herzl telegraficzną wiadomość z Konstantynopola o śmierci Newlinskiego. Zwłoki jego na koszt sjonistów przewieziono do Wiednia, gdzie spoczęły na wieki. Pod wpływem wiadomości o jego śmierci pisze Herzl w swoich pamiętnikach: „Z Newlinskim znika z legendy sjonistycznej jedna z najdziwniejszych postaci. Był on grandseigneur’em, sympatycznym, mimo swoich niepewnych i wątpliwych właściwości. Posługiwały się nim rządy i władcy, ale zawsze skrupulatnie przed światem swój kontakt z nim ukrywając. Czy coś zrobił dla sjonizmu u sułtana, nie wiem“.

Przeglądając razem z panią Marją Newlinską spuściznę po Newlinskim, odnosi Herzl przygnębiające wrażenie „Correspondance de l’Est“ była złudzeniem, ledwie liczyła kilku abonentów. Herzl porównuje swoje wrażenie przytem z wrażeniem, jakie się odnosi „przy odkryciu fałszywej maszyny do podrabiania pieniędzy w lochu piwnicznym“, i dodaje „et tout finissait par du chantage“. „A mimo to — kończy Herzl o Newlinskim — był mi ten człowiek potrzebny. Jego główną zasługą pozostaje, że nauczyłem się od niego nie mieć żadnego respektu przed baszami“.

Ale kim był Newlinski? Skąd przychodzi i do czego zdążał ten człowiek, którego śmierć Herzl uważa za wielką stratę dla sjonizmu? Jaki był przebieg życia tego człowieka, którego los uratował od niepamięci dziejowej, życzliwie stawiając go, choć na krótko, obok Teodora Herzla?

Na te pytania pozwolimy sobie odpowiedzieć w następnych artykułach.

dał się ani na prawo ani na lewo, nie uwzględniał tego, co przed nim i co za nim. Miał na oku cel i zmierzał prostą drogą do celu:

Mochte ihn seine Zeit auch bestreiten,
Er liess es ruhig geschehn,
Er kam aus andern Zeiten
Und hoffte in andere zu gehn.

Tak więc urósł siłą woli w olbrzyma, w wychowawcę woli narodowej, a jego dusza hetmańska stała się ogniskiem i opoką dla armji jego żołnierzy, stała się silną kolumną, o którą opieramy się radośnie i pełni ufności, — stał się nowym słupem ognistym, stał się sztandarem wręcz. Tak stworzył żydowski typ bohatera, w którym ucieleśnić się mogły narodowe postulaty w prawdziwej ich postaci, tak wymodelował siebie n a — i ukształtował w s o b i e narodowego herosa, drugie wielkie niezniszczalne dzieło sztuki, jakie stworzył.

Istnieją w życiu narodu — pisał pod koniec lutego 1895 w Paryżu — dające się zastąpić osobistości i indywidualności nie do zastąpienia... Ich błędy i zalety są własnością niezniszczalną narodów wydających takie postacie. Muszą się one wyżyć podług swej natury, szkodzić, przynosić pożytek, naród porywać za sobą (i być przez ten naród wyśmianymi), muszą zalać kraj błędami, jak użyźniającym wylewem Nilu, gwoli dalekiemu celowi...

I On był indywidualnością bez przykładu, a nawet jego błędy okazały się użyźniające dla naszego dalekiego a bliskiego celu.

—o§o—

Dr. JULJUSZ WURZEL (Lwów)

Śladem myśli Herzla

Sjonizm jako idea odbudowy ojczyzny żydowskiej w Palestynie istniał już przed Herzlem i pod tym względem wystąpienie Herzla nie przyniosło niczego nowego. Nie była też nową idea kongresu i światowej organizacji sjonistycznej, bo zrozumienie potrzeby takiej organizacji w szeregach sjonistów już przed wystąpieniem Herzla było bardzo żywe. Nie w autorstwie tych pomysłów tkwiła właściwa zasługa Teodora Herzla. Jako nowość, stworzoną dopiero przez Herzla uważa się zazwyczaj ideę tzw. sjonizmu politycznego, rozumiejąc ją jako dążenie do uzyskania publiczno-prawnych gwarancyj, iż kolonizacja żydowska w Palestynie doprowadzi do stworzenia istotnej siedziby narodowej. Za czasów Herzla nazywało się to staraniem o „charter“.

Otóż prawdą jest, że pomysł starania się o charter pochodzi w istocie od Herzla. Zbytecznem jest jednak chyba dowodzić, że gdyby tylko ta m y ś l była szczytem zasług Herzla, nie byłby jeszcze Herzl w historji sjonizmu tem, czem jest w rzeczywistości. Zasługa Herzla i jego wielkość dla historji Żydów nie leżą w dziedzinie myśli i idei. Zasługą jego i źródłem jego wielkości był czyn jego.

Herzl miał odwagę głośno powiedzieć to, co tyle a tyle miljonów Żydów tłumiło w swych duszach, lękając się ośmieszyć swą śmiałością! Herzl miał odwagę zaprezentować całemu światu żądanie stworzenia państwa żydowskiego! Herzl miał odwagę owe miljony parjasów, uginających się pod biczem żydowskiego losu, przedstawić światu w charakterze wierzyciela, domagającego się wyrównania wreszcie swego rachunku! Herzl miał odwagę jako wódz stanąć na czele tej armji bez broni, tych kohort bez — odwagi i w jej, w ich imieniu wypowiedzieć wojnę żydowskiemu przeznaczeniu i żydowskiej filozofji życia! I Herzl udowodnił, że to wyznanie rzucone przeznaczeniu żydowskiemu i temu światu, który był tego przeznaczenia narzędziem, nie wywołało bynajmniej owego śmiechu, przepowiadanego przez przebiegłych mędrków żydowskich, lecz przeciwnie uwagę i życzliwy szacunek. Jeśli się gdzieś śmiech rozległ, to tylko w tych tylnych szeregach żydowskich, wśród płaszczących się niewolniczych dusz, pragnących służalczo uprzedzić łaskawy śmiech swoich panów! Pomylili się jednak! panowie wcale nie śmieli się z tych rąk podniesionych, sięgającch po prawo! Śmieli się tylko niewolnicy.

Herzl podniósł naród niewolników do wyżyny narodu wolnego. To było jego genjalną zasługą. Przed nim istniał sjonizm jako ruch wyzwoleńczy narodu tylko w granicach swobody spętanych rąk niewolniczych. Przed nim był sjonizm cichem pełzaniem ku górze, unikającem wzroku świata, skromną samopomocą słabych i zrezygnowanych. Dawny sjonizm był poezją ghetta, smętnym śpiewem niewolników. Sjonizm Herzla był buntem, jawnym śmiałym buntem przeciw niewoli! Sjonizm Herzla był negacją wiekowej historji cierpień i upokorzeń! Sjonizm Herzla był otwartem oskarżeniem świata za krzywdy i żądaniem zadośćuczynienia! Sjonizm Herzla był czynem europejskiego narodu, dumną godną pobudką do walki o wolność!

Herzl był Europejczykiem! Był przedewszystkiem Europejczykiem! Z przeszłością, tradycją, historją żydostwa nie łączyło go nic prawie. Nic zupełnie z tych wszystkich wartości, które z takim patosem, z takiem przeświadczeniem wyższości z taką wzruszającą zarozumiałością podkreślać lubią biegli w rzeczach żydowskich. Jedna nić pozostała tylko nietknięta: poczucie pochodzenia! I z tej nici cienkiej duma człowiecza Herzla i jego wstręt do płaszczenia się uwiły powróz, którego siła nie tylko starczyła, by Herzla utrzymać przy żydostwie, ale pozwoliła Herzlowi cały naród podciągnąć ku swoim wyżynom. Sjonizm Herzla zdołał z piersi młodzieży żydowskiej wydobyć triumfalny okrzyk wolności, okrzyk, jakiego piersi żydowskie przez dziesiątki wieków nie umiały wydać! Ten okrzyk był główną, nieśmiertelną zasługą Europejczyka-Żyda: Herzla!

Brzmiał on jeszcze przez czas jakiś po śmierci Herzla. Ale coraz słabiej i coraz bardziej automatycznie. Mimo to była siła jego tak dużą, że jeszcze w roku 1917 wywołać zdołała deklarację Balfoura. Deklaracja ta była jeszcze — nie umniejszając zasług tych, którzy się bezpośrednio około jej uzyskania krzątali — wyłączną zasługą Herzla. Tu działał jeszcze rozmach jego odwagi. Pozatem kontynuowali jego następcy tylko mechanicznie to, co Herzl rozpoczął natchnieniem. To, co do dzieła jego dodali, dodać umieli, było już tylko — balastem, ściągającym twór Herzla z powrotem na poziom — poezji ghetta. Balast ten uwieńczono pięknem mianem: pracy nad odrodzeniem narodu. Bunt przeciw przeszłości przeistoczono w mrówczą pracę niewolników. Realizm ducha i — poszanowanie więzów zapanowały nad fantazją. Rozlega się znów głośno śmiech, tych praktycznych, liczących się z „realnemi“ możliwościami, z „nierealnych“ fantastów i marzycieli. Mężowie książki, bladzi spadkobiercy ducha ghettowej twórczości zdołali powiązać z powrotem zerwane żywiołowym czynem Herzla końce historji żydowskiej. Nawiązaliśmy znowu ścisły kontakt z przeszłością cierpień i — upokorzeń.

Nie lecimy już pod niebiosa na skrzydłach herzlowskiej fantazji!

Pełzamy ku swojej „przyszłości“.

Świat, jak dawniej, czasem nas znowu łaskawie klepie po ramieniu.

Niema Herzla wśród nas!

Dr. F. ROTENSTREICH (Sambor)

Uchrońmy Żydów przed załamaniem się gospodarczem!

Konieczność przewarstwowienia zawodowego ludności żydowskiej.

Liberalizm gospodarczy nie panował wszechwładnie i przed wojną. Już z końcem XIX w. propagowano myśl *nacjonalizmu gospodarczego*, a wojna i powstanie nowych państw po wojnie przyśpieszyły jeszcze jego rozwój. W czasach wojny mieliśmy ingerencję administracji państwowej na życie gospodarcze, a była to ingerencja policyjna i fiskalna. Po wojnie mimo ułożenia się stosunków gospodarczych mamy *ingerencję gospodarczą rządu*.

Faszyzm i komunizm zerwały zupełnie z liberalizmem gospodarczym i próbują ująć życie gospodarcze w nowe formy organizacyjne przy pomocy nowego ustroju politycznego. Przeprowadzają one reformy ustroju gospodarczego przy pomocy dyktatury, zwalczając i znosząc demokrację parlamentarną.

Ale i kraje, które zachowały ustrój parlamentarny, prowadzą politykę gospodarczą w kierunku *gospodarki uregulowanej*. Rządy w krajach parlamentarnych wywierają coraz to większy wpływ na życie gospodarcze i starają się kształtować wolę gospodarczą swego państwa i budować przyszłość wedle wyraźnego zakreślonego planu. *Jest to polityka kompromisowa między dawną polityką liberalną a polityką etatystyczną komunizmu i faszyzmu.* Tę politykę zainicjował Hoover za poradą Clarca, Juonga, Seligmana i Taussiga. Jest to polityka interwencjonistyczna, która znalazła zastosowanie nawet w kraju skrajnego liberalizmu gospodarczego, jak w Anglji.

Fizjognomja ustrojowa Polski jest jeszcze ciągle dość niewyraźna. Doradcy obecnego rządu twierdzą, że ustrój parlamentarny nie nadaje się do konsekwentnego kierowania życiem społeczno-gospodarczem kraju. Jedni propagują „dyktaturę intelektu“, mającego jednoczyć wysiłki w ustalaniu syntetycznych planów nad urzeczowieniem całkowitej organizacji narodowej i umożliwieniem posunięć realizacyjnych z całą bezwzględnością, którą to rolę odgrywa w Italji „Direttorio Nazionale“. Inni twierdzą, że z powodu zróżniczkowania, istniejącego w państwie, parlament nie jest w stanie wyłonić trwałej większości, idącej po pewnej zgóry zakreślonej linji rozwoju społecznego i dlatego należy stworzyć przejściową formę ustrojową opartą w większej lub mniejszej formie na przymusie.

Nie wiemy jeszcze dziś, jaką drogą pójdzie Polska, czy zachowa ustrój parlamentarny Zachodu, posługując się przytem interwencjonistyczną polityką gospodarczą, czy stworzy ustrój państwa syndykalistycznego na wzór faszystowskich Włoch. Ale, jakikolwiek będzie ustrój Polski, faktem, z którym trzeba się liczyć, jest *zerwanie i w Polsce z doktryną liberalizmu gospodarczego i wyraźne dążenie państwa do prowadzenia i ujęcia życia społecznego w ramy organizacyjne, w szczególności w dziedzinie finansów i produkcji.*

Z tym faktem muszą się przedewszystkiem liczyć *Żydzi w Polsce*. Wychowani i wyrośli na liberaliźmie gospodarczym, załamaliśmy się gospodarczo w okresie policyjno-fiskalnego etatyzmu wojennego. Gdy państwo przechodzi do polityki interwencjonistycznej, która — nie ulega kwestji — jest konsekwencją nie tylko nacjonalizmu gospodarczego wobec innych państw, ale nacjonalizmu (w gorszem tego słowa znaczeniu) nacji panującej wobec mniejszości, stajemy bezradni, narzekamy, ale nie wyciągamy konsekwencyj.

Interwencjonistyczna polityka gospodarcza wypiera nas z placówek gospodarczych, a jeśli nawet dzięki naszej wytrwałości utrzymujemy się na pozycji, to pozycja nasza maleje. *Stajemy się z engrosisty detalistą, z kupca kramarzem.*

Wystarczy wziąć statystykę wyznaniową kupiectwa w województwie warszawskiem do rąk, aby się przekonać, że *coraz więcej ubożejemy*. Chrześcijanie mają w Warszawie przewagę w handlu 1-szej kategorji i to prawie o 95%, w województwie warszawskiem jest trzy razy więcej chrześcijan w pierwszej kategorji niż Żydów. Natomiast w czwartej kategorji jest sklepów chrześcijańskich w stolicy 4805, żydowskich 5656. W województwie jest sklepów chrześcijańskich 6740, a żydowskich 10.000. Jeśli się uwzględni, jak rygorystycznie kontrolują organa skarbowe patenty u kupców żydowskich, to skoro zostawiły sklepiki żydowskie w czwartej kategorji, muszą one być bardzo nędzne. Właściciel ich mają prawdopodobnie w tych sklepikach towar wartości kilkunastu złotych. Nie znamy niestety stosunku procentowego Żydów w handlu, ale należy przyjąć, że 60% Żydów zajmuje się handlem, i to nie handlem wielkim, tylko handlem drobnym, skazanym dzięki polityce interwencjonistycznej na zagładę.

Państwo coraz bardziej stara się o *zmniejszenie faz pośrednictwa*, coraz bardziej stara się o *zbliżenie konsumenta do producenta*, a tam gdzie to jest niemożliwe, zwalcza handel przy pomocy spółdzielni, dając spółdzielniom ulgi podatkowe i kredytowe.

Ta polityka interwencjonistyczna rządu trafia w pierwszym rzędzie Żydów. Jak długo możliwa była emigracja, odpływał rok rocznie znaczny procent Żydów z ziem polskich, przedewszystkiem do Ameryki. Dziś jużto z powodu racjonalizmu emigracyjnego Stanów Zjednoczonych, które przeprowadziły ostracyjny kontyngent emigracyjny, jużto z powodu nacjonalistycznej urbanizacji, jużto z powodu naturalnego przyrostu ludności żydowskiej, garną się coraz więcej Żydzi do handlu, bo nie mają innych możności zarobkowania.

Nastąpiła w ostatnich czasach *parcelacja handlu*. Gdzie przedtem na jednej ulicy był jeden sklep, widzimy w ostatnich czasach kilka sklepików. A przecież konsumpcja nie wzrosła na tyle, by kilku kupców na jednej i tej samej ulicy mogło istnieć. Jak długo jeszcze istnieją „nożyce“ między cenami hurtownemi a detalicznemi, to te sklepiki jeszcze wegetują. Ale należy się liczyć z normalizacją cen i z koncentracją handlu. Droga rozwoju handlu idzie po linji domów towarowych (Warenhäuser). Właściciel takiego domu towarowego jest w stosunku do producenta hurtownikiem, zakupuje towary jako en-grosista bardzo tanio i sprzedaje detalicznie konsumentom po cenach niższych niż właściciel nie tylko małego sklepu, ale nawet jak średni kupiec. Czy zdają sobie odpowiedzialne czynniki w żydostwie sprawę *z katastrofy gospodarczej, jaka grozi kupiectwu żydowskiemu?*

Żydzi jako czynnik gospodarczy pozbawieni są kierownictwa. Żydowskie związki zawodowe, jak stowarzyszenia kupieckie lub rzemieślnicze, spełniają tylko rolę defensywną, interwenjują w chwilach wielkiego wymiaru podatkowego lub podobnych wypadków. Politycy żydowscy, zajęci walką o polityczne, kulturalne i ekonomiczne równouprawnienie Żydów, nie mogą prowadzić polityki przegrupowania gospodarczego Żydów. *Czas, aby sprawie zbliżającej się katastrofy gospodarczej Żydów poświęcono więcej czasu i miejsca!*

Gdyby dziś przystąpiono do pracy nad przegrupowaniem gospodarczem Żydów, to można, zanim nastąpiła katastrofa, taniej, z mniejszym nakładem pieniędzy i pracy je przeprowadzić, niż potem, gdy nędza wśród Żydów dojdzie do nieznanych dotąd granic.

Możemy to przegrupowanie gospodarcze Żydów przeprowadzić *przy pomocy kapitałów drobnych znajdujących się jeszcze w posiadaniu Żydów w Polsce i przy pomocy Żydów amerykańskich.*

Musimy sobie powiedzieć, że pomoc Żydów amerykańskich była pomocą konsumpcyjną, była może w pewnej chwili konieczna. Przychodziły pieniądze z Ameryki dla Żydów w Polsce, ale ta transfuzja pieniężna konserwowała tylko schorzały organizm gospodarczy Żydów w Polsce, nie ożywiła go.

Jedna zaledwie instytucja gospodarcza powstała t. j. Bank dla Spółdzielni z Żydowskim związkiem rewizyjnym. Ale obie instytucje kroczą po drogach utartych, nie zdając sobie sprawy ze zmian, które dzięki nowej polityce gospodarczej następują i nastąpią.

Gdyby nawet państwo nie prowadziło polityki interwencjonistycznej, którą prowadzi

i coraz konsekwentniej prowadzić będzie, to trzeba sobie zdać sprawę z tego, że pośrednictwo między konsumentem a producentem ma pewne granice i że jest wykluczonem, aby gros Żydów mogło się wyżywić z handlu.

Skoro się znalazły w Ameryce pieniądze dla przebudowy gospodarczej Żydów z Rosji, to znajdą się częściowo i dla Żydów z Polski, gdy wystąpimy z konkretnym planem.

Nie można w ramach artykułu przedstawić szczegółów takiego planu. Ale plan taki musi być zrobiony. Zdaniem mojem, powinien związek rewizyjny przy Banku dla Spójdzielni wziąć inicjatywę w swe ręce, wypracować szkic takiego planu, zwołać ankietę i potem z opracowanym planem wystąpić przed forum żydostwa polskiego i światowego. Wtedy znajdzie się potrzebny kapitał. Żydostwo zagraniczne zrozumie, że musi dopomóc i żydostwu polskiemu w realizacji jego dążeń do *przegrupowania gospodarczego.*

Państwo coraz intensywniej i konsekwentniej wykonuje kontrolę nad życiem gospodarczem. Polityka interwencjonistyczna rządu jest coraz więcej zwrócona przeciw przerostowi pośrednictwa handlowego. Era laissez-fairyzmu minęła. Nie zbliżamy się wprawdzie do kapitalizmu państwowego (komunizmu), ale weszliśmy we fazę *superkapitalizmu i komendy szczuplejącej garści jednostek.* Znajdujemy się w okresie dyktatur nie tylko politycznych, ale i gospodarczych. *Karteluje się produkcja, koncentruje się handel, drobny handel zostaje zlikwidowany.* To, co przedtem było zwalczane przy pomocy specjalnych ustaw, jak kartele, zostało przez Międzynarodową Konferencję Gospodarczą z wiosny 1927, uznane jako instytucje publiczne, obowiązane do składania sprawozdań, aby tym instytucjom przez działalność publiczną zapewnić opinję publiczną.

Świat gospodarczy ulega przegrupowaniu, pewne formy znikają, niektóre się jeszcze utrzymują. Spauperyzowane żydostwo w Polsce nie widzi tych wielkich zmian, jakie się dokonywują. Nie widzi, że mu się grunt gospodarczy usuwa z nóg. Samo ono sobie nie da rady. Trzeba zań myśleć, trzeba je prowadzić i niem kierować.

Czas najwyższy, aby pomyślano o potrzebie jego przegrupowania gospodarczego, o umożliwieniu mu ustosunkowania się do przemian gospodarczych. Nie zostawmy ludności żydowskiej samej sobie, prowadźmy ją, a uchronimy ją przed załamaniem się gospodarczem!

———oOo———

Dr. ARJEH TARTAKOWER (Łódź)

Żydowski ruch robotniczy w chwili obecnej

Za najwybitniejszy objaw charakteryzujący rozwój żydowskiego ruchu robotniczego ostatnich lat, uważać należy zmniejszenie się przepaści, jaka dzieliła do niedawna dwa jasno skrystalizowane odłamy tego ruchu: żydowski ruch robotniczy w golusie i w Palestynie. Były to do niedawna krańcowo od siebie odmienne grupy. Różnił je zarówno punkt wyjścia, jak i cel, jak wreszcie i sposoby codziennej pracy nad jego zrealizowaniem. Żydowski ruch robotniczy w golusie powstał pod wpływem ogólno-socjalistycznej propagandy. Był to od pierwszej chwili zdecydowany ruch klasowy, który wyrzekał się łączności z innemi częściami społeczeństwa i dążył do zrealizowania socjalizmu w ten sam mniej więcej sposób co ruch socjalistyczny u innych narodów. Żydowski ruch robotniczy palestyński, był natomiast i pozostał do dnia dzisiejszego ruchem w pierwszym rzędzie narodowym, celem jego jest odbudowa Palestyny jako żydowskiej siedziby narodowej przez stworzenie pracującej społeczności żydowskiej w kraju. Stąd też zasadnicza różnica w sposobach działalności obu ugrupowań. Robotnik żydowski w golusie dążył do celu przez długie lata jedynie drogą ostrej walki klasowej, nie wnikając zupełnie w specyficzne warunki gospodarczego życia żydowskiego, podczas gdy robotnik żydowski w Palestynie uważał swą *twórczą* pracę, opartą na materjalnych wysiłkach całego społeczeństwa, za drogę wiodącą do celu i idąc w tym kierunku rozbudował swą wielką sieć spółdzielni najrozmaitszego rodzaju, przedewszystkiem zaś spółdzielni pracy, jakoteż spółdzielni wytwórczych na wsi i w mieście, które dziś są wielkim organizmem gospodarczym, wpływającym niejednokrotnie decydująco na bieg gospodarczego życia żydowskiego w kraju.

Ta zasadnicza różnica między oboma odłamami żydowskiego ruchu robotniczego zaczęła się od pewnego czasu zacierać zwolna, lecz wyraźnie. Wpłynął na to wewnętrzny rozwój obu ugrupowań, związany z całym szeregiem zjawisk w żydowskiem życiu gospodarczem. Jak na razie znacznie mniej wyraźny jest ten rozwój w Palestynie, aczkolwiek i tam fizjognomja ruchu zmodyfikowała się potrosze w związku z masowym charakterem kolonizacji żydowskiej w latach powojennych. Znaczny rozwój prywatnej inicjatywy przedewszystkiem w dziedzinie przemysłu spowodował, iż tysiące robotników musi dziś walczyć o swój byt niejednokrotnie w ten sam sposób, co rzesze robotników w innych krajach, tembardziej, iż strona przeciwna częstokroć podkreśla w pierwszym rzędzie swe interesy klasowe, co znajduje swe odzwierciedlenie także i w innych dziedzinach życia społecznego.

W związku z walką o poprawę swego bytu w miastach, z walką o pracę w kolonjach żydowskich i o swe prawa społeczne w osiedlach żydowskich (ostatnio nawet i w Tel-Awiw), musi żydowski ruch robotniczy w Palestynie przybierać niejednokrotnie formy ruchu klasowego, co wpływa oczywista w pewnej mierze też na psychologję przeciętnego robotnika. Mimo to przeważająca większość robotników żydowskich w Palestynie trwa wiernie przy swym programie pionerskiej pracy sjonistycznej, który jest podstawą całej jej ideologji.

Znacznie poważniejsze zmiany wewnętrzne zaszły w żydowskim ruchu robotniczym w golusie. Zmiany te można najdobitniej określić, jako dostosowanie się form tego ruchu do faktycznej sytuacji robotnika żydowskiego, wynikłej z anomalji naszego życia gospodarczego. Żydowska kwestja robotnicza w golusie przedstawia się zupełnie inaczej, niż kwestja robotnicza u innych narodów. Proletarjat żydowski w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. klasa robotników najemnych, jest u nas także i stosunkowo znacznie mniejszy, niż u innych narodów, gdyż odpływ z wywłaszczonych przez bieg życia gospodarczego części społeczeństwa do niego jest znacznie utrudniony a częstokroć wręcz niemożliwy. Robotnik żydowski nie ma dostępu ani do wielkiego przemysłu, ani też (przedewszystkiem u nas w Polsce), do państwowych lub samorządowych przedsiębiorstw, jest on zatem skazany jedynie na pracę w drobnych przedsiębiorstwach rzemieślniczych lub przemysłowych, których wartość gospodarcza jest nikła a pojemność ściśle ograniczona. W miejsce walki o poprawę swego bytu, względnie (o ile chodzi o ruch polityczny), o zrealizowanie socjalizmu, wysuwa się u nas zatem na pierwszy plan walka o odpowiednie formy pracy, albo mówiąc po fachowemu, walka o możliwość normalnej proletaryzacji. Walka ta jednakowoż nie może mieć cech walki klasowej, lecz raczej *zmagań całego narodu o swe prawa do pracy.* Żydowski ruch robotniczy przez długie lata nie mógł, czy też nie chciał zrozumieć tego stanu rzeczy. Karykaturalna „walka klasowa“ z rzemieślnikiem lub drobnym przedsiębiorcą żydowskim, który częstokroć był prawie takim samym nędzarzem jak robotnik, ostre separowanie się od innych części społeczeństwa, z któremi go ściśle łączyła anomalja form życia gospodarczego

Dr. ZYGMUNT ELLENBERG (Łódź)

U kolebki...

(Ze wspomnień pierwszej redakcji)

W oparach wielkiej wojny światowej, w mrokach owych płomiennych nocy, zrodził się „Nowy Dziennik“. Powstał z tęsknoty setek i tysięcy współbraci za słowem ożywczem, któreby wytłumaczyło im sens tych strasznych wydarzeń i dało im nowy punkt oparcia w miejsce rozpadającego się gmachu myśli i wierzeń!

„Nowy Dziennik“ zrodził się, rzec można, na długo, zanim ujrzał światło dzienne. Wypielęgnowali go jako ideał w snach swych i marzeniach długie lata ci, którzy też później jako wydawcy i redaktorowie stali u jego kolebki. Wojna przyśpieszyła urzeczywistnienie tego ideału. Ona bowiem najjaśniej i najwyraźniej okazała naglącą potrzebę stworzenia żywego łącznika między ludźmi tych samych pragnień i myśli, stworzenia ogniska, w któremby się skupiały i zestrzeliły dążenia wielkiej chwili dziejowej. Już miesięcznik *„Moriah“*, któryśmy wydawali podczas wojny wraz z bł. p. drem Meiselsem, a którego naczelna redakcja spoczywała w rękach dra Berkelhammera, spełniał po części owe zadanie. Z jakiemż silnem, radosnem echem spotykały się numery „Morii“ w rowach strzeleckich, na emigracji ówczesnej, w miastach i miasteczkach galicyjskich, odciętych od całego świata żydowskiego. Wtedy silniej jeszcze poczuliśmy ogromną wartość pisma żydowskiego w języku polskim. *Miesięcznik* jednak z natury rzeczy zadań pisma takiego spełniać nie mógł. Myśl o dzienniku błąkała się po głowach naszych, w wyobraźni snuły się jego kształty, w wędrówkach po wielkich drukarniach potężnych dzienników wiedeńskich rosła za niem tęsknota.

Wojna chyliła się ku końcowi. Przesilenie w umysłach i sercach było aż nadto widoczne. Z jednej strony rosły rozczarowanie i otrzeźwienie, z drugiej jednak strony budziły się nowe nadzieje. Hasła wilsonowskie miały nadać ów sens morderczym zmaganiom się pięciu lat. Dla nas Żydów kielich goryczy i cierpienia w roku 1918 był już przepełniony po brzegi. Krwawił naród na wszystkich polach walki i we wszystkich „Hinterlandach“. Wszędzie byliśmy, jak zwykle w dziejach, kozłem ofiarnym. Czy wszyscy uświadamiają sobie jednak, pytaliśmy wówczas, tragedję naszego bytu?

Aż tu nagle dla nas miała zaświtać jutrznia. I w nas budziła się nadzieja. Deklaracja Balfoura, zdobycie Palestyny wlały w nas otuchę, pozwalały również doszukiwać się sensu wydarzeń. Czy jednak masy żydowskie rozumieją ową chwilę dziejową?

A na naszym tutejszym odcinku golusowym, na ziemiach polskich, atmosfera przesiąknięta była miazmatami wojny, zrozumiałemi uczuciami nienawiści wobec zaborców i okupantów, i innemi mniej zrozumiałemi. Był to prawdziwy moment przełomu, który problem współżycia polsko-żydowskiego stawiał przed nami i przed społeczeństwem polskiem w całej rozciągłości. Czy społeczeństwo polskie w chwili odbudowy własnej państwowości nas zrozumie? Czy społeczeństwo żydowskie jest przygotowane na te wszystkie wypadki, które wraz z likwidacją wojny nadejść muszą?

Na te wszystkie pytania, cisnące się ludziom na usta, trzeba było dać jak najśpieszniej odpowiedź, **na wszystkie ewentualności należało przygotować** społeczeństwo, dać mu broń celem odparcia kalumnji i oszczerstw, źródło otuchy, miejsce, z którego przez pryzmat naszych dążeń i celów spojrzećby mógł Żyd na przewalające się przed nim wydarzenia.

Tym celom miał służyć dziennik, *własne* pismo, organ narodowy. Krakowscy towarzysze wraz z drem Ringlem ze Lwowa dali inicjatywę, poczynili pierwsze przygotowania wydawnicze i finansowe. Posłuszni ich wezwaniu, stanęliśmy z drem Berkelhammerem na czele, na posterunku i stworzyliśmy pierwszy zespół redakcyjny „Nowego Dziennika“. Ruch odrodzeniowy otrzymał nową placówkę ideową, nowy ośrodek narodowej pracy społecznej i tak też charakter swej pracy pojęli pierwsi członkowie redakcji „Nowego Dziennika“. Godzi się dziś, gdy wszędzie a i u nas pisma służą przedewszystkiem celom materjalnym swych wydawców podkreślić, że redaktorzy i wydawcy „Nowego Dziennika“ z całym zapałem i zaparciem się siebie, całą swą energję i trud a często też i ofiary materjalne składali na tej narodowej placówce z myślą jedyną, że służą swemu ideałowi. „Nowy Dziennik“ może się tem chlubić, że po dzień dzisiejszy — jedna z nielicznych pod tym względem oaz — pozostał wierny tej tradycji pierwszych swych lat...

*

Posterunek zaciągnęliśmy w Morawskiej Ostrawie. Czytelnik pierwszych numerów „Nowego Dziennika“ z pewnością nie zdawał sobie sprawy z ogromu trudności, z jakiemi wówczas zmagaliśmy się. Wydawaliśmy pierwsi na świecie dziennik żydowski w języku nieżydowskim, mający być organem informacyjnym i publicystycznym nie tylko w sprawach żydowskich, ale i nieżydowskich. Praca pionierska w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

Pracowaliśmy zdala od tych ośrodków życia żydowskiego dla których pismo było przeznaczone. Jedynie bowiem w Morawskiej Ostrawie **mogliśmy**

i jednostronne przez dziesiątki lat kontynuowane wychowanie żydowskich mas robotniczych w duchu nienawiści klasowej, które w nich zabiło a przynajmniej znacznie osłabiło zrozumienie i zdolność do twórczej pracy, oto najważniejsze konsekwencje tego mylnego poglądu. Ale w ostatnich latach zaczął się już proces wytrzeźwienia. Żydowski ruch robotniczy przybiera coraz bardziej, nie zmieniając narazie swej formalnej ideologji, formy odpowiadające stanowi proletarjatu żydowskiego. *Walka o pracę w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, jakoteż w przedsiębiorstwach państwowych i komunalnych, organizowanie robotniczych spółdzielni wytwórczych i grupowanie dookoła siebie i innych części społeczeństwa (w pierwszym rzędzie drobnych rzemieślników), których socjalna struktura niewiele się różni od proletarjatu, oto trzy najważniejsze przejawy tego procesu przebudowy ruchu robotniczego*, który mu nadaje zupełnie inny charakter, bynajmniej nie zgadzający się z teoretycznem ostrem stanowiskiem klasowem. Należy przytem wziąść pod uwagę, że żydowski ruch robotniczy zawsze obejmował także znaczną ilość żydowskiego „Lumpenproletarjatu" a więc tych typowych „luftmenszów", wypchniętych poza nawias normalnego życia gospodarczego którzy nie mogą znaleść drogi do pracy, przedewszystkiem z powodu antysemityzmu. Radykalne zabarwienie tego ruchu jest częstokroć spowodowane przez te właśnie elementy, które w walce klasowej nic albo też prawie nic nie mają do stracenia. Obecna faza żydowskiego ruchu robotniczego prowadzi jednakowoż coraz bardziej do współpracy z innemi warstwami społeczeństwa, bez której nie jest możliwe ani zrealizowanie hasła walki o pracę, będącej częścią składową naszej walki o faktyczne równouprawnienie lub też (o ile chodzi o przemysł żydowski), kwestją wewnętrznej akcji uświadamiającej, ani też rozbudowa sieci spółdzielni, wymagająca odpowiednio dużego wysiłku materjalnego.

Jak na razie, trudno jeszcze przewidzieć ostateczne rozmiary tego procesu, który w całej pełni rozpoczął się dopiero niedawno. Jasną jest rzeczą, iż nie pójdzie on tak gładko, jak tego właściwie wymaga logika żydowskiego życia gospodarczego. Na przeszkodzie stanie zarówno tradycja, jak i pewne właściwości naszego narodowego charakteru, jak wreszcie i sama niepewność naszego życia gospodarczego, która jest bodaj czy nie najsilniejszym bodźcem radykalizmu wszelkich prawie ugrupowań, zarówno lewicowych, jak i prawicowych i która tak bardzo utrudnia ustalenie wytycznych żydowskiej narodowej polityki gospodarczej w golusie. Ale nie ulega przecież wątpliwości, że wewnętrzne przegrupowanie w żydowskim ruchu robotniczym prędzej, czy później się dokona. Nawiązanie nici sympatji między robotnikami żydowskimi w Ameryce a żydowskim ruchem robotniczym w Palestynie nie da się wytłómaczyć jedynie pracą uświadamiającą. Ono polega w znacznej części też na *duchowem zbliżeniu podyktowanem nieubłaganą koniecznością gospodarczego życia żydowskiego*. Ale i żydowski ruch robotniczy w Europie, który jak narazie zaciekle się trzyma zarówno swej formalnej odrębności klasowej, jak i (przynajmniej w przeważającej większości) swej nienawiści do Palestyny, zbliża się w metodach swej działalności coraz bardziej *do konstruktywnej pracy robotnika palestyńskiego*. Niema pod tym względem żadnej prawie różnicy między poszczególnymi krajami. Przeżywamy proces ten tak samo intenzywnie w Rosji Sowieckiej, jak i u nas w Polsce i trzeba będzie wyciągnąć z niego wszelkie konsekwencje, o ile trudne zagadnienie pracy żydowskiej ma kiedykolwiek znaleźć swe rozwiązanie.

Jak paradoksalne mogłoby się wydawać w pierwszej chwili podobne twierdzenie, to jednakowoż należy je podkreślić z całą stanowczością: *Rozwój żydowskiego ruchu robotniczego w kierunku konstruktywizmu i współpracy z innemi częściami społeczeństwa, jest znacznie więcej pewny w odniesieniu do golusu, niż w odniesieniu do Palestyny.* W pierwszym wypadku dyktuje go konieczność gospodarcza, której nie przezwyciężą ostatecznie żadne doktryny, ani też żadne względy polityczne, w drugim wypadku opiera się on głównie na ideologji robotnika palestyńskiego, która jak narazie działa z siłą niepohamowaną. ale wymaga w miarę rozwoju żydowskiej kolonizacji jeszcze szeregu innych czynników, by zachować swe dotychczasowe decydujące znaczenie. Właśnie dlatego, ponieważ żydowski ruch robotniczy w Palestynie rozwija się w znacznie bardziej normalnych warunkach, ponieważ niema prawie żadnej gałęzi pracy w kraju, którąby choć po części nie została zaokupowana przez robotnika żydowskiego a i w przemyśle palestyńskim jest jego rola dominującą, jest mocno prawdopodobny rozwój stosunków międzyklasowych w tym samym kierunku, co w innych krajach przemysłowych. I dziś już zatargi pracy w Palestynie są bardzo częstem zjawiskiem, a próby stworzenia pewnego rodzaju *kodeksu pracy*, któryby obowiązywał zarówno robotników, jak i pracodawców, rozbijają się narazie o opór przedewszystkiem tych ostatnich. Zachowanie zatem dotychczasowego charakteru żydowskiego ruchu robotniczego w Palestynie nie zależy bynajmniej od robotników samych, aczkolwiek przyznać należy, że w tym kierunku działalność uświadamiająca ogólnej organizacji robotnicej w Palestynie, jakoteż i organizacyj chalucowych w golusie ogromnie wiele zdziałała a jeszcze więcej zdziałać może w przyszłości. *Jedynie dalszy silny rozwój robotniczego ruchu spółdzielczego* z jednej strony, a z drugiej strony *odpowiedni wpływ miarodajnych instancyj narodowych* (w pierwszym rzędzie egzekutywy sjonistycznej, jakoteż organów autonomji narodowej w Palestynie) *na stosunki pracy w kraju*, mogą przeciwdziałać skutecznie zaostrzeniu się antagonizmów klasowych. które w ostatecznych swych konsekwencjach oznaczałoby zepchnięcie ruchu robotniczego z jego dotychczasowego wybitnie narodowego i konstruktywnego charakteru. W tem leży cały sens społecznej polityki sjonistycznej najbliższych lat. Od jej kierunku i od jej energji zależy zatem w zupełności społeczne oblicze naszej przyszłej siedziby narodowej.

wówczas znaleść te techniczne urządzenia, które są niezbędne dla pisma o nowoczesnym pokroju. Ale techniczna sprawność nie mogła wyrównać niedomagań, wynikających z oddalenia od pulsującego życia w Galicji.

A do tego przybywały trudności cenzuralne. Wielu nie może sobie dziś nawet uświadomić, co to znaczyło redagować pismo podczas wojny. pod czujnem okiem cenzury, i to austrjackiej (zaprawdę, to nie komplement dla tej ostatniej!). Był wprawdzie cenzor ostrawski czasami łaskawszy dla nas. niż jego kolega w Krakowie dla pism tamtejszych, dzięki czemu niejednokrotnie czytelnicy „Nowego Dziennika" mieli lepsze i ciekawsze informacje — ale wszystko to naszego żywota redakcyjnego w owych ciężkich miesiącach nie osładzało.

*

Właściwie pierwszy numer „Nowego Dziennika" ukazał się 1 lipca 1918 r. Ale pierwszych ośmiu numerów nie wypuściliśmy w świat. Były to t. zw. numery „próbne". Lecz nie dopuszczę się przesady, jeżeli powiem, że te właśnie numery nas więcej cieszyły. niż późniejsze.

Społeczeństwo żydowskie przyjęło pismo nasze z wielką radością, ale też i z pewną nieufnością, która nie tak rychło ustąpiła. Czytelnik żydowski w Galicji, kupował odtąd przez długi jeszcze czas codziennie dwa pisma: „Nowy Dziennik", gdyż widział i czuł. że z łamów tego pisma czerpię wszystko, czego mu potrzeba jako Żydowi. i drugą jakąś gazetę polską, gdyż nie był pewny. czy także pod względem ogólno-informacyjnym pismo nasze może mu wystarczać. Nieufność ta była po części zrozumiała. jeżeli się zważy, że nigdy dotąd pisma żydowskiego o takim charakterze nie było. A wyznać musimy, że nas, pierwszych redaktorów „Nowego Dziennika" nieufność ta bardzo bolała. Dzięki jednak niezmordowanej pracy redakcji obiaw ten został z czasem usunięty. Czytelnik żydowski przekonał się, że „Nowy Dziennik" w zupełności zastępuje mu każdy inny wydawany w kraju organ informacyjny, tak w sprawach żydowskich jak i ogólnych. Z dumą po 10-ciu latach rozwoju może o sobie „Nowy Dziennik" stwierdzić, że należy do najlepszych, także pod względem ogólno-informacyjnym, organów prasowych Rzeczypospolitej.

*

Nie długo trwało, a wzór nasz znalazł naśladowców. Zrobiliśmy początek, za nami poszli inni. Cieszyliśmy się, gdy wyszedł pierwszy numer wiedeńskiej „Morgenzeitung". „ein Judenblatt" jak „Nowy Dziennik" (z pogardliwego epitetu — zaszczytna nazwa!). Później następowały „Chwila" we Lwowie i „Nasz Przegląd" w Warszawie. Niebyliśmy już odosobnieni. Była nas cała rodzina.

*

Po rozpadnięciu się monarchji, długo w Morawskiej Ostrawie nie mogliśmy się już utrzymać. Objektywne i subjektywne dane, nakazywały czemprędzej przenieść się do Krakowa. Były to przecie przełomowe chwile. Pierwsze miesiące odrodzonej Polski, Konferencja pokojowa i zjazdy w Paryżu. rewolucje w wielu krajach, stan ogólnego napięcia. „Nowy Dziennik" był rozchwytywany w całej Galicji. Pracowaliśmy wtedy z nadludzkim wysiłkiem, ale nie czuliśmy gruntu pod nogami. Nie tylko my, ale i towarzysze krakowscy, wydawcy. Przeniesienie jednak „Nowego Dziennika" wówczas do Krakowa (pierwsze miesiące 1919 r.) było to zadanie nielada. Nie wszystkim w kraju byliśmy wówczas wygodni, żadnych nie mieliśmy technicznych warunków do wydawania pisma. Przeniesienie było *jednak* konieczne i bez względu na olbrzymie trudności zostało ono dokonane.

W jakich warunkach pracowała wówczas redakcja w Krakowie, nie da się wprost opisać. Gazetę składano i drukowano w starych drukarniach, gdzie brak było najprymitywniejszych maszyn i urządzeń dla nowoczesnego pisma. Szata zewnętrzna i rozmiary „Nowego Dziennika" musiały z tego powodu wielce ucierpieć. Ale czytelnik nasz był wyrozumiały a nadewszystko do pisma gorąco przywiązany. Były to też czasy — gorące i żaden Żyd wówczas bez „Nowego Dziennika" nie chciał się obejść. choćby go musiał czytać — ukradkiem...

Pracowaliśmy w tak anormalnych warunkach z uzasadnioną nadzieją, że one długo nie potrwają. Inicjatywa, przedsiębiorczość. energja i ofiarność towarzyszy małopolskich wydały po krótkim stosunkowo czasie swe plony.

Z początku r. 1920 stanął własny gmach „Nowego Dziennika". a w nim, co nas najwięcej cieszyło, *nowoczesne, własne* maszyny do składania i odbijania pisma. Pierwszy numer „Nowego Dziennika". przygotowany we własnej drukarni, przypomniał nam chwile wyjścia pierwszego numeru „Nowego Dziennika" w r. 1918. Owa noc z 10 na 11 lutego 1928 była dla nas prawdziwą „Wachnacht". Opuszczaliśmy gmach redakcji dopiero o 7-ej rano. gdy przed nami chłopcy wykrzykiwali już głośno: „N-o-w-y Dzie-n-nik". Patrzaliśmy z daleka ciekawie, jak też czytelnik przyjmie ten numer „Nowego Dziennika". Czy odczuje. gdy go weźmie do ręki, tę kolosalną zmianę? Czy potrafi wyobrazić sobie, ile to trudu i ofiar wszystkich kosztowało? W pierwszej chwili czytelnik widział z pewnością tylko zmieniony format i poczuł inną farbę... Niebawem czytelnicy się zorjentowali...

*

Odtąd pracowaliśmy już po europejsku. Ciągle prawie w tym samym składzie, na posterunku pracy tak samo pojętej, jak w pierwszych dniach lipca 1918 r. Pracowaliśmy jako zgrany harmonijnie zespół z niezmordowanym, drogim drem Berkelhammerem na czele i z drem Thonem, naszym ukochanym doradcą i pierwszym współpracownikiem.

*

Dziś po 10 latach dawni, pierwsi redaktorzy „Nowego Dziennika" rzewnie wspominają owe czasy powstania i rozwoju pisma. Z satysfakcją i radością patrzymy jaką poczytność i jakie zaufanie zdobył sobie „Nowy Dziennik" we wszystkich sferach społeczeństwa żydowskiego i nieżydowskiego.

„Nowy Dziennik" pozostał sobie wierny. To największa jego chluba.

POSEŁ Dr. LEON REICH (Lwów)

Sjonizmu galicyjskiego lata „górne i chmurne“

Z moich wspomnień

Jakkolwiek wszyscy oni byli w równej mierze i w zgodliwem ze sobą działaniu, w parę lat jeszcze przed wystąpieniem Herzla, pionierami sjonizmu i współtwórcami organizacji sjonistycznej w dawnej Galicji, to jednakże ze względu na czas, w którym u każdego z nich przejawia się w możność aktywność, dźwigająca niejako ciężar ruchu, dadzą się w rozwoju tego ruchu odróżnić jakby dwa perjody. W pierwszym jak i drugim z pośród zwartego koła, odpowiedzialnego — jak wspomnieliśmy — łącznie za los partji, wybija się inna czwórka osób, którym przypadło główne zadanie kierowania stronnictwem. Niestety z tych osób czy raczej osobistości, wszystkie za wyjątkiem jednej, tak w pierwszej jak i w drugiej grupie, śnią już sen wieczności, a tylko jeden z dawnych prowodyrów, tak tu jak tam, przypomina swoim czasowym porywem, znajdującym odbicie czy to w drukowanym artykule, czy w inicjatywie twórczej, minioną świetność swojej „epoki“.

Tak tedy z nadmienionego punktu widzenia perjod pierwszy, obejmujący dziesięciolecie od zarania ruchu sjonistycznego w Galicji, a mianowicie od roku 1894 do 1904, wypełniają swoją czynnością — jakkolwiek mniej na polu organizacyjnem, ile raczej w dziedzinie kulturalnej i propagandystycznej — Salamon Schiller i bracia Abraham i Jakób Korkisowie, którzy przed szeregiem lat przenieśli się w zaświaty, tudzież nasz dobry, hołdujący życiu a czasem i — opozycji przyjaciel Malz, w ciągu drugiego zaś dziesięciolecia, sięgającego od roku 1904 aż niemal do wybuchu wojny, wybijają się na czoło Henryk Gabel, Adolf Stand i Gerszon Zipper (wyliczamy ich w porządku, w jakim po kolei pożegnali się ze światem doczesnem), oraz nasz dzielny jeszcze kierownik szkolnictwa hebrajskiego, b. senator Dr. Braude. W jednej jak drugiej grupie byli też mężowie, którzy swą siłą agitacyjną, ale przedewszystkiem głęboką erudycją judaistyczną, zdobyli sobie stanowisko w żydostwie światowem, jak Ehrenpreis i Thon. Ale obaj rozbili przed laty jeszcze swoje namioty życia prywatnego, a zarazem i działalności narodowej, poza terenem ruchu wschodniej Galicji, którego zmarli przedwcześnie leaderzy i ich działalność partyjna zaś przedmiotem w baśnie naszych hołdowniczych rozważań.

Los, czy raczej bieg spraw sjonistycznych zrządził, że jakkolwiek z wszystkimi wyżej wymienionymi pozostawałem w miłym kontakcie partyjnym, to jednak węzłem ściślej współpracy złączony byłem o wiele bardziej z członkami grupy drugiej. Niemniej oczywista, nie zatrą się w pamięci mojej epizody, w których tak pięknie zaznaczała się szlachetność myśli i dążeń apostołów myśli sjońskiej w tej połaci kraju w pierwszym okresie organizacyjnym. Niewygasłą pozostaje mi chwila ciszy i skupienia, kiedy Salomon Schiller po jakimś odczycie gromił nas wszystkich, że nie bierzemy serjo sjonizmu, ponieważ nikt z nas nie odwiedził jeszcze do owego czasu Palestyny. Rozumiał każdy ze słuchaczy, że wyrzut ten to ciężkie oskarżenie, tem cięższe, ileże oskarżyciel słów swych nie wypowiadał na wiatr. Wierzyli i czuli wszyscy, że on sam dla siebie sjonizm do cna zrealizuje i że czeka tylko momentu, by pójść do Erec nie bynajmniej w charakterze turysty, lecz by być swój złączyć z Ojczyzną. Istotnie w niedługi czas potem Schiller opuścił swoją placówkę działania w golusie i pożegnał się z przyjaciółmi i uczniami, by w Palestynie wychowywać nowe pokolenie i by po latach żmudnej pracy życie swe złożyć w ofierze na ołtarzu Odrodzenia.

Jeśli zaś Schiller był dla nas wszystkich uosobieniem sumienia narodowego, to Korkisowie, a zwłaszcza starszy brat Abraham, był synonimem Prawdy. Wśród wiru namiętności umiał on spokojem i rzeczowem ujęciem traktowanego problemu gładzić spienione fale temperamentów, w toku zaciętych dyskusyj na konferencjach partyjnych wsłuchiwano się z uwagą w jego wywody przekonujące, a przedewszystkiem rozbrajające bezinteresownością osobistą, zwłaszcza zaś liczono się z jego zdaniem w kwestjach gospodarczych, w których zaskarbił sobie uznanie u swoich i obcych jako pierwszorzędny znawca i fachowiec.

Jeśli wymienieni przyczynili się w tak wybitnej mierze do pogłębienia ruchu, to przedstawiciele fazy drugiej mają zasługę, że ruch ogromnie rozszerzyli i potężnym rzutem wnieśli go w krąg mas żydowskich.

Adolf Stand przeprowadził raz w zwięzły, właściwy sobie sposób porównanie między światową partją sjonistyczną a organizmem ludzkim, przydzielając każdej z centralnych figur stronnictwa odpowiednią funkcję, niejako organiczną. W myśl tej analogji Nordau swoją indywidualnością przedstawiał jakoby usta partji, która za jego pośrednictwem wypowiadała swoje dążenia i poglądy, Wolfsohn miał być głową partji, Usyszkin sercem, a Tschlenow rozumem. Stosując to samo porównanie do sjonizmu galicyjskiego, możnaby Standowi przyznać również misję ust partyjnych, Gablowi rolę ręki wykonawczej, a Zipperowi rolę głównego nerwu. Stand bowiem, jakkolwiek przez szereg lat był pierwszym zwierzchnikiem partji sjonistycznej w Galicji, wybił się nadewszystko jako orator, działający pięknem krasomówstwa jak i mocą intelektu, którym przemówienia swoje użyźniał. Mowy jego częstokroć pieniły i burzyły się na kształt wartkiego strumyka, porywały zaś one impulsywnością, a czasem i siłą gniewu, na kształt wichru, która pociąga za sobą idących naprzód a zrywa tamy, stające na poprzek.

Był to czas, kiedy sjonizm głównie wyładowywał swoje zasoby energji w mowach. Świętem największem był doroczny wieczór makabeuszowski, najsilniejszą emocją było zgromadzenie ludowe, najintenzywniejszą próbą sił były wybory do kahału. Bo o wyborach na skalę szerszą myśleć dopiero zaczęto w latach następnych.

Jak tradycyjną zaś była we Lwowie i na prowincji uroczystość makabeuszowska, tak mowcą „tradycyjnym“ przez długie lata był Adolf Stand.

Miał też wieczów makabeuszowski i inną jeszcze tradycję, tę mianowicie, że stale — przynosił deficyt. Wprawdzie już parę tygodni przedtem chodzili akademicy z biletami „od domu do domu“, ale nabywców chętnych nie znajdywano, a znaczna część publiczności, która nawet zakupiła bilety, bo „nie można było odmówić“, uważała za wymóg „dobrego tonu“ na wieczorze samym świecić — nieobecnością. Niemniej zapał „mowcy uroczystego“ z powodu tego „deficytowego“ stanu rzeczy bynajmniej nie ucierpiał.

Stand był mistrzem w aforyzmach, których szereg perełek nanizał na łamach „Życia“, wydawanego natenczas w Krakowie przez Stanisława Przybyszewskiego. Aforyzmami kończył on też często swoje przemówienia „uroczyste“. Toteż przypominam sobie zachwyt, w jaki wprawił raz słuchaczy i jakiemu dał nawet wyraz sąsiad mój w „Domie Narodnym“, wołając półgłosem: „ach, co to za mowca z Bożej łaski“, kiedy Stand mówi o Makabeuszach i spadkobiercach ich idei — sjonistach nawiązał do odbywającego się właśnie jubileuszu autora „Ogniem i mieczem“, kończąc swe wywody refrenem: „I my wojujemy ogniem i mieczem. Ale ogniem naszym idea, a mieczem naszym pług“.

Ten dar oratorski był Standa największą zaletą, ale zarazem i wadą. Wadą dlatego, ponieważ mowę samą zwykł był brać częstokroć za czyn, a efekt krasomówczy cenił niby rezultat pozytywnego działania. Tak też, będąc członkiem parlamentu austrjackiego, uważał swoje sumienie „poselskie“ za zaspokojone, skoro udało mu się z trybuny parlamentu wygłosić „ładną mowę“, w której zresztą zazwyczaj — w swym romantyzmie ducha — mniej zajmował się polityką państwa i postulatami politycznemi Żydów, rozwodząc się więcej za to nad renesansem narodu żydowskiego i plodami twórczości Szaloma Asza i Liliena i podobnymi objawami bliskimi jego sercu, lecz całkowicie obcymi tak sferom rządowym, jak parlamentarnym starej Austrji. Niemniej jako poseł był on głównie dla swojej czystości moralnej i nieskazitelności charakteru powszechnie czczony i poważany, a wszelkie jego niepowodzenia wyborcze przejmowały żalem wszystkich go znających, a kirem żałoby oblokły dzielnicę żydowską.

Była zaś tych niepowodzeń cała serja, gdyż za wyjątkiem dzierżenia mandatu w czasie jednej kadencji parlamentarnej stale wychodził z wyborów pokonany. I tak dwukrotnie: raz przedtem a raz potem, przepadł przy wyborach do parlamentu we Wiedniu, raz do galicyjskiego Sejmu, a niezliczone razy do gminy żydowskiej we Lwowie. Porażki jego przy wyborach parlamentarnych i sejmowych przypisać należy zbytniemu zaufaniu do odwagi cywilnej ludności żydowskiej, która jednak przy wyborach, zwłaszcza kurjalnych, nie dopisywała, raz natomiast zbytniej wierze w — uczciwość polityczną galicyjskiego namiestnika, który pakt zawarty z sjonistami zdradził na całej linji.

Wszelako przegrana na arenie szerszej nie dotknęła go nigdy tak silnie, jak niepowodzenia wyborcze do kahału. A te niestety powtarzały się również aż nadto często. Do końca żywota Stand bezskutecznie dobijał się do wrót gmachu kahalnego „stolicy“ galicyjskiej, które stale zamykały przed nim kruczki macherów izraelickich za pomocą różnego rodzaju teroru i korupcji. Toteż, gdy po klęskach do ciał ustawodawczych wódz nasz urządzał posiedzenia, na których oczywiście minorowym tonem — zadecydowano — protesty wyborcze, to raz — pamiętam — po nieudałych wyborach kahalnych wygłosił płomienną mowę tchnącą oburzeniem przeciw możnowładcom kahalnym, nie chcącym dopuścić go do pracy. O pracę bowiem mu chodzi, nie zaś o godność, albowiem „godność posiada już o wiele wyższą jako członek Komitetu Akcyjnego Wszechświatowej Organizacji Sjonistycznej“.

Mimo jednak tych wszystkich niepowodzeń każda kampanja wyborcza była dla nas istną szkołą zapału i entuzjazmu. Podziw zwłaszcza budziła swą niezmordowaną agitacją młodzież, która przez tygodnie całe przed wyborami, czy to we Lwowie czy na prowincji, zalegała plac boju i dniem i nocą była na posterunku. Był to oczywista czas, gdy młodzież mniej krytykowała, oponowała i „mędrkowała“, lecz nazwawszy się sama „żandarmi Sjonu“ i pełniąc jakoby misję „żandarmów“, stała na straży, słuchała i — pracowała.

Jeśli ciężko było zawsze członkom organizacji i przyjaciołom idei oswoić się z negatywnym wynikiem wyborów, to klęska w roku 1911 odbiła się bolesnem echem w sercu omal całego społeczeństwa żydowskiego. Ból ten miał swe źródło w okoliczności, że lud żydowski zżył się już był z faktem istnienia żydowskiego klubu parlamentarnego, mając nawet sugestję, jakoby kandydatury sjonistyczne stały pod szczególnie szczęśliwą gwiazdą, albowiem nawet kandydatury „przypadkowe“ i ustalone nie tyle w nadziei zdobycia mandatów, ile raczej dla prestiżu partji i dania możności Żydom głosowania na „swoich“, doczekały się tryumfu. Tak też stało się „przypadkiem“, że przepadli Zipper, Braude i Thon, a uzyskali mandaty — dzięki porozumieniu się przy ściślych wyborach z Ukraińcami — ci, na których najmniej liczono, a mianowicie profesor praski Mahler i „nasz“ Dr. Henryk Gabel.

Stwierdzić jednak należy, że działalność parlamentarna Gabla, którego wybór — jak wspomnieliśmy — był początkowo senzacją, okazała się później dla wyborców żydowskich miłą

niespodzianką. Działalność ta była świetnem zilustrowaniem tezy niemieckiej: „Der Mensch wächst mit seinen höheren Zwecken". Jako sekretarz czterogłowego żydowskiego klubu parlamentarnego, był on sprężyną wszelkich poczynań klubowych, a następnie też ich skrupulatnym wykonawcą. Ta zaś jego opozycja i działalność parlamentarna zapewniła mu także stałe miejsce w pochodzie idei w kraju, czyniąc go jednym z głównych szermierzy sjonizmu.

Jeśli tedy Schiller wpływał na rozwój ruchu głębią swego ducha, Korkis swoim blaskiem etycznym, Stand żarem wymowy, a Gabel niestrudzonością pracy to Gerson Zipper zaznaczył się w pierwszym rzędzie potęgą inicjatywy i rozmachem energji. Płodny bardzo w projekty partyjne, był sam zarazem najlepszym projektów tych realizatorem. I to zarówno przez swoją świetną elokwencję, jak i śmiałość działania. Zachowywał się apatycznie wobec sprawy partyjnej, póki nie zrósł się z nią bezpośrednio i przeważnie osobiście, ale wlewał w nią całe gorąco swego serca z chwilą, gdy uznał ją za „swoją". Towarzysze, roztaczający pieczę nad tem czy owem przedsięwzięciem partyjnem, oddychali też swobodnie w pewności, że rzecz się uda, skoro tylko kierownictwo tejże spoczęło w rękach Zippera. Jako kandydat do ciał parlamentarnych, nie cieszył się łaską losu mandatowego, a szczęście w tym kierunku sprzyjało mu tylko w Izbie adwokatów, gdzie sam doszedł do stanowiska kierowniczego w Radzie Dyscyplinarnej, straszny w tej roli dla swoich kolegów, pozatem atoli wpływ jego ważył jeszcze bardziej w desygnowaniu na różne godności kandydatów, którzy pewni byli zwycięstwa dopiero, gdy Zipper dał swoje „placet".

Jako człowiek umiał serdecznie kochać i serdecznie — nienawidzieć. Trudno byłoby orzec, czy było bardziej wartościowem być przez niego kochanym, czy bardziej groźnem być przezeń znienawidzonym. Nie uznawając połowiczności, umiał w pierwszym wypadku protegować i posuwać naprzód, w drugim dokuczać i usuwać. Tak też wybitnego adwokata i działacza Tobiasza Aszkenazego usuwał w cień w Izbie, jak długo był z nim poróżniony, a kruszył kopie, by zapewnić mu prezesurę Izby, gdy przekonawszy się o jego czystości intencji i szlachetności charakteru, z nim się pojednał.

W realizacji planów partyjnych szedł on etapami, krok za krokiem, przyczem każdą sprawę, którą w danym momencie się zajmował, bo się nią był przejął, uważał i głosił wszem wobec jako jedynie dla Żydostwa zbawienną. Tak było, gdy przeprowadzał akcję zbiórkową w wysokości stu tysięcy koron na budowę gimnazjum hebrajskiego w Jerozolimie. Tak było, gdy propagował dookoła siebie i — co ważniejsza — sobie samemu — konieczność języka hebrajskiego. Tak było, gdy tworzył centralę Żydowskiego Funduszu Narodowego dla Galicji we Lwowie. Tak było, gdy po śmierci Standa i pod nieobecność tegoż zastępców w kraju stanął na czele Egzekutywy. Tak było wreszcie, gdy stworzył „Chwilę", którą redagował i „pieścił" po ostatnie dni życia.

Kiedy po powrocie moim z metropolij nadsekwańskiej, gdzie po wyjściu z „internatu" w Baranowie pracowałem w „Komitecie Delegacji Żydowskich przy Konferencji Pokojowej w Paryżu", Dr. Zipper złożył ster Egzekutywy w moje ręce, wygłosił do mnie niby Komendant, oddający sztandar w ręce swego zaufanego, krótkie przemówienie, nadmieniając, że maksymą jego rządów było otoczenie Egzekutywy takim autorytetem, by stała się „najwyższą instancją moralną dla Żydów bez różnicy przynależności partyjnej". Nie wiem, czy i jak wypełniłem to zobowiązanie testamentarne Mistrza; będzie rzeczą przyszłego badacza dziejów ruchu sjonistycznego w kraju wydać o tem sąd objektywny. Ale wiem, że dziś opinje i decyzje Egzekutywy sjonistycznej wschodniej Małopolski — mimo giestów opozycyjnych grup czy jednostek — znajdują w tysiącznych szeregach armji sjonistycznej bezwzględny posłuch, w szerokich masach ludu zrozumienie, u wszystkich innych szacunek.

Niewątpliwie przyczyniła się do tego — obok ogólnego rozrostu ruchu światowego — wspomniana wyżej praca naszych poprzedników w urzędzie. Ale może jest i w tem skromna część zasługi obecnych kierowników, że nie zmarnowali oddanego im dziedzictwa, lecz poważnem wypełnianiem obowiązków osiągnęli, iż dziś przynależność do przedstawicielstwa partji w oczach obcych uchodzi za dobitny wyraz narodowego uznania towarzyszom, stojącym zdala, wydaje się jednem z najchlubniejszych dostojeństw, a samym sternikom ruchu stanowi najwyższą „radość tworzenia".

———o§o———

Dr. DAWID MALZ (Lwów)

Mój sjonizm

Wspomnienia i wyznania

Trudno mi spełnić życzenie szan. Redakcji, bo nie umiem pisać o sobie, a mój stosunek do obecnych sjonistów w Polsce jest taki, jak gdybyśmy mieszkali na różnych planetach.

Spróbuję jednak zastosować się do życzenia szan. Redakcji.

Urodziłem się we Lwowie w r. 1872. Dom był tradycyjnie żydowski, a więc pilne przestrzeganie przepisów Zakonu, chodzenie do bożnicy, znajomość języka hebrajskiego w ramach Tory i modlitw. Potoczną mową był język żydowski.

Podczas Chanuki 1882, a byłem już wówczas uczniem I klasy gimnazjum bernardyńskiego, byłem na wieczornem nabożeństwie w przedmiejskiej synagodze (forsztetisze Szil); po wyjściu zauważyłem na domu przeciwległym, że w chejderze „Alliance Israelite", który się w tym domu mieścił, odbywa się wieczornica chanukowa. Zaciekawiony wszedłem i słyszałem wielkie mowy w języku żydowskim, wygłoszone przez bp. Dawida Hersza Tigera i Taubesa, obecnie profesora gimnazjalnego we Lwowie, o Makabeuszach. To było moje pierwsze zetknięcie się z ruchem narodowo-żydowskim.

W tym czasie znalazłem w bibljotece mego ojca, maskila, historję Żydów Josta, którą z wielką uwagą przeczytałem.

Jakoś w r. 1884 odkryłem przy ul. Czackiego towarzystwo „Mikra Kodesz" i każdej soboty tam się jawiłem, słuchając pięknych wykładów rabina bp. Dra Kobaka. Tam też miałem szczęście zapoznać się ze znanym pisarzem Rubinem Aszerem Braudesem, który do mnie odnosił się ze szczególną sympatją. Od niego też powziąłem wiadomość o nowej hebrajszczyźnie i otrzymywałem numera „Haszachar" Smoleńskina. W tem towarzystwie wygłosił Alfred Nossig, jeszcze ubrany w polską czamarę poważny i głęboki odczyt o Mojżeszu, który mi uprzytomnił wielkość naszego pracodawcy i twórcy naszego narodu. Czytałem też wówczas tegoż autora „Próbę rozwiązania kwestji żydowskiej" na podłożu terytorjalnem — na kilkanaście lat przed „Judenstaat" Herzla — rzecz niesłychanie poważną. Również uważnie przeczytałem Hessa „Rom und Jerusalem" a czasem od Braudesa otrzymywałem zeszyt „Hamelicu". Petersburgskiego Zederbauma. „Hacefiry" Sokołowa, i „Hamagid" Fuchsa.

Złożyło się tak, że w mojem gimnazjum stykałem się wyłącznie z młodzieżą chrześcijańską, tak, że o istnieniu innych sjonistów wyobrażenia nie miałem.

Jak się stałem sjonistą, wytłumaczyć nie umiem. Pewnem jest jednak, że się sjonizmu od nikogo nie nauczyłem, że był moją własną cudowną zjawą mej wczesnej młodości.

Po ukończeniu siódmej klasy przeniosłem się do niemieckiego gimnazjum i tam poznałem Abrahama Korkisa i Jakóba Korkisa, którzy mnie skłonili do studjowania „Selbstemanzipation" Birnbauma.

W małym pokoiku przy ul. Sobieskiego, gdzie mieszkała matka Korkisów, był mój uniwersytet sjoński. Tam poznałem Adolfa Standa, Maksa Sprechera, Dawida Heschelesa, Ludwika Manscha, Henryka Gabla a nieco później Markusa Ehrenpreisa, Ozjasza Thona, Dawida Neumarka, Benjamina Segla, Szymona Renzera, Salomona Schillera, którzy wyszli z milieu ortodoksyjnego.

Długie i zapamiętałe dyskusje rzeźbiły nasze dusze i wytwarzały podstawy myśli narodowo-Żydowskiej i sjońskiej.

Będąc na uniwersytecie, poznałem Gerszona Zippera, który odrazu wysunął się na czoło naszych dążeń.

Wówczas wyszła pierwsza broszura w języku polskim pod tytułem: „Jaki ma być program młodzieży żydowskiej". Część palestyńską, ja opracowałem, politykę krajową Zipper, a problemy społeczne Abraham Korkis.

W tym samym czasie napisałem dramat „Dr. Mojżesz Blum", który był długie lata w repertuarze naszej młodzieży.

Nie byliśmy partją. Pochodząc z domów żydowskich, czuliśmy się organicznie i nieodwołalnie złączeni z narodem żydowskim, jako jego integralna część.

Czem był nasz sjonizm? Był aktem rewolucyjnym.

Był on dla nas skokiem przez 2000 lat golusu i jego zaprzeczeniem, proklamowaliśmy, iż naród nasz musi przestać być przedmiotem dziejów, a ma się stać aktywnym podmiotem, odrodzenie narodu, bez uszczuplenia tradycyjno-religijnych symbolów języka hebrajskiego i kultury, restytucja państwa żydowskiego w Erec Izrael, jako naszej prastarej ojczyzny, gdzie jedynie odrodzenie i wyżycie się narodu może nastąpić.

Wydawaliśmy „Przyszłość"; nietylko pisaliśmy artykuły, lecz sami składaliśmy czcionki i byliśmy osobiście kolporterami. Finansistą gazety był Maks Sprecher, administratorem sprężystym był Karol Stand, a korektorem Pinkas Pordes, uczeń III klasy gimnazjalnej.

Po ukończeniu pierwszego roku prawa wyjechałem na rok do Wiednia. Tam zapoznałem się osobiście z Drem Natanem Birnbaumem, Kokeschem, Strickerem i Schnieremem.

W lipcu 1891 otrzymuję depeszę od Standa, że muszę przyjechać do Galicji i objechać wszystkie miasta Galicji i Bukowiny. Podróż moja rozpoczęła się od Chrzanowa, przez miasta i miasteczka, których nawet na mapie nie było, i do których się dostać można było tylko furami — aż do Suczawy, trwała 4 i pół miesiąca. Koszta podróży opłacił mój ojciec, a pożywienie, czasem otrzymywałem a czasem i nie.

Co teraz powiem — może być złudą mojej młodości. Obecny sjonizm jest obszerniejszy i bardziej skomplikowany od naszego. Ale nasz był głębszy, bez zastrzeżeń, ofiarniejszy.

Po powrocie do Lwowa byłem dalej czynny w organizacji sjonistycznej i w redakcji „Przyszłości". W piśmie tem ukazała się praca Salomona Schillera, „Nasz byt narodowy", która była kanonem młodzieży.

W r. 1894 zwołał Gerszon Zipper pierwszą konferencję krajową, która się czasowo zeszła z pierwszą wystawą krajową. Byli delegaci z Galicji, Bukowiny i z Wiednia, a ilość ich wynosiła około 300 osób. Przeważna część delegatów była ortodoksyjną, że wymienię tylko nazwiska, które mi nie uleciały z pamięci: Sender Margulies z Rohatyna, Szulim Melzer — stamtąd, Aron Markus z Krakowa, Leib Keretz z Radymna, Feiwel Rosmarin z Tarnobrzega, nasz dzielny Löbl Taubes — dziś staruszek — z Kołomyji. Dawid Hersch Tiger i Efraim Leissner ze Lwowa.

Zjawił się na naszym horyzoncie — sekularna postać — Teodor Herzl. Nie umniejszy to chyba mego uwielbienia dla tej już dziś legendarnej postaci, skoro powiem, że Herzl nam ani sam, ani w „Judenstaat" nic nowego ni powiedział, niczego czegośmy już przedtem nie wiedzieli.

Herzl wyszedł z środowiska niemieckiej asymilacji, a jednakowoż w chwili cudownego jasnowidzenia powiedział: „Powrót do żydostwa przed powrotem do kraju żydowskiego".

Stanął tedy na stanowisku Achad Haama.

Późniejsze generacje sjonistyczne, które wyszły z domów asymilatorskich, dla nich sjonizm nie był osobistem przeżyciem, ani treścią życia, a tylko zbiorem nauczonych, mechanicznie powtarzanych formułek, naturalnie zbyły to hasło Herzla uśmiechem. Mimo sjonizmu urzędowego oddalała się ta grupa coraz bardziej od żydostwa, tworząc kadry płytkiej asymilacji, o wiele gorszej od tej, którą za naszych młodych lat zwalczaliśmy, a która była z żydostwem związaną religją, kulturą i tradycją, oraz językiem żydowskim.

Drugą wielką zasługą Herzla jest zwołanie publicznej platformy. Kongresu sjonistycznego, z którego nasz naród przemawiał do sumienia narodów, żądając naprawienia nam przed 2000 laty wyrządzonej krzywdy.

Uchybieniem natomiast Herzla, zdaniem mojem, było, że wpatrzony w fantom papierowego charteru, zarządził likwidację t. zw. małej kolonizacji. Przy wrażliwości na pieniądze otoczenia sułtana Wysokiej Porty moglibyśmy drogą małej kolonizacji od r. 1897 (pierwszy kongres osiedlić w Palestynie miljon Żydów w Erec Izrael, przez coby kwestja większości żydowskiej w Palestynie była definitywnie przesądzona, już z chwilą wybuchu wojny światowej.

I stało się, co się stać musiało.

Sjonizm rozpadł się na małe, wzajemnie się zwalczające frakcje, koterje, kliki, stoły kawiarniane i kasynowe.

Nasz stary entuzjazm dla odrodzenia jego języka, kultury na Ziemi Świętej naszych praojców zgasł bezpowrotnie.

Sjonizm cierpi na sklerozę, uwiąd starczy, a jego działalność ograniczyła się do zbiórek pieniężnych.

Czy nie cierpi ten ruch na jakiś wewnętrzny niedowład, wewnętrzną sprzeczność, gdy dziś w chwili urzeczywistnienia, objawia się takie bezpłodne niedomaganie?

Czyż nie musi istnieć jakaś niesamowita klątwa, którą uchylić rychło należy?

Partja nie jest wieczna, naród żydowski jest wieczny.

Klątwę tą może uchylić naród żydowski, będący jedyną istotną rzeczywistością, aktem rewolucyjnym.

Asymilacja była historyczną koniecznością, by nasz naród wyrwać z ghetta i wywalczyć mu przynajmniej formalne równouprawnienie. Gdy to zadanie wykonała, musiała z życia żydowskiego ustąpić.

Sjonizm nie spadł z obłoków, nie był wynikiem jakiejś zimnej kalkulacji, lecz był również koniecznością dziejową.

Ruch sjonistyczny był konieczny, by utajoną i drzemiącą w narodzie wolę narodową wykrzesać i by tą wolę wprząść w gigantyczne dzieło odbudowania ojczyzny. Ruch ten był też konieczny, by poruszyć sumienia narodów do naprawienia zbrodni przez samowładcę Rzymu na naszym narodzie popełnioną.

Deklaracja Balfoura, uchwała wszystkich narodów w San Remo, uznająca nasze nieprzedawnione prawo do naszej utraconej ojczyzny, wreszcie mandat udzielony Anglji przez Ligę Narodów z poleceniem urzeczywistnienia naszych dążeń renesansowych, są trwałymi pomnikami naszych dziejów, które w historji naszego narodu a może i w historji świata będą zapisane jako wiekopomna zasługa organizacji sjonistycznej.

Jestem przekonany, że zadanie nam zakreślone jest wykonane. Poważni i posiadający świadomość wysokiej odpowiedzialności sjoniści wiedzą dobrze, że rozbita na frakcje i odłamki organizacja sjonistyczna nie ma siły, do wykonania dzieła gigantycznego, ponad miarę grupy ludzi, choćby najzacniejszych, ale musi być wykonane wysiłkiem całego narodu.

Nasz wysoko ceniony prezydent prof. Dr. Chaim Weizmann, niewątpliwie najwybitniejsza, najsilniejsza i wysokiem poczucia odpowiedzialności wyposażona indywidualność, czuje to niedomaganie i chce zmobilizować amerykańskie kapitały dla naszego dzieła. Jestem ostatnim, który nie życzy mu z całego serca powodzenia w tej pracy, lecz po przykrych doświadczeniach, które stały się udziałem Teodora Herzla przy pertraktacjach z baronami Hirschem Rotszyldem, odnoszę się z pewnym sceptycyzmem co do wyniku dodatniego tych usiłowań.

Stoimy przed historyczną decyzją.

Gdybym miał zaszczyt należeć do Egzekutywy światowego sjonizmu, uczyniłbym po długiej rozwadze, i z przekonania, i z wielkim poczuciem odpowiedzialności wobec narodu i naszego dzieła, wniosek o zwołanie kongresu wszechżydowskiego pod hasłem stworzenia narodowo-żydowskiej suwerennej osiedli w Erec Izrael.

Być może, że kongres ten odda naszej organizacji, jako wypróbowanemu pilotowi na wzburzonem morzu naszej narodowej egzystencji i wytrawnemu, a doświadczonemu praktycznie organizatorowi dalsze kierownictwo tej pracy. Wówczas będzie nasza organizacja tą właśnie wymaganą przez mandat Jewish Agency, której powaga wobec władzy mandatarnej i Ligi Narodów znacznie wzrośnie.

Być jednak może, że kongres wyłoni z swego grona inną organizację. Wówczas musimy, jako organizacja „in Schönheit sterben“, a oddać nasze doświadczenia, wiadomości i stosunki oraz wysiłki służbie naszego narodu.

Jeżeli nam, jako wyłonionej przez kongres zawiadowczyni dobra narodu, lub innej organizacji, uda się zespolić wszystkie siły ekonomiczne, potęgę naszej, kultury, moralności, tradycji i wiarę religijną w jednym gigantycznym wysiłku, wówczas wyśniona przez Herzla baśń o państwie żydowskim w Erec Izrael stanie się rzeczywistością.

Wierzę, że przy pomocy Boga genjusz naszej rasy tego dzieła jeszcze za naszych czasów dokona.

I jeszcze jedna uwaga. Nasz pęd ku Erec Izrael nie jest odosobniony.

Obecne położenie Europy równa się położeniu późnego cesarstwa rzymskiego. Wszystkie kanoniczne prawdy stały się kłamstwami, wszelkie wartości bezwartościowymi.

W czasie naszej młodości uwielbiano świętych, bohaterów, uczonych, wynalazców, artystów: malarzy, rzeźbiarzy, muzyków i poetów. Teraz są wieńce wawrzynu — ...no i dolary — dla lotników, bokserów, tancerzy i piłkarzy.

U wielkich umysłów Europy panuje bezgraniczna rozpacz.

Z tego nastroju pisze Oswald Spengler „Untergang des Abendlandes“, „Unamuno“, „L'agonie, de Christianisme“, a Paweł Valery: „Crise de l'esprit“ i „Crise d'ame europeenne“.

Valery pisze: Przez całą Europę idzie tęsknota za Wschodem, mniejsza oto, czy się nazywa Mojżesz, Jezus, Mohamed, Zarathustra, Buddha, Konfucjusz.

Europa jako twórcza potęga, jako ośrodek badań znaczy więcej jak cała reszta kuli ziemskiej (Ameryka jest największym tworem Europy). Europa ma maximum potrzeb kapitału, pracy, opanowania przyrody, stosunków i wymiany dóbr i myśli, słowem maximum wartości materjalnych.

Ale minimum duszy! Minimum? Nie! Nie ma już duszy. Dusza zmarła i jest pogrzebana. Kryzys, który przechodzimy, jest kryzysem wartości życiowych.

Co się u nas dzieje, nie jest przewarstwowaniem wartości moralnych, lecz ich unicestwieniem. Ogólna demoralizacja, zanik dawnych wartości, bez stworzenia nowych. Nie chodzi o Zachód czy Wschód! Kwestja jest inna: wartości moralne, czy silne muszkuły; duchowość, czy konto bankowe.

Problemem naszym jest: odrodzenie duszy, czy pogrążenie człowieka europejskiego w mroki barbarzyństwa. Nasza tęsknota za Wschodem nie jest głodem za ziemią, władzą i posiadaniem. Wielka nędza duszy pcha nas ku Wschodowi, do Marokka. Jesteśmy beznadziejnie chorzy. Możliwości życia są olbrzymio rozszerzone, mamy aż nadmiar dobrego. Jednego nie mamy: szczęścia życiowego i równowagi duszy. Nasz orjentalizm jest szukaniem szczęścia, nowego Boga, o czem mówił prorok Amos: I przyjdą czasy, gdy rzucę głód na ziemię, nie będzie to głód za chlebem, łaknienie za wodą, ale głód za słowem Bożem. I będą błądzić od morza do morza, z Północy na Południe, z Zachodu na Wschód, by znaleść słowo Boże.

Czy znajdą? W Europie nie!

To jest nasz problem Wschodu. Idziemy do Marokka, nie jako zdobywcy, lecz jako pokutnicy i żebracy, by tam odzyskać Boga i utraconą duszę.

Słyszycie Żydzi! Tak pisze Francuz, obywatel najszczęśliwszego kraju, który ma możność całkowitego wyżycia się w swej ojczyźnie.

Czy u nas tego problemu niema?

Jest on o wiele głębszy i tragiczniejszy.

Ojczyznę utraciliśmy i tułamy się bezdomnie po świecie. Boga, który się nam objawił wśród grzmotów i błyskawic na Synaju i towarzyszył nam w naszej wędrówce, utraciliśmy, razem z duszą nieśmiertelną. Bogiem jest złoty cielec, zmysłowość, wyuzdanie i poziomość.

Uderzmy się w pierś, sjoniści. Do narodu żydowskiego nie możemy się dostać przez zbiegowiska rozagitowanego tłumu, lecz przez powrót do wiary ojców i jej czynne wykonywania.

Erec Izrael jest dla nas ważniejsze, niż Marokko dla Francji. Idąc do Ziemi Świętej patrjarchów musimy strzepać kurz europejskiego wyuzdania z naszych stóp. Nie możemy tam pójść, jako „kulturträgerzy“, ale jako pokutnicy i żebracy, szukający utraconego Boga.

Pokorni i skromni, musimy tam szukać tajemnicy duszy i nieskalanego serca Azji i wyzkać równowagę duszy i szczęście życiowe.

Prof. Dr. MAJER BAŁABAN (Warszawa)

Rok zbawienia i lata niedoli

(Do dziejów Żydów krakowskich w latach 1666—1670)

Cieniom dwóch historyków krakowskich: Dembitzera i Wetsteina poświęcam te okrusz yny historyczne.

Minęły lata niedoli i przyszły lata niedoli, Żydzi krakowscy mieli jedno nieszczęście po drugiem. Jednem z największych nieszczęść był tumult roku 1664. Lecz i po tym tumulcie nie było prawdziwego spokoju, porachunki powojenne sprowadziły na głowy żydowskie coraz to inną przykrość.

Wtem poczęto mówić o zbawieniu, a nawet określać dokładnie rok, w którym zbawca Izraela ma objawić się swemu narodowi. Nie wiedziano wprawdzie, gdzie on się pojawi i jakim sposobem zbawi swój nieszczęśliwy naród, lecz wiara, że to stać się musi, dodawała Żydom krakowskim, podobnie jak całemu żydostwu polskiemu, otuchy i nadziei. A grunt pod ową wiarę przygotowała nauka mistyczna, która od lat rozpanoszyła się w Polsce. Już *Natan Spira*, rektor jeszyby krakowskiej (um. 1633) miewał kazania, przepojone kabałą, zaczerpniętą u źródeł w Safed, które wywierały na słuchaczach potężne wrażenie. Lud wierzył, że temu mężowi objawia się każdej nocy Eljasz prorok, że wraz z nim płacze nad niedolą narodu żydowskiego i wespół z aniołami modli się o wskrzeszenie Izraela. Ileżto razy kaźmierscy Żydzi, wracając nocą z Krakowa do domu, patrzyli z niepewnością, czy też na którejś z wieży marjackiego kościoła nie stoi Eljasz prorok, gotów do zwołania wiernych miasta żydowskiego i wezwania ich w drogę do Ziemi świętej!

Tradycję mistrza przejął jego uczeń i krewniak *Berachja Bejrach Spira*, długoletni sędzia rabinata (dajan), znakomity mówca i ubóstwiany kaznodzieja krakowski. Kazania swe wydał Berachja Bejrach drukiem [1]) i w nich wyłożył system praktycznej kabały. Mąż przeczulonego serca, biadał więcej niż inni nad niedolą swych braci, i odczuwał boleśnie każde nieszczęście, jakie nawiedzało krakowską gminę. Berachja Bejrach wygłosił mowę żałobną na śmierć Matatjasza Kalahory (1663) i napisał elegję na jego cześć [2]).

Nie dziw, że mąż tego pokroju bardziej niż inni krakowianie nasłuchiwał, czy też skąd nie dochodzą głosy o pojawieniu się mesjasza, a gdy wieść o jego powstaniu w istocie szerzyć się poczęła, kajał się i pościł w poniedziałki i czwartki, błagając Boga, by jak najprędzej mesjasz się zbliżył do bram żydowskiego miasta. A wieści te coraz to się powtarzały i rosły w siłę. Gazety przyniosły wieść ze Smyrny w Turcji, że *tamże* pojawił się mesjasz, a na imię mu *Sabataj Cwi*, że tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi otacza jego pałac, a on sam w królewskim majestacie podąża do Konstantynopola, by zedrzeć koronę z głowy sułtana, i koronować się królem Izraela. Na tę wieść radowano się wszędzie, gdzie tylko mieszkali Żydzi. W Konstantynopolu począł stary kabalista skakać jak dzieciak, rzucać się na ziemię i głosić chwałę Sabbataja. Na wyspie Elbie powtórzyło się to samo z innym Żydem, a w Wenecji i Liworno powstają „prorocy“ mesjasza, którzy głoszą jego sławę. W papieskim Avignonie sprzedają Żydzi swe nieruchomości i gotują się w drogę, w Amsterdamie i Hamburgu jest wiara weń tak potężna, że publicznie w synagogach odprawia się modły na jego intencję i biada temu, którzyby się ważył wyrazić wątpliwość co do jego świętości. Drukarnie amsterdamskie dniem i nocą odbijały modły i peany na cześć zbawiciela, a we wszystkich świątynach całego świata odmawia się w roku zbawienia (1666) oficjalną modlitwę za króla mesjasza, podobnie jak się dotąd modlono za władcę danej ziemi [3]). Portrety mesjasza i ryciny przedstawiające go na królewskim tronie w otoczeniu proroków kursowały z rąk do rąk a wieszano je również na ścianach na wzór świętych obrazków.

To co się działo w innych miastach, działo się i w Krakowie; wszyscy byli pod wrażeniem chwili, a najbardziej był rozogniony nasz kaznodzieja, który bardziej niż dotąd dowodził w swych przemowach, że jeno chwilka, a zbawca już będzie u nas. Lecz nie miał on ni siły ni cierpliwości oczekiwania zbawcy nad Wisłą, rychło zebrał gromadkę wiernych i ruszył z nią do Turcji, by twarzą w twarz stanąć wobec zbawcy Izraela. Nie długo czekano, a przysłał przedługi list a w nim szczegółowy opis powstania mesjasza. Cała gmina czytała ten list, podając go w odpisach z rąk do rąk. Lecz zamiast dalszego ciągu relacji oczekiwanej z upragnieniem, przyszła do

[1]) Tom I r. 1646, tom II rok 1662, są i dalsze wydania tego dzieła.

[2]) Kalahora był aptekarzem na Kazimierzu i zginął śmiercią męczeńską w r. 1663 w Piotrkowie za wyrokiem trybunału. Obacz Nowy Dziennik z r. 1926, Nr. Nr. 14—77.

[3]) Rozmaite teksty modłów o powodzenie Sabbataja Cwi i jego oręża, obacz w rozprawie Fraimana: Injanei Sabbataj Cwi.

POSEŁ APOLINARY HARTGLAS (Warszawa)

Ongiś a teraz

Z dziejów myśli sjonistycznej w b. Kongresówce — na tle wspomnień osobistych.

Pamiętam jak dziś. jak przed 31 laty, na adres mojego ojca nadeszła z poczty w opasce niewielka broszura w czerwonej okładce. w języku rosyjskim, zatytułowana „Jewrejskoje Gosudarstwo“ („Państwo Żydowskie“). Jako autor był podany niejakiś dr. T. Herzl, o którym nikt w mojem rodzinnem mieście nigdy przedtem nie słyszał.. Byłem wówczas uczniem gimnazjum, w 6-ej klasie. Przeczytałem i tę broszurę. jak zresztą wszystko, co mi wpadało pod rękę. Nie wywarła na mnie wrażenia. Trochę jakiegoś ogólnego niezadowolenia z położenia Żydów, trochę fantazji, trochę suchych rozumowań na temat organizacji likwidacji majątków żydowskich w krajach rozprószenie... Gdy byłem małym chłopcem. — przypominam sobie — mimo zupełnego braku żydowskiego wychowania i mimo obcowania wyłącznie w środowisku chrześcijańskiem, entuzjazmowałem się jednak podaniami biblijnemi, które wyczytałem w jakimś podręczniku historji Żydów (zdaje się. Nussbauma) i marzyłem o powrocie Żydów do Palestyny. Ale z czasem to zamarło.

W małem mieście, w którem się urodziłem i wychowałem, życia żydowskiego żadnego nie było. Właściwie było, ale to było życie żydowskie dookoła bóżnicy, beth-hamidraszu, dookoła dworu miejscowego, ongiś dość głośnego cadyka. Z tem życiem nic wspólnego nie miałem i mieć nie mogłem. Kilku Żydów-inteligentów z uniwersyteckiem, bądź średniem wykształceniem, których los cudem zarzucił do małego miasteczka, też nie miało nic wspólnego z życiem ubogiej masy żydowskiej, lub zamożnych a czasami nawet bogatych domów chasydzkich. Ludzie ci uważali się za Polaków wyznania mojżeszowego i żyli życiem polskiem, a raczej oddźwiękami tego życia, jakie przychodziło z Warszawy.

W gimnazjum, po długich latach nieprzyjmowania Żydów zupełnie, byłem pierwszym Żydem. a narazie jedynym nawet, którego raczono dopuścić do tego przybytku urzędowej wiedzy. Jednocześnie byłem pionierem, wprawdzie mimowolnym. gdyż przełamałem zasadę nieprzyjmowania Żydów, i po mnie zaczęli przybywać nowi uczniowie, Żydzi naturalnie, w granicach „normy procentowej“. Miejscowa ludność żydowska nie odczuwała jeszcze potrzeby wykształcenia gimnazjalnego. Pierwsi moi koledzy-Żydzi byli to Żydzi rosyjscy, którzy przyjechali z obecnych Kresów do nas, do gimnazjum. Wślad za nimi ściągać zaczęli często ich rodzice, i osiedlać się w mojem rodzinnem mieście. Ci ludzie — w odróżnieniu od nas i od znanych mi poprzednio inteligentów żydowskich — nie obcowali z Polakami, nie łączyli się z nimi. Znajdowali oni prędzej punkty styczne z masą żydowską. mimo że różnili się od niej i swoim krótkim, europejskim ubiorem. i djalektem żydowskim i potocznym językiem. którego przeważnie używali w domu, zwłaszcza w rozmowach ze swojemi dziećmi: rosyjskim. Jednakowoż trudno było mówić o jakiemś żydowskiem życiu i u nich. Wśród ich dzieci, a moich kolegów gimnazjalnych, też żadnej myśli żydowskiej nie było. Dla nich żydostwo też było tylko religją. a stosunek do tej religji, przy ich specyficznie badawczych. analizującym umyśle „litwaków“. był jakiś pobłażliwie-lekceważący. Natomiast młodzież tę nurtowały zagadnienia ogólno-rosyjskie. rewolucyjne, w których ujęciu zawarty był i problem żydowski i Żydom jest źle w Rosji — to skutki caratu; z upadkiem caratu będzie lepiej wszystkim, — lepiej więc będzie i Żydom.

Ten obrazek z życia żydowskiego w mojem rodzinnem mieście przed 30 laty przeszło — nie był odosobniony. Mniej więcej to samo z niewielkiemi warjacjami działo się we wszystkich miastach i miasteczkach prowincji żydowskiej w Kongresówce. Wszędzie garstka mniej lub więcej zasymilowanej inteligencji żydowskiej, utrzymującej kontakt ze społeczeństwem polskiem, wszędzie garstka „litwaków“, żyjących życiem odrębnem, w kontakcie z masą żydowską ale mimo to. nie życiem narodowo-żydowskiem w starszem pokoleniu, natomiast życiem rosyjsko-rewolucyjnem wśród młodszej generacji, i wszędzie masy ubogiej nędzy żydowskiej, żyjącej życiem wyłącznie religijnem dookoła bóżnicy i bethamidraszu, oraz arystokracja chasydzka grupująca się dookoła dworów cadyków. Cała różnica polegała tylko na tem, że na lewym brzegu Wisły. tej zasymilowanej inteligencji żydowskiej było dużo, a „litwaków“ mało, zaś na prawym brzegu. inteligencja zasymilowana — to pojedyńcze rodziny. a „litwaków‘ cokolwiek więcej. Były wprawdzie i miasta prowicjonalne o odrębnym typie. przypominającym miasta kresowe. gdzie inteligencji zasymilowanej nie było, gdzie chasydzi odgrywali mniejszą rolę, gdzie natomiast były rodziny żydowskie miejscowe, odznaczające się wykształceniem żydowskiem i wiedzą judaistyczną, typowi „maskilim“. Takich miast było niewiele; miastem tego gatunku był Międzyrzec. Zamość i może jeszcze kilka innych.

Taką była prowincja żydowska w Kongresówce. Inne może było życie żydowskie w ośrodkach dużych, w Warszawie i Łodzi, ale odgłosy żydowskiego życia w tych centrach słabo dochodziły do prowincji. A zresztą i te miasta ostatecznie przedstawiały to samo, co i prowincja, tylko w większym stylu ze względu na większy obszar i większą ilość ludności żydowskiej. Warszawa — to był cały szereg miast prowincjonalnych połączonych w jedno. A więc i tu były górne warstwy asymilacji żydowskiej. asymilacji przeważnie ideowej. które utrzymywały kontakt z inteligencją polską i prowadziły rej w życiu społeczeństwa żydowskiego. I tu były masy ludności chasydzkiej. jeżdżącej do cadyków i streszczającej całe swoje istnienie duchowe w życiu wybitnych „dworów“. I tu tysiące nędzy żydowskiej, rzemieślniczej. handlarskiej. wyrobniczej, grupujące się dookoła bóżniczek i bethamidraszów. I tu pewna ilość rodzin „litwackich“ tego samego typu, co na prowincji. A ponadto dość znaczna ilość pseudo-asymilacji, tj. rodzin zamożnych, ale nie inteligentnych w ścisłym sensie tego słowa. a tylko naśladujących zasymilowaną inteligencję mową, ubiorem, zewnętrznemi formami życia, obojętnością religijną, oderwaniem się od mas żydowskich. Te warstwy nie łączyły się ani ze społeczeństwem polskiem. ani z masami ludności żydowskiej. a żyły pomiędzy sobą, życiem przeważnie bezmyślnem. bez żadnych głębszych zainteresowań, poza interesami zawodowemi. Ten typ Żyda na prowincji. na prawym brzegu Wisły. nie był prawie zupełnie znany, — może tylko w Lublinie; na lewym brzegu spotykał się i na prowincji. zwłaszcza w ośrodkach fabrycznych. Ale w wielkiem środowisku, jakiem była Warszawa i Łódź, istniał też i typ Żyda uczonego. maskila. typ Żyda myślącego narodowego, chowewe-sjonisty. Ten typ rzadszy wśród Żydów polskich. częstszy wśród „litwaków“. nie był liczny, ale ci ludzie łączyli się z sobą, obcowali z sobą zarówno polscy Żydzi, jak i „litwacy“, — jakkolwiek nie posiadali żadnych form organizacyjnych. Ci narodowi Żydzi interesowali się wszystkiem, co żydowskie. zarówno w kraju, jak i zagranicą; utrzymywali kontakt z podobnemi sferami narodowego żydostwa w Rosji i w Galicji; oni to stanowili szeregi czytelników „Hacefiry“, oni pierwsi oderwali się na broszurę dra Pinskiera „Samowyzwolenie“. przyczynili się do założenia pierwszych kolonji w Palestynie, pierwsi odpowiedzieli na zew dra Herzla. Ale w życiu wewnętrznem żydostwa polskiego w Kongresówce oni nie odgrywali roli. Cieszyli się poważaniem, ale nie kierowali. Kierownictwo leżało w rękach asymilacji ideowej i notablów chasydzkich.

„Państwo żydowskie“ dra Herzla nie wywarło narazie wielkiego wpływu na nastroje ludności żydowskiej w Kongresówce. Zobrazowany wyżej układ jej warstw wykluczał to. Naogół czytelnicy odnieśli się kach asymilacji ideowej i notablów chasydzkich. do tej broszury tak, jak i niżej podpisany. Fantazja, warjactwo, pozowanie na oryginalność! Tylko nieliczne grupy maskilim przejęły się nią i pośpieszyły do Bazylei. Tylko gdzieniegdzie młodzież gimnazjalna zaczęła się bliżej interesować zagadnieniem.

Ale pierwsze kongresy zrobiły swoje. Wiadomość o tem, że gdzieś w Bazylei, zbierają się przedstawiciele żydostwa całego świata. że gdzieś rozlegają się jakieś narodowe żądania żydowskie — zaczęła elektryzować żydostwo. Depesze o tem, że społeczeństwa nieżydoskie nie odniosły się do tych kongresów z lekceważeniem, że — wręcz przeciwnie — cały szereg wybitnych osób zpośród chrześcijańskich uczonych i mężów stanu odniósł się z sympatją dla myśli o wskrzeszeniu dawnej ojczyzny żydowskiej — poruszyły i nastroiły przychylnie szeregi pseudoasymilacji żydowskiej i wzmogły wpływy wśród nich maskil'ów i chowewe-sjonistów. Ogólne zainteresowanie zaczęło coraz bardziej obejmować młodzież gimnazjalną i uniwersytecką. Rozpoczęło się organizowanie kółek sjonistycznych i propaganda wśród ludności żydowskiej, zwłaszcza tych ubogich rzesz rzemieślniczych i drobno-handlarskich. To wywołało wrogi odruch cadyków i rabinów, prześladowania, chejremy. Skutek był wręcz przeciwny: prześladowania. jak zwykle, pobudziły tylko odporność mas i pociągnęły, zwłaszcza młodzież do cdporu. Młode pokolenie ubogich mas żydowskich zaczęło czynnie walczyć o ideały sjonistyczne. Zaraza poczęła się szerzyć wśród samych prześladowców: zakazy i chejremy zwróciły na siebie uwagę młodzieży chasydzkiej; ta też zaczęła się interesować zagadnieniem i powoli poczęła przechodzić do szeregów sjonizmu. Coraz bardziej szerząca się myśl sjonistyczna spowodowała, że władzę duchową nad masami żydowskiemi zaczęły powoli obejmować koła maskilskie i narodowej młodzieży uniwersyteckiej. Wpływy asymilacji ideowej zaczęły topnieć; wpływy notablów chasydzkich też poczęły padać.

Tak wyglądały rzeczy w ciągu kilku pierwszych lat istnienia sjonizmu herzlowskiego. Za przykładem Warszawy poszła i prowincja. Młodzież studencka, przyjeżdżająca na ferje do domu, przywoziła z sobą nowe hasła i szerzyła je wśród mas żydowskich. Znakomitym materjałem propagandowym byli tak zwani „eksterni“. to znaczy przeważnie ubodzy samotnicy ze sfer ludowych, którzy zazwyczaj bezpłatnie pobierali lekcje od studentów i uczni klas wyższych, przygotowując się w ten sposób do egzaminów bądź maturalnych. bądź na uczni aptekarskich (6 klas gimnazjalnych), bądź na ochotników wojskowych czy nauczycieli prywatnych (4 klasy gimnazjalne). Eksterni ci byli zwykle ogniwem. łączącem młodzież uniwersytecką z temi masami ludności, z których wyszli. Dzielnie pomagali w szerzeniu sjonizmu i nauczyciele języka hebrajskiego, a nie do pogardzenia były

---

Krakowa wieść o śmierci Berachji. Umarł on w Konstantynopolu dnia 19 Elul tego roku, gorąco opłakiwany przez całą gminę krakowską [4]). Śmierć Berachji nie osłabiła ani na chwilę wiary w mesjanizm Sabbataja, gdyż obok niego było na Kazimierzu wielu innych kabalistów, wśród nich urzędujący rabin krakowski *Arje Leib ben Zacharja* [5]), który właśnie w roku zbawienia „wydał popularną książeczkę w języku żydowskim pt.: *Tikkunej Tszuba.* W niej to wylicza rozmaite rodzaje kajania się i pokuty i gorąco poleca je wszystkim pragnącym przyspieszyć zbawienie Izraela. Tento rabin nawiązał korespondencję z Konstantynopolem i przepisywał. a może i rozpowszechniał pisma Natana z Gazy „proroka mesjaszowego“ [6]). Nie inaczej działo się we Lwowie, skąd dwaj synowie rabina Dawida Halewiego [7]) udali się na Gallipoli, by przywitać mesjasza i zanieść przed jego tronem skargę na ciężki los polskiego żydostwa. W całej Polsce odbywały się żydowskie procesje i inne obchody, podczas których obnoszono obraz Sabbataja Cwi i śpiewano hymna na jego cześć.

Ten ruch wśród ludności żydowskiej nie uszedł uwagi kleru katolickiego; *Stanisław Sarnowski,* biskup przemyski wydał surowy zakaz procesyj żydowskich i kolportowania portretu Sabataja (Brzozów. 22 czerwca 1666) [8]), a tłum miejski, i tak w Krakowie wściekły na Żydów, poczyna na nowo ich turbować, a nawet ranić i zabijać. I tak czytamy w dekrecie Jana Kazimierza z 4. maja 1666, iż „swywolne i przewrotne zawziętości, wziąwszy sobie i udawszy między ludzi za pewną i istotną prawdę *falso divulgatum* z cudzych ziem o jakimś *mesjaszu,* tegoż przez listy drukowane i *odmalowane figury* ludziom prostym dowodząc, już po niektórych miejscach, gdzie ci niewierni Żydzi zostają, swawolnych swoich zamysłów wywierają skutki i na większe zabierają się *motus,* ostatnio jakoby Żydom tym przygrażająo zgubą i uciśnieniem, aby tak pod płaszczykiem tych impostur otworzyło się licencji pole *ad vilipendia bona et fortunas* tychże Żydów...“ Król boleje nad tem, że nieuczciwi agitatorowie, rzuciwszy między ludzi nowinę, jakoby z pozwolenia zwierzchności Kościoła Bożego i przez zmyślone uniwersały trybunałów wolno było każdemu *in excidium* (na zagładę) tychże Żydów *gravare* (uciskać)... i aby temu zapobiec, potwierdza król Żydom dawne przywileje objęte metryką koronną. a równocześnie żąda. „aby te impostury listy, skrypta, figury uznano za fałszywe, by do tumultów nie dopuszczano. a winnych surowo karano...“ [9]).

Jakkolwiek ten dekret królewski odnosi się do całej Polski, jest jednak jakby wprost dostosowany do warunków krakowskich, gdzie w owym czasie tumulty stanowiły chleb codzienny. A widząc, że wszystkie dotychczasowe prośby i groźby nie pomagają, wznawia Jan Kazimierz dawny dekret Zygmunta I. z roku 1530 i nakłada na miasto vadium 10.000 złotych, na wypadek, gdyby nie ustrzegło Żydów przed napadami. Lecz magistrat niechce ponosić odpowiedzialności za turbowanie Żydów i zakłada protest przeciw temu rygorowi, wywodząc. że w kraju panuje wzorowy spokój, a Żydzi fałszywie informowali króla. Przyciśnięty do muru przez senatorów, życzliwych magistratowi krakowskiemu, cofa król swój poprzedni dekret [10]) i nakazuje Żydom *ut se pacifice gerant* (by się spokojnie zachowywali) i nie dawali impulsu do jakichkolwiek tumultów.

Snać w Krakowie tylko na to czekano. gdyż jakby na dany znak wybuchły niepokoje, które w następnym roku (1667) przybrały nadzwyczajne rozmiary. A był to rok dla Żydów całego świata wprost katastrofalny. Rozbudzona nadzieja mesjańska wyprowadziła ich z równowagi. Duch narodu był przygotowany na cuda, o których napływały wieści każdego dnia, i oto wtem największem napięciu zelektryzowała Europę wieść o upadku mesjasza i przyjęciu przezeń zielonego turbanu. Rozpacz ogarnęła żydostwo, a szczególnie w Polsce, zawód ten był wprost okropny.

Na chwilę ustały interesy handlowe rzemieślnicy porzucili swe narzędzia i wszystko stanęło bez ruchu, jakby tknięte jakąś nieokreśloną chorobą. Tłum miejski i podmiejski korzysta z tej sytuacji. by bezkarnie gromić Żydów, studenci i żaki pomagają im jak zwykle. I znów zwraca się król do magistratu

[4]) Kaufmann: Chaim Jair Bacharach, stamtąd Grätz-Rabinowicz Tom VIII, str. 567 uw. 1, a nadto Dembitzer: Klilath Jofi, tom II. str. 50 a.

[5]) Rabin krakowski Arje Leib (Lewek Zacharjewicz) został wraz ze swym synem Joachimem mianowany sługą królewskim. 4 listopada 1667. Archiwum grodzkie w Krakowie Relationes crac tom 950 p 8 1906.

[6]) Klilath Jofi tom I str. 78 ss.

[7]) Zwany od swego dzieła Turei Zahaw,

[8]) Radliński: Prawda chrześcijańska. Lublin 1728. str. 500.

[9]) Archiwum grodzkie we Lwowie, Relationes castr haliciensis, tom 160 pg. 207—10.

[10]) Piekosiński: Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa tom II Nr. 1249.

wpływy przygodnie przyjeżdżających na prowincję za interesami kupców warszawskich i łódzkich ze sfer maskilskich.

Znaczny walor i połysk zewnętrzny nadawała ruchowi sjonistycznemu ta okoliczność, że opowiedziała się za nim poważna część młodzieży uniwersyteckiej. Student (akademik) odgrywał w życiu Rosji przedrewolucyjnej bardzo poważną rolę, o której obecna młodzież akademicka marzyć nawet nie może. Student był krzewicielem wszelkich nowych idei, student był wcieleniem bezinteresownego oddania się ruchowi społecznemu; studenci dźwigali na swoich barkach cały ciężar rewolucji rosyjskiej, pracy patrjotycznej polskiej, ruchu odrodzeniowego żydowskiego. To też w owych czasach ze studentami liczyło się całe społeczeństwo zarówno rosyjskie, jak polskie, czy żydowskie. Student był bardzo poważanym i pożądanym gościem w każdym inteligentnym domu, chętnie witanym uczestnikiem wszelkich zgromadzeń, poszukiwanym współpracownikiem wszelkich poczynań. Studenterja ówczesna dobrze sobie uświadomiała swoją rolę i powagę, organizowała się na podłożu ideowem i wysoko ceniła swój mundur.

Młodzież akademicka na uniwersytecie Warszawskim i na Politechnice w Warszawie szybko zorganizowała się w związki samopomocowe o podłożu narodowem, a ponadto stworzyła własną organizację sjonistyczną „Kadimah“, w której wiedli rej b. p. Jan Kirszrot, b. p. Nahrem Syrkin, Grünbaum i in. Ponadto młodzież akademicka zainicjowała i kierowała organizacją kulturalną o charakterze narodowym pod nazwą „Safrus“, której zadaniem było urządzanie odczytów i wieczorów dyskusyjnych. W zebraniach „Safrusu“ brali udział nietylko studenci, lecz i pisarze i działacze żydowscy, jak Perec, Nomberg i in. Ścierały się te rozmaite prądy, nawet asymilacyjne, ale powoli myśl sjonistyczna osiągała przewagę. Pod wpływem „Kadimy“ i „Safrusu“ wychowała się cała plejada późniejszych działaczy narodowych, sami zaś kierownicy tych zrzeszeń zawdzięczają w znacznym stopniu swoje wychowanie narodowe i wyrobienie społeczne słynnym „poniedziałkom“ u żyjącego nam jeszcze szczęśliwie i owocnie Prezydenta Egzekutywy Sjonistycznej Nachuma Sokołowa, naówczas redaktora „Hacefiry“, a przez pewien czas i „Izraelity“. Niżej podpisany wstąpił na uniwersytet w czasie, gdy „poniedziałki“ te już się zakończyły, tak że wie o nich jedynie ze słyszenia i z opowiadań starszych kolegów i towarzyszy. Dzięki tym „poniedziałkom“, dzięki „Kadimie“ i „Safrusowi“ powstała nawet wśród młodzieży akademickiej myśl o potrzebie wydawania tygodnika sjonistycznego w języku polskim. Warunki policyjne jednak na to wówczas nie pozwalały. W porozumieniu przeto z towarzyszami ze Lwowa rozpoczęto wydawanie tygodnika „Wschód“, który drukowano we Lwowie, ale którego część redagowano w Warszawie.

Ten pierwszy okres rozkwitu sjonizmu w Kongresówce wypadł w latach wzmożonego wrzenia rewolucyjnego w Rosji. Pod wpływem myśli sjonistycznej i rozbudzonego przez nią uczucia narodowego młodzież akademicka oraz młodsza generacja działaczy rewolucyjnych poczęła tworzyć koncepcje narodowo-żydowskiego ruchu rewolucyjnego i socjalistycznego. To doprowadziło do powstania „Bundu“, a następnie do tworzenia się organizacyj rewolucyjno-socjalistycznych wewnątrz samego sjonizmu (poalej-sjonizmu, a w następstwie i socjalisto-sjonistów oraz sejmowców). Początkowo stosunki pomiędzy sjonistami a bundowcami były niezłe. Pogorszyły się dopiero po konferencji w Mińsku, gdy rząd carski stworzył pewne pozory tolerancji dla sjonizmu przy jednoczesnem prześladowaniu bundowców.

Kierująca faktycznie i budząca opinję sjonistyczną wśród ludności żydowskiej Kongresówki młodzież akademicka stała zawsze na stanowisku radykalno-opozycyjnem. To też przy wszelkich konfliktach i kryzysach w rozwoju sjonizmu, kiedy ruchowi sjonistycznemu groziła utrata nici, wiążących go z masami ludowemi, kiedy groziło mu wyjałowienie, wyzbycie się cech ruchu narodowego, przeobrażenie się w jakieś towarzystwo filantropijne czy spółkę grynderską, młodzież akademicka Kongresówki przechodziła do opozycji, pociągała za sobą powoli masy, i w końcu przyczyniała się do uratowania sjonizmu, do triumfu idei odrodzenia narodowego. Tak było podczas walk o t. zw. Gegenwartsarbeit, kiedy młodzież akademicka w Kongresówce weszła w skład „frakcji demokratycznej“, która ostatecznie w następstwie zwyciężyła i uratowała sjonizm przed ostatecznem rozpadnięciem się i zagładą ze strony ugrupowań ludowo-socjalistycznych. Tak stało się potem i podczas kryzysu ugandzkiego, gdy młodzież akademicka Kongresówki opowiedziała się przeważnie za „Neinsagerami“ i pociągnęła za sobą masy sjonistyczne żydostwa polskiego, a ci nieliczni, których znęciła koncepcja „Nachtasylu“ w Ugandzie, okazali się wyrzuconymi poza nawias ruchu, przeszli powoli do Bundu, do „Niezależnej Polskiej Partji Socjalistycznej“, a nawet zupełnie oderwali się od żydowskiego ruchu narodowego, a niektórzy nawet odpadli od żydostwa.

Rewolucja rosyjska 1905 roku ożywiła całe życie społeczne kraju, ożywiła też i ruch sjonistyczny. Co się dotychczas działo jedynie w zamkniętych kółkach i na poufnych zgromadzeniach, to zaczęło się ujawniać publicznie, na szerszym terenie. Powstała możność wydawania pisma sjonistycznego w języku polskim. W roku 1906 powstał „Głos Żydowski“ pod kierownictwem Grünbauma, b. p. Noego Dawidsohna, Kirszrota, Seidenmana i in. Gdy wskutek represyj policyjnych w związku z pogromem w Białymstoku „Głos Żydowski“ przestał wychodzić, kontynuowano to samo wydawnictwo pod zmienioną nazwą „Życie Żydowskie“. Jednocześnie — acz przez niezbyt długi przeciąg czasu — wydawano tygodnik „Sjon“ w języku żydowskim.

W tym samym okresie rewolucyjnym, ale częściej jeszcze uzyskano możność wydawania gazety codziennej w języku żydowskim „Der Telegraf“, w której współpracował pomiędzy innymi b. p. Nahum Syrkin, a następnie już zaczęły się ukazywać inne gazety żydowskie. Borykając się z trudnościami materjalnemi i represjami policyjnemi, gazety te prowadziły przeważnie żywot niezbyt długi, powstawały, zamykały się, ale na miejscu jednej ukazywała się druga, tak iż stale istniała w Kongresówce jedna, dwie gazety żydowskie. A że pisma te miały zawsze tendencję sjonistyczną, że ostatecznie nie było innej treści narodowego życia u Żydów, jak sjonizm, więc — rozszerzając powoli koło swoich czytelników — prasa codzienna żydowska krzewiła i myśl sjonistyczną wśród mas, rozwijała sympatje dla sjonizmu.

Grupa przedstawicieli młodszej generacji sjonistycznej skoncentrowana dookoła „Głosu Żydowskiego“, wzięła w 1906 r. udział w konferencjach prasy sjonistycznej całej Rosji, które się odbyły w Wilnie. Na konferencjach tych zostały omówione i sformułowane zasady polityki sjonistycznej na terenie państwa rosyjskiego, które następnie na konferencji ogólnopaństwowej w Helsingforsie w grudniu 1906 r. zostały ujęte w formę t. zw. programu helsingforskiego, przewidującego zasadę samostanowienia narodów, odrębności Polski i t. p. Wiadomości konferencji, uchwały jej — wszystko to pobudzało zainteresowanie ludności żydowskiej, a radykalne i wolnościowe stanowisko, jakie w owym rewolucyjnym okresie zajęli sjoniści, zyskiwało im ogólną sympatję.

Uświadomienie sjonistyczne wśród ludności żydowskiej i poczucie własnej godności narodowej wzmogło się do tego stopnia, że można było już zacząć walkę z asymilacją. „Głos Żydowski“, a następnie „Życie Żydowskie“ oddziaływały przeważnie na młodzież szkolną w kierunku unaradawiającym i rozbudzały myśl o potrzebie zduszenia asymilacji. Prasa codzienna żydowska podważała wpływy asymilacji i sprzęgniętego z nią chasydyzmu. Myśl o nieuniknionem wytrąceniu z rąk asymilacji kierownictwa gminą żydowską w Warszawie zataczała coraz szersze kręgi. B. p. dr. Noe Dawidsohn wydał w tej materji specjalną broszurę w języku żydowskim. Publicznemu ujawnianiu myśli narodowej i sjonistycznej żydowskiej współdziałały też wybory do świeżo powstałego parlamentu rosyjskiego, do Dumy Państwowej. Organizowano wiece i przemawiano na nich do szerszych warstw. Jednocześnie zaczęło się różniczkowanie polskiego społeczeństwa mieszczańskiego. Rozpoczęła się walka pomiędzy Narodową Demokracją z jednej strony, a Demokracją Postępową — z drugiej. Matadorzy asymilacji ideowej, zupełnie roztopieni w społeczeństwie polskiem, opowiedzieli się przeważnie za Narodową Demokracją. Żywioły postępowe i radykalne pośród asymilacji — o ile nie stanęły w szeregach P. P. S. lub S. D.-cji — popierały Postępową Demokrację. Żydzi narodowi, wśród których jedynie czynną i świadomą częścią byli sjoniści, opowiedzieli się też za Postępową Demokracją. O własnym kandydacie do Dumy w warunkach ówczesnej ordynacji wyborczej Żydzi na prowincji marzyć nie mogli, w Warszawie zaś — nie chcieli, nie życząc sobie odbierać Polakom jedynego mandatu ze stolicy kraju. To połączyło narazie i zbliżyło sjonistów z postępową częścią asymilacji, ale to też wzmogło wpływ sjonistów wśród biernych politycznie szerokich mas żydostwa, a jednocześnie poczyniło pewne, choć słabe wyłomy w szeregach asymilacji postępowej na rzecz myśli narodowej.

W walce wyborczej z Postępową Demokracją i popierającymi ją sjonistami, Narodowa Demokracja ujawniła swoje dotychczas przysłonięte oblicze antysemickie i zaczęła walczyć za pomocą haseł żydożerczych i bojkotowych. To z jednej strony odepchnęło od niej prawie całkowicie tę część asymilacji żydowskiej, która się znajdowała w jej szeregach, a jednocześnie wywołało pewną reakcję wśród asymilacji wogóle, wzmacniając wpływy myśli narodowej, szerzonej przez sjonistów. Wzrastający wpływ sjonistów z jednej strony, ogólny wzrost uświadomienia politycznego dzięki wyborom, debatom w Dumie, względnej wolności prasy — z drugiej strony, wreszcie wzmagająca się propaganda rewolucyjna i socjalistyczna — wszystko to spowodowało, że masy żydowskie poczęły się coraz bardziej interesować zagadnieniami ogólnemi, poza sferą religijną, że się coraz bardziej uświadamiały narodowo, nastrajały opozycyjnie do wszystkich czynników, które dotychczas dzierżyły władzę, a więc i do asymilacji i do bezwzględnej przewagi chasydyzmu.

Wzrost uświadomienia narodowego mas rekoszetem odbijał się też i na rozbudzeniu poczucia narodowego pośród mniej zasymilowanych warstw asymilacji postępowej. W międzyczasie podrastało już nowe pokolenie inteligencji żydowskiej, wychowane pod wpływem szerszych haseł sjonistycznych. Oddźwięki myśli żydowskiej i pragnień narodowych żydowskich zaczęły się rozlegać nawet w stowarzyszeniach polskich, gdzie łącznie z żywiołami postępowemi polskiemi pracowali i Żydzi (np. „Towarzystwo Kultury Polskiej“). To wywołało gniewny odruch postępowych kół polskich i pierwsze przebłyski t. zw. postępowego antysemityzmu. W tym samym mniej więcej czasie Koło Polskie w Dumie Państwowej weszło w sojusz z reakcyjną częścią tej Dumy, zwłaszcza z t. zw. „październikowcami“ i w porozumieniu z nimi wypowiedziało się za ograniczeniami Żydów w samorządzie miejskim w Kongresówce. Wywołało to odruch oburzenia w społeczeństwie żydowskiem i zerwanie z t. zw. „kadetami“ (partją konstytucyjno-demokratyczną), którzy dotychczas popierali narodowe i autonomiczne dążenia Polaków, a na których głos protestu odparł poseł dr. Jaroński: „Miłość była bez szczęścia, bez smutku będzie rozstanie“. Na głosy oburzenia w prasie rosyjskiej i rosyjsko-żydowskiej całe społeczeństwo polskie odparło zgodnym chórem inkryminacyj przeciwko Żydom, to oskarżając ich o wpływy rozkładowe, to o tendencje rusyfikacyjne,

---

krakowskiego i każe mu w porozumieniu z rektorem Akademji poskromić młodzież rzemieślniczą i szkolną (30 kwietnia 1667)[11]. Lecz nikt rozkazu króla nie bierze serjo i tumulty powtarzają się jak dotąd. Tak samo dzieje się za następnego władcy Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który podczas swego pobytu w Krakowie miał sposobność naocznego poznania tych przykrych stosunków. Na prośbę starszyzny żydowskiej powtórzył król (30. XI. 1669 dekrety Zygmunta I. i Jana Kazimierza o vadium 10.000 zł. dla bezpieczeństwa Żydów[12], lecz i to zostało jeno na papierze, gdyż „rajcy krakowscy na czas nie przyłożyli ostrożności, kiedy swawolni i luźni ludzie dla samych łupów i rabunku... wpuszczeni na miasto — ileże Rada i Ława bram i murów nie pilnowali — niewiernych Żydów nastąpiwszy zaledwie go (Kazimierz) szturmem nie wzięli... Straż zamkowa zaledwie w ostatniej chwili przybyła ku obronie“. Król Michał poraz niewiadomo który ostrzega Radę, czyniąc jej wyrzuty, że sama spowodowała tenże napad na miasto żydowskie[13].

Jaki wśród ciągłych tumultów był nastrój w mieście żydowskiem na Kazimierzu i wśród Żydów handlujących w Krakowie, nie trudno sobie wyobrazić, a nastrój ten jeszcze się pogorszył, gdy ni stąd ni zowąd ożyło dawne oskarżenie o *infanticidium* (morderstwo rytualne) i kradzież hostji.

Skargę wniósł ks. Trembecki, kanonik w Przemyślu w imieniu swojem i dra Gabryela Ochockiego, consula krakowskiego, którego rzekomo Żydzi starali się otruć za pośrednictwem lekarzy. W skardze trybunalskiej (I. 30 października 1669 14. II. z 9 stycznia 1670[15]), wyliczają oskarżyciele najrozmaitsze wypadki infanticidii w Małopolsce (Iwaniska, Rogów, Staszów, Opatów), wrzucania zamordowanych dzieciątek do rzeki: w Austrji, w Krakowie na Stradomiu, a w końcu kradzieży hostji: w Rymanowie (r. 1664), w Płocku (r. 1669), w Krakowie u św. Stanisława i na Kazimierzu w kościele Bożego Ciała. Te i tym podobne oskarżenia i oszczerstwa, obliczone nie tyle na osiągnięcie wyroku sądowego (gdyż nie określały winnego), ile na propagandę, jeszcze bardziej drażniły lud w Krakowie i przyczyniały się do nowych tumultów, a na dobitek nieszczęścia dowiedziano się w Krakowie, że cesarz Leopold I-szy postanowił wygnać wszystkich Żydów z Wiednia i Austrji i że termin opuszczenia miasta i kraju upływa nieodwołalnie dnia 4 lipca 1670 r (16).

Między Krakowem a Wiedniem istniały od wieków zażyłe stosunki, żeniono wzajem synów i wydawano córki za mąż, rabin wiedeński Lippman Heller piastował na stare lata urząd rabina krakowskiego, a podczas inwazji szwedzkiej setki rodzin krakowskich znalazło przytułek w mieście żydowskiem *im Unteren Werd*, czyli w dzisiejszej Leopoldstadt. Okropne tedy wrażenie wywarła ta wieść w mieście żydowskiem na Kazimierzu i w naprężeniu czekano, azali uda się Żydom wiedeńskim znaleźć dostęp do dworu i wpłynąć na odmianę decyzji cesarza. Wiedziano w Krakowie, że wpływowi Żydzi jak M. Texeira de Mattos, rezydent królowej szwedzkiej w Hamburgu, czyni za pośrednictwem swego dworu starania, a nawet nuncjusz papieski interwenjuje za nieszczęśliwymi Żydami. Wszystkie zabiegi okazały się jednak bezcelowemi i już w czerwcu 1670 poczęli napływać do Krakowa wygnańcy wiedeńscy, zatrzymując się zrazu u swych krewnych i znajomych. Z tygodnia na tydzień mnożyły się rodziny imigrantów, jedni przybywali na własne ryzyko, innym, jakby dla ironji dawał cesarz polecenia do króla polskiego. Do tych ostatnich należał Jakób Rays, były senior Żydów wiedeńskich, którego na przedstawienie cesarza *(pro litterie passus serenissimi imperatoris)* bierze w opiekę (Warszawa 30. czerwca 1671) król Michał, pozwalając mu mieszkać i handlować w całej Polsce i mianując go swym nadwornym faktorem[17].

Na wiosnę roku 1671 przybywa na Kazimierz ostatnia partja wygnańców wiedeńskich, wśród nich Juda Szymonowicz Pollak, ostatni dyspozytor kahału wiedeńskiego. Wraz z innymi udał się on zrazu do Göding na Morawach gdzie wskazywano nań palcami, jakoże nie umiał się wyrachować z pieniędzy kahalnych. Lecz sąd rabinacki oczyścił go od wszelkiego zarzutu, a Juda przybywszy do Krakowa kazał wyrok gedyński przełożyć na język polski i wpisać do aktów grodzkich krakowskich. Akt ten stanowi ostatni znak bogatej niegdyś gminy wiedeńskiej[18].

11) Tamże Nr. 1262.
12) Tamże tom II Nr. 276.
13) Archiwum grodzkie krak. Relationes castr. crac tom 97 B pg 2857.

14) Tamże, Relationes castr crac. tom. 96 pg. 2208.
15) Tamże tom 97 A pg 194.
16) Kaufmann: Die letzte Vertreibung der Juden aus Wien.

17) Archiwum grodzkie krak. Relationes castr. crac. tom. 98 B pg. 1927.
18) De dato 7 kwietnia 1671. Tekst aktu sądowego i likwidacji kahału wiedeńskiego podam szczegółowo w II Dziejów Żydów w Krakowie i na Kazimierzu, który niebawem się okaże.

to germanizacyjne. Ku wielkiemu zdumieniu asymilacji w chórze tym rozległy się i głosy takich matadorów postępu, jak Niemojewskiego, Świętochowskiego (którego kandydaturę do Dumy Żydzi poprzednio popierali) i in. To wszystko osłabiło powagę asymilatorów, wytrąciło im z pd nóg podstawę, natomiast wzmocniło pozycję i wpływ sjonistów, którzy zawsze twierdzili, że Żydzi powinni prowadzić politykę samodzielną, a nie wlec się w ogonie tej czy innej patrji nieżydowskiej.

To też gdy nadeszły wybory do czwartej Dumy i postępowi demokraci — wbrew opozycji Żydów — nie chcieli zgodzić się na innego kandydata polskiego, jak tylko na Kucharzewskiego, który oświadczył się w przedmiocie samorządu miejskiego za stanowiskiem Koła Polskiego — nastąpiło zerwanie pomiędzy Żydami a postępowemi kołami polskiemi i kierownictwo wyborami przeszło niepodzielne w ręce sjonistów i kół narodowych, idących za niemi. Na prowincji Żydzi zbojkotowali wybory; w Warszawie — nie chcąc pozbawić stolicy jedynego mandatu polskiego, przeprowadzili Polaka, socjalistę Jagiełłę, w Łodzi zaś Żyda, dra Bomsza. Wtedy i społeczeństwo polskie zagrało w otwarte karty. Antysemityzm i bojkot, które dotychczas oficjalnie uchodziły tylko za metody bojowe Narodowej Demokracji, a postępowi demokraci pozornie się z niemi nie zgadzali, choć pod rozmaitemi płaszczykami (spółdzielczość, uprzemysłowienie mieszczaństwa, podniesienie dobrobytu klasy włościańskiej też je przemycali) — stały się naraz ogólną cnotą narodową. Działalność w tym kierunku od owej chwili ś. p. Andrzeja Niemojewskiego, Świętochowskiego, Moszczeńskiego i in. jest nam obecnie dobrze znaną i jeszcze dotychczas nie ustaje.

W odpowiedzi na to społeczeństwo żydowskie zwarło się silniej i poszło za sjonistami. Asymilacja zaczęła tracić resztę wpływów. Organ jej codzienny „Nowa Gazeta“ pod redakcją St. A. Kempnera, począł tracić prenumeratorów. Natomiast sjoniści założyli pismo codzienne „Przegląd Codzienny“ pod redakcją znanego ekonomisty i b. P. P. S.-owca (b. p. St. Mendelsona, a przy czynnym współudziale szeregu znanych działaczy sjonistycznych. Tak trwały rzeczy aż do wybuchu wojny i do okupacji.

Pierwszy rok wojny, z masowemi wysiedleniami ludności żydowskiej, ze zwierzęcemi znęcaniami się to ustępujących, to znowu powracających wojsk moskiewskich, z załatwianiem porachunków osobistych z Żydami przez ich konkurentów chrześcijan przy pośrednictwie władz wojskowych rosyjskich — pogłębiły antagonizm polsko-żydowski i przez to samo osłabiły asymilację. W komitetach ratunkowych najbardziej czynną rolę odgrywały żywioły sjonistyczne i narodowe — to jeszcze bardziej wzmocniło ich wpływy. Wszakże gdy okupanci zajęli Królestwo i gdy — zwłaszcza w okupacji niemieckiej — zaczął się niemiłosierny wyzysk ludności miejscowej, nastąpiło znowu zbliżenie pomiędzy ludnością polską i żydowską. Tym razem jednak tą grupą, która poszła po drodze zbliżenia, byli właśnie sjoniści. Najlepszym przykładem tego były wybory do pierwszej Rady Miejskiej w Warszawie ze słynną konsolidacją. Takie samo zbliżenie pomiędzy żywiołami sjonistycznemi z jednej strony, a społeczeństwem polskiem z drugiej nastąpiło na terenie rad miejskich i sejmików powiatowych w całym szeregu miast prowincjonalnych. Zbliżenie to podkopało do reszty wpływy asymilacji, zaś ortodoksja chasydzka, pozbawiona oparcia o inteligencję asymilatorską, straciła wielkie znaczenie. Wtedy to rozpoczęło się organizowanie ortodoksji przez okupantów na zasadach zachodnio-europejskich; pracę nad tą organizacją przeprowadzili dwaj rabini niemieccy, dr. Karlebach i dr. Pinchas Kohn. Zamierzali oni nadać tej organizacji charakter wyłącznie religijny z odcieniem asymilacji niemieckiej i zrobić z niej oparcie dla okupantów wśród społeczeństwa żydowskiego w Kongresówce. Jednakowoż zamiary ich się niezupełnie powiodły. Organizacja religijna się powiodła, ale tendencje asymilatorskie chybiły. Wręcz przeciwnie, obecna Aguda posiada dość silny nalot narodowy, brak jej tylko świadomości odporności narodowej, a stąd wynika skłonność do wysługiwania się każdemu, kto chwilowo posiada władzę, bez poczucia jednak jakiejkolwiek ideowej więzi z tymi, komu się wysługuje.

W miarę osłabienia władzy okupantów i równolegle ze wzrostem poczucia własnej mocy i wiary w ziszczenie nadziei odrodzeniowych, społeczeństwo polskie zaczynało się coraz gorzej odnosić do Żydów. Rozpoczęły się oskarżenia to o moskalofilstwo, to o germanofilstwo, to o sprzyjanie aktywistom, to o przeszkadzanie im, to o przychylność dla prądów bolszewickich, to o skrajny reakcjonizm — i wszystkie te oskarżenia podnoszono jednocześnie, nie zdając sobie sprawy z absurdalności tego zjawiska. W takim stanie rzeczy zastał żydostwo Kongresówki moment przywrócenia niepodległości Polski.

Co się stało od tej chwili, nie będę powtarzał. Rzeczy te są zbyt świeże w pamięci i zbyt znane wszystkim. Dużo od tej chwili przeżyło się chwil złych, ale dużo i dobrych. Nie nastąpiła jeszcze ostateczna konsolidacja żydostwa rozmaitych zaborów. Na przeszkodzie stoją odmienne tradycje polityczne, rozmaite t. zw. „nieufności“, różne tendencje rozwojowe, a potroszę i... ambicje przywódców. Ale mimo to jeden fakt jest wspólny całemu żydostwu Polski, mimo braku konsolidacji: kompletny upadek wpływów asymilacji. Do żadnego z 3 dotychczasowych sejmów nie przedostał się z wyborów ani jeden asymilator. Nie brakło usiłowania władz, ażeby asymilację wskrzesić i poprzeć — wszystkie spaliły na panewce. Najmniejszy odcień sympatji asymilacyjnych gubił tych, kto mu zaczynał ulegać; najlepszym tego dowodem jest los listy Nr. 33 przy ostatnich wyborach zarówno w b. zaborze rosyjskim, jak i w Małopolsce. Wprawdzie asymilacja pod rozmaitemi, to filantropijnemi, to społecznemi płaszczykami stara się przesączyć do obozu narodowego, nawet do szeregów sjonistycznych, ale to się jej nie udaje. Na ulicy żydowskiej triumfuje sjonizm.

I nic dziwnego. Nie tylko realne zdobycze: deklaracja Balfoura, traktat w San-Remo, rozrost Tel-Awiw'u, podwojenie się ludności żydowskiej w Palestynie a potrojenie się w niej ludności rolniczej żydowskiej — lecz i sama potęga idei odrodzenia narodu żydowskiego w jego ojczyźnie z zachowaniem ciągłości historycznej od najzamierzchlejszych czasów, — musiała podbić serca i umysły ludności żydowskiej. Niemasz innej treści życia narodowego u Żydów, prócz sjonizmu. Nawet przeciwnicy jego żyją tylko sjonizmem, bądź kopjując go, jak Aguda, która tworzy własne fundusze palestyńskie, walcząc ze sjonistami o prawo do udziału w reprezentowaniu odrodzeniowego ruchu, czy jak bolszewicy, którzy naśladują sjonizm w Krymie, czy Bir-Bidżanie — bądź wypełniając całą treść swojej działalności politycznej zwalczaniem sjonizmu, jak obecny Bund. Żydostwo polskie w Kongresówce, podobnie zresztą, jak i wszędzie, żyje obecnie tylko sjonizmem.

NA HORYZONCIE POLITYCZNYM

Pakt pokoju

(Od londyńskiego korespondenta „Nowego Dziennika“)

Londyn, w lipcu.

Jest możliwe, że w tym samym miesiącu, w którym „Nowy Dziennik“ obchodzi zaszczytny jubileusz, główne mocarstwa świata położą swój podpis pod dokument, w którym „wyrzekają się wojny, jako narzędzie swej narodowej polityki“. Gdyby nie to, że kilka miesięcy dyplomatycznej dyskusji odjęły tej propozycji charakter dramatycznej świeżości i gdyby nie to, że źródło, z którego ta propozycja wyszła, nie jest bez zarzutu, poczucie rozstrzygającego znaczenia tego przyszłego aktu, byłoby niezmącone żadnemi postronnemi uczuciami. Te postronne uczucia nie są jednak zupełnie bez znaczenia. Przy ich pomocy tylko spoglądać można w słusznej perspektywie na ten najważniejszy wypadek w dziejach świata od czasu stworzenia Ligi Narodów. Nie mam tu na myśli argumentu, że projekt rządu amerykańskiego jest tylko jednym z manewrów w walce wyborczej, która skończy się wyborem prezydenta w pierwszym tygodniu października. Argument ten jest historycznie nieścisły, bo idea „postawienia wojny poza prawem“ („outlawry of war“) jest już od kilku lat omawiana w Stanach Zjednoczonych, a senator Borah jeszcze przed czterema laty wystąpił w senacie z wnioskiem tej treści. A jeśli nawet jest ziarno prawdy w przekonaniu, że hasło wyeliminowania wojny jest atutem wyborczym, to wskazuje to tylko na to, że idea zwalczania wojny jest tak potężnem życzeniem ludu Stanów Zjednoczonych, że przemyślna i doświadczona maszyna wyborcza republikańskiej partji uważa je za skuteczny środek zyskania głosów amerykańskich wyborców. Bardziej uzasadnione źródła sceptycyzmu leżą w innej dziedzinie.

Amerykański projekt pokojowy jest dalszym ciągiem owego zadziwiającego i irytującego fenomenu, który Stany Zjednoczone przedstawiają w ostatnich pięćdziesięciu latach na arenie życia międzynarodowego i międzynarodowej współpracy. Fenomenem tym jest widoczna sprzeczność między słowem a czynem; widoczna niechęć do poparcia górnolotnych haseł faktycznem zobowiązaniem; naiwne skojarzenie chęci obejmowania przewodniej roli na drodze pokoju z egoistycznem lub tchórzliwem odrzucaniem wszelkiej odpowiedzialności i ofiar połączonych z długim marszem na owej ciernistej drodze. Jest ogólnie uznanem, że piękne hasła o wiecznym pokoju, pozbawione są wielkiej części swej użytecznej treści, jeśli nie towarzyszy im zorganizowane usiłowanie załatwiania sporów między państwami na podstawie prawa i sprawiedliwości. W pierwszych stu latach swego istnienia Stany Zjednoczone były faktycznie, wraz z Anglją, głównem państwem, uznającem w ciągłej praktyce konieczność prawnego arbitrażu w sporach międzynarodowych. Lecz chociaż prawie w każdej książce amerykańskiej, zajmującej się tym tematem, spotykamy do dziś dnia twierdzenie — wypowiedziane z sympatyczną syntezą amerykańskiej ignoracji i dobrej chęci — że Ameryka prowadzi inne państwa na drodze rozjemczości międzynarodowej, to jednak faktem jest, że w ostatnich pięćdziesięciu latach Stany Zjednoczone były jednem z najbardziej reakcyjnych państw w tej dziedzinie. Od pięćdziesięciu lat senat amerykański, popierany przez opinję publiczną, konsekwentnie odrzuca wszelki projekt traktatu, w którym Stany Zjednoczone zobowiązują się do oddania przyszłych sporów pod rozstrzygnięcie międzynarodowych sądów. W 1883 roku odrzucił senat szwajcarski projekt traktatu rozjemczego, ponieważ nie zawierał on owej osławionej formułki „honoru, niepodległości i terytorjalnej nienaruszalności“, dającej państwu prawo odrzucenia wedle swego widzimisię prawnego załatwienia sporu. W latach 1897 i 1911, gdy po długich rokowaniach, rządy angielski i amerykański podpisały ogólny traktat rozjemczy, który z entuzjazmem został przyjęty przez pacyfistyczną opinję świata, senat amerykański odmówił ratyfikacji tych traktatów. Ramy obecnego artykułu nie pozwalają na mnożenie tych przykładów, lecz dla orjentacji czytelnika warto przytoczyć słowa wypowiedziane w r. 1913 przez John Bassett Moure'a, najwybitniejszego prawnika międzynarodowego w Ameryce i do niedawna sędziego w haskim trybunale sprawiedliwości: „Jakoże my często sądzimy, że prowadzimy rydwan pokoju, wartoby się zastanowić nad tem, czy nie znaleźlibyśmy się w sytuacji o wiele lepszej aniżeli obecnie, gdybyśmy powrócili do naszej praktyki z przed stu dwudziestu laty“. Przyczyny tego reakcyjnego stanowiska, leżą w pierwszym rzędzie w tradycyjnej polityce izolacji i niemieszania się w niebezpieczny wir europejskich zamierzeń, w polityce sformułowanej przez Waszyngtona i skrystalizowanej przez Mouroe'go w klasycznej doktrynie noszącej jego imię. Lecz podczas, gdy ta izolacja pierwszej epoki amerykańskiej historji była izolacją słabego i wolność miłującego ludu, obecne izolacyjne tendencje są stanowiskiem potężnego państwa o imperjalistycznem, chociaż pokojowem patrzeniu na swą rolę w rodzinie narodów. Jest to imperjalizm samowystarczalności; samowystarczalności ograniczonej do amerykańskiego kontynentu. Stany Zjednoczone obawiają się, że zasada przymusowego arbitrażu może się niebezpiecznie odbić na doktrynie Mouroe'go, i że ich suwerenna, swoboda w regulowaniu emigracji może się stać przedmiotem wyroków międzynarodowych trybunałów, w których absolutną objektywność Stany Zjednoczone nie chcą wierzyć. Ostatnio sprawa długów wojennych stała się dalszem źródłem przezorności: cóż, jeśli trybunał złożony w przeważającej większości z obywateli dłużników Ameryki wynajdzie zasady prawa międzynarodowego, zwalniające ich od płacenia biljonowych długów? Te są mniejwięcej powody reakcyjnego stanowiska Stanów Zjednoczonych w owej najważniejszej współczesnej kwestji, od której zależy ostatecznie sprawa wojny i pokoju. Mimo to podczas konferencyj haskich w latach 1897 i 1907, przedstawiciele tego państwa byli głównymi zwolennikami stworzenia stałego trybunału sprawiedliwości — któremu jednak ich senat za żadną cenę nie zgodziłby się oddać zgóry spraw tyczących ważniejszych interesów Ameryki. Ta rozbieżność między słowem a czynem, stanowi do dzisiejszego dnia tragikomiczną cechę amerykańskiej polityki w tej dziedzinie. Poza gołosłowną deklaracją, żaden czyn, żadne faktyczne zobowiązanie nie stoi za amerykańskim projektem pokojowym. A przecie trudno się oprzeć jego moralnej sile z jednego powodu:

W ostatnich dziesięciu latach, Europa świadomie i uparcie wzbraniała się dać wyraz postanowieniu zrzeczenia się wojny, jako fundamentalnego prawa przysługującego suwerennym państwom. Liga Narodów ma dwa cele jasno sformułowane w przedmowie do swego statutu: popieranie współpracy międzynarodowej i zabezpieczenie pokoju. Ów pierwszy cel spełniała ona i spełnia w sposób przechodzący nadzieje wszystkich ludzi dobrej woli. Lecz w odniesieniu do drugiego celu Liga zawiodła zupełnie; pokój utrzymywany jest obecnie w Europie nie dzięki celowemu wysiłkowi Ligi, lecz dzięki znużeniu państw i obawie przed skutkami wojny. Rozmaite komisje i komitety Ligi dyskredytują od kilku lat ideę pokoju w błędnem kole nieszczerości i braku ofiarności. Sam statut Ligi sankcjonuje w niedwuznaczny sposób odwieczne prawo wojny. Artykuł 15-ty statutu daje państwom prawo do wojny — nazywa się to w dyplomatycznym języku prawem przedsięwzięcia takich kroków, „jakie konieczne są dla utrzymania sprawiedliwości i słuszności“ — na wypadek jeśli rada Ligi nie załatwia sporu drogą jednomyślnej uchwały. Wobec tego stanu rzeczy, jasna treść amerykańskiej propozycji przemawia do członków Ligi spiżowym głosem, nawołującym do radykalnego nawrotu. Pod tym względem „pakt pokoju“ jest wyższy o całe niebo od politycznego światopoglądu Ligi; pod tym też względem pozostaje on w pięknej i pochwały godnej sprzeczności z jej statutem.

Lecz tylko pod tym względem. Z faktycznemi zobowiązaniami państw, wynikającemi ze statutu Ligi Narodów, propozycja amerykańska nie pozostaje w żadnej sprzeczności. Mylnem jest bowiem mniemanie, że wojna jest ostateczną sankcją gwarantujących pokój postanowień statutu Ligi. Gdyby tak było, wówczas faktycznie trudnoby było pogodzić propozycję Kellogg'a z artykułami Ligi. Tak jednakowoż rzecz się nie przedstawia. W pierwszych latach istnienia Ligi sankcje artykułu 16-go statutu Ligi Narodów były niewątpliwie uważane za zwyczajny akt wojny. Zwrot, że łamiący statut członek Ligi, który ucieka się do aktów gwałtu wbrew postanowieniom statutu, uważany jest za znajdującego się automatycznie w stanie wojny z innymi członkami Ligi, brany był wówczas dosłownie. Lecz wkrótce poczęły się podnosić głosy, że podobna interpretacja statutu niezgodna jest z istotnym celem Ligi jako instrumentu pokoju i że podobny automatyczny stan wojny z wszystkimi członkami Ligi nie mógł leżeć w intencji jej twórców. Ewolucja ostatnich sześciu lat szła w kierunku przemiany sankcyj wojennych na ekonomiczne i polityczne. Artykuł 16-ty nie jest więcej narzędziem wojny, lecz ekonomicznej presji. Można dlatego śmiało powiedzieć, że w tej istotnej materji nie istnieje sprzeczność między statutem Ligi a „paktem pokoju“.

Jego moralna siła nie jest osłabioną tem, że nie stoi za nim żaden czyn i żadna konkretna ofiara ludu Stanów Zjednoczonych. Senat amerykański pozostaje nadal przeciwnikiem ogólnych traktatów rozjemczych; flotowy program rządu amerykańskiego nie uległ zmianie; Ameryka z niezmniejszoną stanowczością przeciwna jest objęciu wszelkich obowiązków gwarantowania tego paktu pokoju. W kierującem czasopiśmie amerykańskiem, ukazał się niedawno artykuł znakomitego i postępowego prawnika na odpowiedzialnem stanowisku, który proponował — jako najdalsze ustępstwo, jakiego się można spodziewać od Ameryki — gwarancyjny traktat tej treści, że Ameryka będzie miała prawo, na wypadek złamania zobowiązań pokojowych, wstrzymać bez narażenia się na zarzut złamania neutralności, eksport materjałów wojennych do państwa, które stało się winnem nieuszanowania traktatu. Dalej Stany Zjednoczone nie pójdą. Lecz mimo to, propozycja amerykańska nie jest bez głębokiego historycznego znaczenia. Jest ona dla narodów świata, zwłaszcza Europy, sposobnością wydostania się z martwego punktu, w jakim się znajduje sprawa pokoju. Jest możliwe, że w tej gołosłownej deklaracji, leży potencjalnie wyznanie wiary w cywilizację nieopartą na sile i przemocy. Do takich deklaracyj odnosi się w specjalnej mierze owe subtelne prawo heterogonji celów; prawo wskazujące na to, że skutki zasadniczych i świadomych postanowień sięgają dalej i głębiej aniżeli zamiary i bezpośrednie cele autorów tych postanowień. Jest ta deklaracja apelem do dobrej woli narodów i do ich poszanowania złożonych obietnic. Bo to jest ostatecznie rozstrzygającem. Amerykańska propozycja nie zawiera „sankcyj“ przeciw złamaniu traktatu. Lecz, powiadają Amerykanie, jakaż jest gwarancja — poza honorem — że traktaty przyrzekające „sankcje“, będą wykonane. Quis custodiet ipsos custodes? Jest w tem pytaniu dużo prawdy. Być może, że ten zamierzony traktat sugeruje narodom większą cnotę aniżeli one w rzeczywistości posiadają. Lecz być także może, że prawdziwem jest owe rzymskie powiedzenie: Virtutem credant habere, et habebunt.

L.



G. SZOFMAN

„Wichodi!..."

Jeśli stary system carski trzymał się tak długo, to miał to do zawdzięczenia jedynie tylko podoficerowi Andryjowi Pankratowowi z Wiatki, który był, jak myślę, główną podporą tronu Romanowów. Z jakimś szczególnym akcentem zwykł był z nami, młodymi rekrutami, powtarzać imiona córek Mikołaja: Olga, Tatjana i t. d. Imiona te odświeżały zawsze powietrze kasarni, jak gdyby ktoś nagle rozpylił w niem delikatną perfumę. A kiedy zaraz potem wykonywaliśmy rozmaite ciężkie wojskowe ćwiczenia na wielkim „hofie" i kiedy skakaliśmy z narażeniem całości członków naszego ciała, to z pewnością wielką w tem odgrywała rolę ukryta miłość do owych pięknych księżniczek — ale Pankratow wciąż jeszcze nie był zadowolony, a przed jego białym i zimnym kułakiem nie było ratunku.

Jeszcze straszniejszym stawał się w „obozie" w polu, dokąd przenosiliśmy się z wiosną. Każdego ranka chodzi sobie z karabinem na ramieniu, ze zwiniętym szynelem, zagląda do nas do namiotów i napędza:

— Wichodi (wychodźcie)!!!...

To straszliwe „wichodi" wypędziło mnie wkońcu nie tylko z namiotu, lecz także z całej Rosji. Nie było już do wytrzymania, a pewnej ciemnej nocy — bęc za granicę!

Drogo jednak za wolność zapłaciłem: straciłem ojczyznę!... Wałęsam się nędzny w obcej krainie, nie mając gdzie przenocować. Późna jest noc, ot pędzą ostatnie tramwaje, które już nie wracają... Przechodniów też coraz mniej. Nocni robotnicy majstrują koło szyn tramwajowych. Dobrze na chwilę stanąć przy tych biedakach, którzy również nie śpią. Ale każdy z nich ma przynajmniej swój dom, swoje gniazdo, nad ranem wraca doń, rzuca się na swe łóżko i śpi, śpi, śpi. — — A oto zaczyna na dobitek padać deszcz!

Źle — źle na obczyźnie!

Ale kiedy niedole dosięgają szczytu, musi nastąpić przełom... „Możesz już teraz wracać do domu" — napisali mi moi bracia — „dawnego rządu już niema. Inny świat!"

Przewrót, więc, przecież przyszedł. Nie nadarmo zwykł się nachylać nasz „rotni komandir" stary kapitan Dynalewski, nad naszymi otworzonymi szafkami i szukać w nich zakazanej literatury. Jak mądrym, jak daleko widzącym był on, ten stary kapitan!

Któżby wierzył, któżby wierzył! Piękne księżniczki, Olga, Tatjana i t. d., których imiona z taką miłością powtarzali wszyscy, wszyscy sołdaci, z jednego krańca Rosji aż po drugi, zostały wkońcu zabite przez tychże samych żołdaków. Zabite bez litości. Pankratowie, Pankratowie, gdzie t y ż e ś był wtedy?!!

„Teraz możesz przecież wrócić do domu" — pisali mi bracia, do domu, do domu! Nazad na ziemi, o której myślałem, że już więcej nie będę po niej stąpał.

I oto ona!... Oto owe blade niebo... Oto owe smutne stepy... Dugi na szyjach chudych koni... Chłopi w „łapciach"... Ale dlaczego tak ciężko na sercu? Przyczyna nie tkwi tylko w strasznych wydarzeniach, które się tu rozegrały na każdym kroku — to sprawa osobna! — tylko w czemś całkiem innem. To smutek p o w r o t u, smutek dawnych miejsc. A możebne, że było we mnie już przeczucie straszliwego przeżycia, które oczekiwało mnie już teraz, pierwszego wieczora.

Zostałem bowiem, przybywszy do Moskwy, zawleczony przez omyłkę do jednej z turm, gdzie się ostatecznie obliczano ze starym porządkiem. I w ten sposób wypadło mi widzieć, jak trzej „smertnicy" (tak tutaj nazywano skazanych na śmierć) czekali na swój koniec.

Jeden z nich zapytał:

— Kiedy rozstrzelają?

— O szóstej — odpowiedziano mu.

Wyjął zegarek i mruknął:

— Jeszcze 15 minut...

I istotnie, punktualnie o szóstej ukazała się w zakratowanem okienku postać i zawołała:

— „Wichodi!!" — —

Głos ten był mi znany, doskonale znany...

(Przekł. B.)

MAREK SCHERLAG

Nastroje

Dr Marek Scherlag, stale zamieszkały we Wiedniu, zaszczytnie znany ze swych licznych wartościowych utworów poetyckich, zamieszczanych na łamach „Przyszłości", „Wschodu", roczników Standa i td., przesyła nam wraz z życzeniami do naszego jubileuszu — następujące obrazy nastrojowe. Red.

PRZERWA MODLITWY.

Duszno w świątyni! Chodź na pola łąg! Bez słów poczniemy w blask słoneczny iść, gdzie pól gazdyni — jesień układa kłośnych snopów krąg i złotem znaczy liść...

Tam weź łagodnie w białą twoją dłoń ciężarnych kłosów kiść i westchnij lekko i błogosławiąc — chyżą myślą goń do naszych pól... Daleko tam, daleko, gdzie teraz tęskne pozdrowienia śle z wnętrza świątyni rozmodlona rzesza, gdy blask słoneczny spełzł w wieczoru mgle i tylko gwiazd witanie nas pociesza.

DZIEŃ POJEDNANIA.

Smutek się w serce moje wplótł dnia tego — tak bolesny. Gałęzie wierzb nad brzegiem wód duch śmierci owiał wczesny...

Nad braci moich dolą złą w ponurą rozpacz wpadłem — ...Mój żywot, jak tej wody dno, płaczących wierzb zwierciadłem... Ramiona rozmodlonych drzew wieczorny mrok osłania.

...Wnet przerwie ludów ciemny gniew Jutrzenka Pojednania.

PAŁAC Z BAJEK.

O, przymknąć syte szarzyzny powieki i widzieć jakiś krajobraz daleki: drzewa z księżyca się srebrzą poświacie, niby nadziemskie, widmowe postacie...

O! Śnić!... Gdzieś w czarnym ciemnią nocy borze, bajka opuszcza kwietnych puchów łoże i gdzi naszej rozkosznej zadumie. — — —

Tak szare życie nam śpiewać nie umie.

Na słowach Bajki płyniemy w obłoki, gdzie pałac stoi błyszczący, wysoki. — Wtem spada z głowy Bajki djadem dumny, i jakaś ręka ciemna i kosmata do drzwi pałacu szyderczo kołata i wstrząsa wiotkie ściany i kolumny.

ZYGFRYD MOSES

„Nowy Dziennik“ — nieco historji i statystyki

Obdarzony (z obawy na samą myśl, że p. zecer gotów przez pomyłkę wydrukować „obarczony“, podkreślam — obdarzony!) zaszczytną misją skreślenia historji redakcji „Nowego Dziennika“ w ciągu minionych lat dziesięciu, znalazłem się w nielada kłopocie. Bo — proszę tylko zważyć: napisać krótkich parę słów — nie wypada ze względu na osobę (n. b. prawną) jubilata, rozpisywać się zaś obszernie o jubilacie na własnych jego łamach nie pozwala mi wrodzona zawodowi dziennikarskiemu — skromność. (Kto nie wierzy w skromność dziennikarza, zechce łaskawie uzmysłowić sobie, ile każdy dziennikarz pisze o ludziach innych zawodów: politykach, literatach, artystach, kryminalistach itp., podczas gdy w wyjątkowych tylko razach zajmuje się dziennikarzami, i to przeważnie — z przeciwnych obozów, a już zasadniczo unika wymieniania samego siebie lub reklamowania swego pisma na własnych jego łamach. Czyż nie uderzyło to każdego czytelnika gazet, że przy różnych uroczystych otwarciach, poświęceniach, odnowieniach, zamknięciach, odroczeniach, posiedzeniach, zgromadzeniach itd. wymienia się całe litanje większych i mniejszych dygnitarzy po nazwisku — ile na ten temat jest później reklamacyj, dąsów i obraz, tego czytelnik oczywiście się nigdy nie dowie — a na szarym końcu zadawala się dziennikarz skromną anonimową wzmianką, „oraz przedstawiciele prasy“...) Tak więc, powodowany tą wrodzoną skromnością dziennikarską, której istnienia chyba już nikt po powyższym „dowodzie prawdy“ nie zaprzeczy, pragnę w krótkich słowach skreślić — nie tyle historję pierwszego w świecie dziennika żydowskiego w języku nieżydowskim, bo na to naprawdę trzebaby dużo miejsca, ale — pobieżny szkic o minionem dziesięcioleciu pracy w redakcji „Nowego Dziennika“.

* * *

Wyłaniają się przedemną trzy zasadnicze okresy działalności naszego wydawnictwa: pierwszy — Morawska Ostrawa od lipca 1918 do stycznia 1919, drugi — Kraków w obcych drukarniach, od lutego 1919 do lutego 1920*), i trzeci — we własnej drukarni, od lutego 1920 nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Do dwóch pierwszych okresów, stanowiących naszą młodość „chmurną i górną“, nie mam potrzeby wracać wobec szeregu wspomnień, zawartych z tego okresu w niniejszym numerze. Ograniczę się zatem do wyliczenia grona redakcyjnego, które w tej ciężkiej a tak mile wspominanej fazie istnienia naszego pisma stale w niem pracowało: Dr. Wilhelm Berkelhammer, redaktor naczelny, Dr. Zygmunt Ellenberg, Jakób Freund i Jechiel Halpern członkowie redakcji w Morawskiej Ostrawie, oraz Dr. Milan Markowicz i piszący te słowa w oddziale redakcyjnym w Krakowie. Nie trzeba oczywiście dodawać, że zarówno w tym okresie, jak i przez cały czas istnienia naszego pisma aż do dnia dzisiejszego był i jest nieprzerwanie naszym współpracownikiem, doradcą i ojcem duchowym, czcigodny poseł Dr. Ozjasz Thon, autor pierwszego, programowego artykułu „Nowego Dziennika“.

Recenzentem teatralnym był wówczas Dr. Wilhelm Fallek, referentką muzyczną p. Franciszka Sonnenscheinówna, referentem sportowym ówczesny administrator „Nowego Dziennika“ p. Henryk Leser.

W okresie przejściowym od lutego do marca 1919 roku, zanim członkowie redakcji z Morawskiej Ostrawy mogli przedostać się z powodu stanu wojennego na Śląsku do Krakowa, pracę redakcyjną wykonywali adw. Dr. Dawid Bulwa, Dr. Samuel Liebeskind, obecny przewodniczący naszej dyrekcji i podpisany, ze współudziałem adw. Dra Henryka Loewenherza (obecnie w Gdańsku), Dra Duldiga (obecnie we Wiedniu) oraz przy czynnej współpracy bawiącego wtedy przejściowo w Krakowie Dra Ringla, tak zasłużonego około założenia naszego pisma.

W niedługi czas po przeniesieniu się do własnego budynku ustąpił z redakcji naczelny redaktor Dr. Berkelhammer, którego miejsce objął po paru miesiącach „interregnum“ adw. Dr. Eljasz Tisch, a w roku 1921 adw. Dr. Ignacy Schwarzbart.

Objęcie ponowne naczelnego prowadzenia pisma przez red. Dra Berkelhammera w lipcu 1925, jest ostatnią zmianą personalną, w składzie naszej redakcji.

* * *

W ciągu minionego dziesięciolecia wydawnictwo nasze starało się stopniowo rozszerzać objętość pisma i urozmaicać jego treść. Jeszcze w roku 1919, kiedy pismo drukowane było wśród prymitywnych warunków technicznych, w drukarniach, które nie były w możności składać więcej aniżeli cztery strony dziennie, wydawaliśmy przez szereg miesięcy trzy razy w tygodniu dodatkowe dwie strony składane w innej drukarni. Po przeniesieniu „na własne śmieci“ rozpoczęliśmy od wydawania dziennika w objętości ośmiu stron druku. Kolejno w miarę nabywania dalszych maszyn drukarskich, wydawnictwo drukowało naj pierw raz w tygodniu, później dwa i trzy razy w tygodniu po 12 stron druku, a od roku 1926 pismo nasze wychodzi codziennie w objętości conajmniej 12 stron druku. Z początkiem roku 1927 przywróciliśmy mimo trudności ustawowych wydawanie numerów w dni poniedziałkowe i poświąteczne, a wkrótce potem powiększyliśmy numery niedzielne do objętości 16 stron druku.

W parze z tem rozszerzeniem pisma szła rozbudowa poprzednio już istniejących działów: gospodarczego, literackiego, sportowego, oraz wprowadzenie nowych działów: lekarza domowego, dodatku radjowego i filmowego, działu szachowego oraz w ostatnich paru miesiącach „Głosu kobiety żydowskiej“, i tak entuzjastycznie przyjętego przez naszych milusińskich „Dzienniczka dla dzieci i młodzieży“.

Nie miejsce tu, by szeroko rozpisywać się o dalszych planach i zamierzeniach naszego wydawnictwa. W każdym razie jednak stwierdzić należy, że zarówno zarząd wydawnictwa jak i kierownictwo redakcji w zgodnem porozumieniu dążą do coraz dalej idącej rozbudowy i udoskonalenia naszego organu, tak pod względem technicznym jak i treściowym, a osoby kierowników naszej instytucji, długoletniego dyrektora Zygmunta Hochwalda oraz redaktora naczelnego dra Wilhelma Berkelhammrea dają pełną gwarancję, że plany ich i zamierzenia doczekają się w niedługim czasie pełnej realizacji.

* * *

Trudno pominąć milczeniem w tym pobieżnym szkicu historycznym katastrofę, jaka nawiedziła nasze wydawnictwo w dniu 15 maja 1923 roku. Podłożona przez zbrodniczą, bezkarnie uszłą rękę bomba wybuchła w naszym budynku, powodując olbrzymie szkody materjalne. Dzięki szczęśliwemu trafowi maszyny drukarskie ocalały, co pozwoliło nam bez żadnej przerwy wydawać „Nowy Dziennik“, oczywiście ku rozczarowaniu zbrodniczych zamachowców. Budynek został dzięki ofiarności naszych sympatyków odbudowany, a pismo niezachwianie szerzyło nadal i szerzyć będzie swe programowe hasła, stojąc nieugięcie na straży interesów i godności narodowej żydostwa.

* * *

Na zakończenie pragnę udzielić głosu kilku cyfrom. Nie będę obliczał ani ilości ton (tona—10.000 kilogramów!) manuskryptów, które nieubłagany naczelny redaktor wrzucił do kosza, ani rymów we wierszach, nadesłanych do redakcji, które nie ujrzały łamów gazety, ani ilości aktorów, czujących się pokrzywdzonymi przez niesprawiedliwe recenzje, ani tysięcy lat kryminału, zawyrokowanych w rubryce „Z sali sądowej“, ani liczby pauz, cudzysłowów, domyślników, znaków zapytania i wykrzykników, używanych ze specjalną lubością przez jednego z kolegów redakcyjnych, ani ilości rożyc, stępionych przez członków redakcji, ani też błędów poprawionych, a tem mniej przeoczonych przez naszych „nieomylnych“ korektorów, byłby to bowiem trud, przekraczający skromne moje siły ,a łamy dziennika nie potrafiłyby i tak pomieścić uzyskanych na podstawie tych obliczeń astronomicznych cyfr. Pragnę tylko podać parę suchych liczb:

Dzisiejszy numer „Nowego Dziennika“ jest 3164-tym z rzędu, z tego 2632-gim, wydanym we własnej drukarni. W roku 1918 wyszło 172 numerów naszego pisma, w 1919 r. 305 numerów „Nowego Dziennika“, 15 numerów „Gazety Żydowskiej“ i 1 numer „Dziennika“, w 1920 roku 344 numerów, w 1921 roku 342 numerów, w 1922 roku 267 numerów (z powodu strajku drukarskiego), w 1923 roku 313 numerów, w 1924 roku 291 numerów, w 1925 roku 290 numerów, w 1926 roku 288 numerów, w 1927 roku 346 numerów (z powodu przywrócenia numerów poniedziałkowych). W bież. roku wydajemy dziś 190-ty numer, pierwszy numer w pokaźnej objętości 40 stron druku.

—o—

W skład Rady Nadzorczej „Nowego Dziennika“ wchodzą pp.: Dr Samuel Wahrhaftig, przewodniczący, oraz członkowie Emanuel Abeles, Z. Aleksandrowicz, Dr Szymon Feldblum, Dr Chaim Hilfstein, Dyr. Emil Holländer, Maksymil. Lauterbach Dr Abraham Kornhäuser, Izak Potok, Dr Michał Ringel, Dr Hersch Syrop, poseł Dr Ozjasz Thon, Dyr. Artur Wohl i Dr Juda Zimmermann.

Dyrekcję Spółki Wydawniczej „Nowy Dziennik“ stanowią pp.: Dr Samuel Liebeskind przewodniczący, oraz Zygmunt Hochwald, Dr Mojżesz Jassem, Bernard Leinkram, Dr Samuel Lichtig, Dr Ludwik Lustbader i Abraham Nussbaum.

* * *

Obecnie w skład grona redakcyjnego wchodzą prócz posła Dra Thona: Dr. Wilhelm Berkelhammer, Dr. Mojżesz Kanfer, Dawid Lazer, Zygfryd Moses, Leopold Rosner, Dr. Beno Seiden i Leon Templer, oraz stali referenci specjalnych działów: Dr. Aleksander Ameisen, Dr. Henryk Apte, M. Chwojnik, Dr Henryk Leser, Leon Margulies, Dr. Izydor Rakower, Runa Reitmanowa, Dr Henryk Schoenwetter, Drowa Elza Silbersteinowa i M. Waldmann.

Pozatem pracowali w gronie redakcyjnem w różnych okresach czasu pp. dr. Gerszon Bazes, dr. Ludwik Broder, dr. Stanisław Fischlowitz, dr. Henryk Kragen, dr. Leon Laner, W. Lediger, dr. Bronisław Leszman, dr. Salomon Rumelt, H. Sacher, Mikołaj Schönbrunn-Wadjas, W. Sobel i N. Zins, oraz cały szereg korektorów i sił pomocniczych.

Nie mogąc oczywiście wyliczyć wszystkich osób, które w ciągu minionego dziesięciolecia zasilały pismo nasze swemi artykułami, korespondencjami, czy pracami literackiemi, ograniczamy się do wyliczenia naszych obecnych stałych współpracowników w osobach: dra Zygmunta Ellenberga, dra Wilhelma Falleka, Izraela Fleischmana, pos. A. Hartglasa, dra Ozjasza Herschdörfera, dra Abrahama Inslera, dra M. Kornreicha, dra L. Lampla, Mateusza Miesesa, dra Ludwika Oberländera, Rafała Pfeffera, posła dra Leona Reicha, dra Michała Ringla, dra F. Rotensteicha, Mendla Seidena, dra Emila Sommersteina, dra Kalmana Steina, dra S. Weinziehera i inż. B. Zimmermanna. Pozatem w dziale literacko-naukowym naszego pisma współpracują m. in. pp. prof. dr. Majer Bałaban, Roman Brandstätter, dr. Juljusz Feldhorn, Dr. Szlomo Horowitz, M. Korzennik, Dr. Gizela Landau, Dr. Luster, H. Pfeffer, reżyser Antoni Piekarski, Dr. B. Schlager, prof. dr. Mojżesz Schorr, Docent dr. Edmund Stein, i Juljusz Wilhauer.

W skład zamiejscowych naszych korespondentów wchodzą pp.: Bernard Zyngier, nasz sprawozdawca sejmowy w Warszawie, Uszer Kleinberg w Sosnowcu, przedstawiciel „Nowego Dziennika“ na Zagłębie Dąbrowskie, oraz pp.: Daniel Adler (Rzeszów), Henryk Adler (Warszawa), Izydor Löw (Katowice), dr. Salomon Rein (Tarnów), Mgr. Mojżesz Reich (Rzeszów), Szymon Stuhlbach (Jarosław), Oskar Tannenbaum (Przemyśl) i inż. Józef Teitelbaum (Lwów), oraz cały szereg korespondentów z mniejszych miejscowości Małopolski, Śląska i Kongresówki.

Zagranicą posiada pismo nasze następujących stałych korespondentów: dr. Józef Finkelstein (Wiedeń), dr. M. Kahany, sekretarz Biura Sjonistycznego przy Lidze Narodów (Genewa), Edward Kleinlerer (Rzym), dr. H. Lauterpacht docent Prawa międzynarodowego w Szkole Nauk Politycznych przy Uniwersytecie londyńskim (Londyn), dr. Zwi Luft (Tel Awiw), dr. T. Nussenblatt (Wiedeń), dr. D. Scheininger (Berlin) i dr. Szymon Wolf (Wiedeń).

* * *

Personal administracyjny naszego pisma jest następujący: p. Izrael Fleischman, kierownik administracji, oraz pp.: Gustawa Bornsteinówna, Wilhelm Brachfeld, Rudolf Godel, Marja Hor[illegible] Ornsteinowa, Sydonja Hultingerówna, J[illegible] berger, Ignacy Reiser, Ignacy Roth, N[illegible] dlerówna, Erna Schwarzówna, Jad[illegible] gastówna, Matylda Torbeówna i Fili[illegible]

* * *

Personal drukarni, pozostającej p[illegible] twem p. Maksymiljana Feldmana, skł[illegible] osób. Personal ekspedycji obejmuje 30 [illegible]

---

*) W fejletonie Dra Ellenberga na str. 12 wydrukowano w jednem miejscu przez pomyłkę noc z 10 na 11 lutego 1928, zamiast 1920.

Dr. SZYMON FELDBLUM (Kraków)

List gratulacyjny do „Nowego Dziennika“

Kochany Dzienniku!

Rzeczywiście należy Ci się gratulacja! Jakiś ty jeszcze naiwny, jaki cnotliwy i jaki czyściutki! To pierwsze jak szesnastoletni podlotek, drugie jak dziesięcioletnia dziewczynka, — a trzecie jak oblubienica do ślubu.

I.

Wierzysz jeszcze w rozbrojenie, Ligę Narodów, pacyfizmy, sprawiedliwość i inne „nowe mody“ i „wesołe kąciki“. Wciąż nam prawisz o konieczności pokoju, o jego błogosławieństwach, o załatwieniu zatargów w drodze arbitrażu — jakbyś nie widział, że zbrojenia w toku, że nowe „programy“ flotowe w robocie, fosgeny przygotowywane dla produkcji farb (oczywiście tej ludzkiej, czerwonej), — no, a aeroplany — niczem szarańcza. Nie czytałeś „Głosu Wszelkiej Prawdziwości“ — jak to Waldemaras tańczy według „wskazań“ Ligi Narodów i... sprzeciwia się handlowi żywego towaru z Wilna do Polski?

A czytałeś o ostatnim Zjeździe pacyfistów w Warszawie? Wojna „zaczepna“ to świństwo, wtedy trąbić na pokój, podnieść alarm i... trzymać broń u nogi. Ale obronna wojna (tz. gdy ja się dam umyślnie zaczepić) — to konieczność! — Wtedy „pokój“ musi być nasycony siarką i smołą, gazem, elektrycznością i tp. łatwymi środkami do dostania się pod grób „Nieznanego pacyfisty“. Tak! Pokój w ziemi — ale nie na ziemi. Naiwny jesteś jeszcze bardzo, mój kochany Dzienniczku! Miłość — wiara... ideały! — i tp. frazesy!

II.

A cnotliwy — jak dziesięcioletnia dziewczynka! (za starsze nie ręczę w wieku radja, samobójstw i podatków „obrotowych“).

Kochasz i popierasz Sejm — i jego siostrzenicę, czy ciotunię „demokrację“ (złośliwi mówią, że to „Mamusia“). A wiesz, co to jest Sejm? „Ladacznice“ — delikatnie, nie po ludowemu powiedziawszy. — Nie myśl, że to moje wyrażenie. Lepsi fachowcy już to orzekli!

Nie znasz lepszego, i innego lekarstwa na wszystkie boleści społeczne i polityczne państwa, gminy i... (za przeproszeniem) kirhału — jak właśnie ową „dumokrację“ (niema tu błędu drukarskiego!) z pięcioprzymiotnikowymi szwindlami wyborczymi, z proporcjonalnem prawem gadania, z rezolucjami „do okna“, z większością — co ma patrzeć na „mniejszość“ — no i oczywiście silną władzą rządową — co z tego wszystkiego nic sobie nie robi. Wmawiasz nam przez lat dziesięć, że demokracja to wolność. Tak! wolność prasy — w dziale anonsów, gdzie możesz swobodnie ogłosić cztery najtańsze, najlepsze i najskuteczniejsze środki na przeczyszczenie. Możesz bez wstydu i obawy ołówka prokuratorskiego ogłosić, że mężczyzna w „sile“ wieku, przystojny, lecz „chwilowo“ bez zajęcia, poszukuje skromnej, nieskazitelnej i młodziutkiej towarzyszki „życia“. Posag — to głupstwo — we wysokości 10 000 dol. tylko „pożądany“ (w leksykonie szukaj pod „żądza“).

Wolność zgromadzeń! Znamy ten interes, polegający na tem, że grupka chłopaczków, korzystając z wolności, — akurat wrzeszczy wtedy na cały głos, zalecając swe zbawienne idee, — kiedy referent przemawia.

Może wolność nauki? Tak istnieje wolność ...dz szkolnych do orzekania, kogo chce uczyć. ...em przyjąć, a kogo nie (po chińsku nazy... ...ie wiem dlaczego „numer“ (numerus). ...końcu wolność korespondencji? Mógł... ...powiedzieć o „amerykańskich“ li... ...ch dolary się ulatniają, o „tajem... ...polegającej na tem, że niewiadomo ...vrzucony w Krakowie do adresata ...„idzie“ trzy dni — o „wolności“ ... etc. Nie zawracaj głowy, panieneczko — cnotę schowaj dla siebie, my już za starzy na to!

III.

I do tego jesteś czyściutki — jak oblubienica do ślubu! Nie byłeś u p. X., by Ci dał 500 dol. to nie będziesz o nim pisał. I bez pieniędzy — też nic nie pisałeś.

Mogłeś dostać poparcie u „wpływowych osobistości“ przez „wpływ“ do działu inseratowego, bylebyś tłumowi i ulicy wyjaśniał, że tylko tam u góry światło — rozum i serce — a Ty widzisz ciemność, tępotę i sklerozę. —

I ma to sens! Piszesz codzień o Palestynie, z którą niema nawet bezpośredniego połączenia bez przesiadania, gdzie prezes kahału z Tyczyna nic nie znaczy, gdzie niema porządnego starosty, u którego możnaby kupić za „poparcie przy wyborach“ koncesję na budkę z wodą sodową przy dworcu kolejowym, — gdzie pokier — a nawet cherleston mało jest znany, — gdzie Żyd puszcza się na takie niebezpieczne zajęcia, jak tłuczenie kamieni, osuszanie gleby etc.

Co mnie ta Palestyna obchodzi. Ja chcę wiedzieć z Dziennika, to co z Kurjerka: Ile Kiepura dostał za jeden występ w Krakowie, czy mu w złotych — czy w dolarach wypłacono, czy też może broń Boże w wekslach, czy Nelly Gardener była kochanką Abd-el-Krima, czy nie, czy Harry Peel nosi spodnie w kratki — czy w paski — itd.

Albo jeszcze jedno: Zacząłeś chwalić i podnosić pod niebiosa Marszałka Piłsudskiego już wtedy, kiedy był Naczelnikiem Państwa i kiedy wszyscy patentowani obrońcy „narodowi“ bryzgali nań błotem i kubły pomyj nań wylewano! Czy nie lepiej było tymczasem Dojlidy, Wierzchosławice, Lanckoronę i innych Grabskich wziąć w swą opiekę (zawszeby z tego „kapła“ jakaś pożyczka markowo-dewaluacyjna) — a opowiadanie się za Marszałkiem odłożyć aż do czasu przewrotu majowego — i wtedy „zmienić front“ — „zwalczać partyjnictwo“ albo wstąpić do B. B. (w kahale nazywa się to stronnictwo „środka“)? Mógłbyś jako „środek“ być zerem, nie potrzebowałbyś partyj, egzekutywy, ideałów. Ot stałbyś w „środku“, a na około Ciebie wszystkie bezbożne ortodoksy, Agudowcy, Charajdemy, inteligenci, Mizrachiści — a nawet sjoniści i bundowcy. Środek na tem polega, że się rusza tylko razem z całym organizmem, zawsze jest tam gdzie był, tzn. na... stolcu.

Radzę Ci Dzienniczku, porzuć swą „czystość“ — wstąp w ten „środek“ — a będzie Ci ciepło.

IV.

Za to wszystko, za Twą niewinną, cnotliwą i czyściutką służbę, wśród najcięższych warunków, dosłużyłeś się kilku orderów. Otrzymałeś order „anonimowego mocarstwa“, „masońskiego bolszewizmu“, „aroganckiej mniejszości“ itd., — a kiedy i te ordery Ci nie wystarczały, obrzucono Cię taką prawdziwą bombą, bo chciano widzieć, jak wyglądać będziesz na zgliszczach i jaki będzie Twój pogrzeb. Niechybnie nie zabrakłoby wtedy przyjaciół, chwalonoby Cię pod niebiosa i usłyszałbyś wtedy po raz pierwszy, że „Nowy Dziennik“ był zaprawdę szczerem, demokratycznem, postępowem, wolnościowem i sprawom żydowskim oddanym całą duszą pismem“.

Ale bomby się nie przeraziłeś i w ten sam dzień ukazał się na ulicy „Nowy Dziennik“ — jakby nic się nie stało.

Powoli, powolutku torujesz sobie drogę. Tak społeczeństwo polskie, jak żydowskie zaczyna rozumieć, że niema nic piękniejszego w polityce, jak szczera, prosta, godna obrona ideałów ludzkości i swego narodu.

Kogo szał nienawiści opętał, kto ugrzązł w ciemnocie i zabobonie, — kto zwątpił w przyszłość swego narodu — niech dalej będzie celem Tych druzgocących pocisków. — Ale dla tych, którzy wierzą w rozwój ludzkości, którym drogi pokój na ziemi, którzy wysoko dzierżą sztandar demokratyzmu — i uznają prawo Żydów do pełnego i kulturalnego życia, — dla tych bądź tarczą i ochroną, szermierzem i bojownikiem i osłodą w ciężkich i krytycznych czasach.

Inż. PINCHAS GOLDWASSER (Kraków)

Przyczynek do historji Jubilata

Tow. inż. Goldwasser przesyła nam poniższe wspomnienia oraz wiązankę ciekawej korespondencji, przeprowadzonej przez niego w r. 1917 i 1918 w sprawie założenia dziennika żydowskiego w języku polskim. **Red.**

Inicjatywa założenia dziennika sjońskiego w języku polskim została podjęta przezemnie gdzieś w r. 1916, gdy dla rozpoczętej wówczas pracy około produktywizacji żydowskiego życia gospodarczego z myślą o Erec i dla poczynań w opiece społecznej dla młodzieży, znalazłem wrota prasy polskiej zamknięte. A tyle różnych problemów wołało o udzielenie im głosu, parło do czynu! Podzieliłem się myślą swą z kilkoma towarzyszami idei. Różnic, jak to zwykle bywa, została ta myśl przyjęta. „Wystarczy dwutygodnik“ — mawiali.

Zrozumienie dla sprawy dziennika mieli wówczas przedewszystkiem Dr Thon, Dr Michał Ringel, bawiący wtedy w Krakowie oraz współpracownik „Jüdische Rundschau“ Henryk Margulies, podówczas jak i ja kapral z cesarskiej łaski.

Pokrzepiony więc częściowo na duchu, agitowałem dalej, stanąłem wprawdzie wnet przed nowym murem, obszedłem go dookoła i zwróciłem się o poparcie i pomoc do dalszych osób, które uważałem za odpowiednie, chcąc stworzyć podwaliny pod jeden silny dziennik dla całego obszaru polskiego. Stąd wiązanka listów zamienionych z błp. Adolfem Standem, bawiącym we Wiedniu, z Farbsteinem wzgl. Olszwangerem w Warszawie Drem Golińskim rabinem w Pilźnie czeskim co do ewentualnego poparcia sprawy przez Bnej Brith, z redakcją „Tagblatu“ we Lwowie, wreszcie w lutym r. 1918 z kochanym, obecnym redaktorem Zacnego Jubilata Drem Berkelhammerem.

Wiązankę tych listów składam Szan. Redakcji do archiwum wraz z pamiętnem zaproszeniem „Komitetu pracy“ na dzień 6 października 1917 na poufne zebranie, celem naradzenia się nad kwestją wydawnictwa tygodnika partyjnego. Za nieugięte dążenie moje do stworzenia dziennika dostał mi się od przewodniczącego, zresztą ze wszech miar zasłużonej i ogólnie w naszym okręgu poważanej osobistości, zaszczytny tytuł „destruktywnego czynnika“. „Skoro już wszyscy godzimy się na tygodnik, on upiera się przy swojem“...

A przecież w parę miesięcy później znalazł się pierwszy cichy i ofiarny subskrybent p. Abraham Nussbaum i dalsi subskrybenci pp. Abeles, Wachsmann, Dr Wahrhaftig, Dr Ringel i in. Gdy ten ostatni gratulował mi we Lwowie, dokąd zostałem wyreklamowany do Namiestnictwa, i zaprosił do subskrypcji na „Dziennik“, miałem już wpakowaną resztę swych skromnych środków „gdzieindziej“. Tam one materjalnie zdewaluowały się, lecz duchowo i moralnie stokrotnie pomnożyły...

Oto mój przyczynek do historji i serdeczne gratulacje zacnemu Jubilatowi!

Dr. LUSTER (Kraków)

Pogadanka lekarsko-kosmetyczna

Krajowe a zagraniczne kosmetyki

Stoimy na przełomie postępu niemal w każdej dziedzinie współczesnego życia. Z krainy hipotez i mgławic przebija się duch ludzki z za wrotną szybkością ku realnej rzeczywistości. Co wczoraj bowiem jeszcze utopją było, dziś wyolbrzymiało w kierunku wyrzeczenia się pojęcia niemożliwości.

Ze świata mroków wstąpiła też i wiedza lekarska w ostatniem dziesięcioleciu na grunt zbawiennego dorobku, o jakim ludzkość do nie dawna nie śniła; ona dziś już przekształca i od młodza życie. Wyniki prac Steinacha były jego genjalnym wstępem do rozwoju najśmielszych problemów; za nim poszli inni, snując na kanwie ludzkiego bytu wynalazki niezmiernej doniosłości. Podobnie i w kosmetyce lekarskiej stał się czyn urzeczywistnieniem wyśnionych marzeń. Młoda ta gałąź medycyny zniwe czyła stare przesądy, zburzyła spleśniały gmach pojęć o rzekomej skuteczności uniwersalnych zabiegów kosmetycznych i zaorała pierwotny zmurszały grunt pod urodzajną, bo skuteczną glebę — indywidualnej kosmetyki.

Ona to pchnęła na nowe tory leczenie szpecących znamion i przeróżnych tworów skóry, tu dzież rzuciła sporo światła na szybkie i racjonalne zwalczanie chorób i oszpeceń skóry twarzy, zwłaszcza — pryszczy, dostosowując się w skutkach do dzisiejszego wysubtelnionego zmysłu estetycznego. Jej to zasługą, iż w Polsce powstała pierwsza przemysłowa placówka o charakterze indywidualnej wytwórczości.

Śmiało rzec mogę, iż nasza krajowa produkcja kosmetyczna, pominąwszy pokątne warsztaty, niosące „nawet łysym zbawienie“, wysunęła się na poziom pochwały godnej higjeny i wykwintności. Jak dalece niektórzy zagraniczni fabrykanci kosmetyków nie liczą się zgoła ze zdrowiem nabywców, niechaj posłuży fakt, iż podczas analiz chemicznych farb do włosów, pudrów i innych kosmetyków napotykałem na najgwałtowniejsze trucizny w rodzaju cyanku potasu (cyankali), phenylendiaminu i ołowiu. Trucizny te wywołują często uporczywe wykwity skórne, przedwczesne zmarszczki, rozkład czerwonych ciałek krwi, zaburzenia w sta wach i nerkach, osłabienie wzroku, drzenie rąk i w. in. chorobowych objawów.

O tem mogliby wiele powiedzieć interniści i neurolodzy, jeśliby pacjentki chciały się wyspowiadać z swych praktyk około „pielęgnowania“ urody.

Przekonujemy się niestety, że choć wiedza pędzi bez tchu, by rozsadzić pęta dawnej niemocy wstrzymywania przedwczesnego starzenia się, to kobieta, aczkolwiek teoretycznie śle dzi tajemnice nauce wyrywane, w praktyce grzęźnie w spleśniałym konserwatyźmie niszczenia urody, oszołomiona suggestywną, błyskotliwą reklamą zagranicy, rozsianą w „magazynach“ lichego pokroju.

Nie tracimy jednakże nadziei, że prace uświadamiające w „Nowym Dzienniku“, które go Redakcja coraz głębiej wnika w praktyczną treść arcyzłożonego dziś życia, odzwierciedlając ogólny dorobek wszelkich niemal dziedzin intelektualnych, zdobędą posłuch chciwych wiedzy czytelników. Zrozumieją, że zdrowie ważniejsze od chwili złudy, że popieranie własnego, uczciwego przemysłu jest jednym z ważnych czynników wzmacniania dobrobytu ogółu.

Inż. WIKTOR SCHERER (Kraków)

Parę słów o kulturze ciała

Intenzywna kultura ciała naszych czasów wymaga środków, które w niedalekiej jeszcze przeszłości były prawie nieznane. Nie mam tu na myśli używania mydła, które podług starego przysłowia jest probierzem kultury każdego narodu, lecz stosowanie rozmaitych wód toaletowych, które w przeciwieństwie do odurzających perfum, mają swój aromat naturalny i kultywowanemu ciału dodają jedynie delikatny swój zapach, potęgując tem samem aromat ciała.

Kulturalny człowiek dnia dzisiejszego używa wody kolońskiej już choćby ze względu na jej działanie zdrowotne. Jednakże i rozwiązanie problemu aromatu ciała w łączności z hygjeną i zdrowotnością zmusza do stosowania wód, których składnikiem głównym jest spirytus, mający tę właściwość, że umożliwia skórze, przez rozpuszczenie nagromadzonych na ciele tłuszczów, należyty oddech, a co za tem idzie, otwarcie por ciała. Zadowolenie, które przenika człowieka, po gruntownem zastosowaniu wysokoprocentowej wody toaletowej pochodzi stąd, że doprowadza świeży strumień powietrza, niezbędnego dla prawidłowego funkcjonowania jednego z najważniejszych czynności ciała, jakim jest skóra, przez co oczyszcza ją z pozostałych resztek nieczystości, zasklepiających pory skóry a uniemożliwiających jej oddychanie. Rzecz jasna, że zadowolenie z używania wody toaletowej jest tem większe, im więcej ona posiada wysokowartościowych składników aromatycznych, które kulturalnemu człowiekowi wielkiego miasta dodają nowych sił i podwajają radość życia.

Używanie wody toaletowej datuje się od roku 1709, kiedy to w Kolonji nad Renem pewien przyjezdny Włoch, nazwiskiem Johann Maur Farina, po długoletnich alchemicznych doświadczeniach wynalazł tę cudowną mieszaninę. O jej żywotności i skuteczności świadczy fakt, że nie tylko utrzymała się ona przez przeszło 200 lat, lecz jest obecnie po całej kuli ziemskiej niezbędnym środkiem kosmetycznym.

Ta, tak zwana „woda kolońska“ ma już dawno swoją zasłużoną markę i sławę perwszorzędnej wody toaletowej. Już choćby przez swoją wartość jako środek dezynfekcyjny zasługuje ona na miano jedynego środka do pielęgnowania skóry. Pod wpływem jej delikatnego, a równocześnie przenikającego działania giną wszelkie nieczystości skóry, która staje się nieskazitelnie czystą i przybiera subtelny odcień, wywołujący zachwyt każdego znawcy. Jednakowoż nie wyczerpuje to jeszcze wszystkich właściwości tego pierwszorzędnego preparatu. I tak w szczególności jest on nie do zastąpienia jako środek orzeźwiający, czyto w skwarne lato, czy też podczas trudów podróży, przemęczeniu ogólnem, bólach głowy i t. p. Kilka zaledwie kropel dane na chusteczkę, przynosi już po chwili przyjemny chłód, ulgę i to wspaniałe uczucie miłego orzeźwienia. Oto charakterystyczne działanie wody kolońskiej. Także niezbędną staje się woda ta jako pierwsza pomoc przy omdleniach, a jej delikatny, a zarazem ostry, przenikający zapach, przypominający kwitnące bujne łąki lub świeżo skoszoną trawę działa orzeźwiajaco i uspokajająco, usuwając natychmiast wszelkie niedomogi.



Również jako środek wzmacniający przy ciężkich zachorzeniach oddaje woda kolońska olbrzymie usługi. W takich wypadkach stosuje się ją do zmywania ciała tam, gdzie z jakiegokolwiekbądź powodu używanie wody zwykłej nie jest wskazanem, jak naprzykład do dezynfekcji i oczyszczenia skażonego powietrza pokoju chorego. Cierpiącemu zaś przynosi znaczną psychicznie, jako też cieleśnie ulgę, co dla przebiegu leczenia i usunięcia choroby nie jest bez znaczenia.

Że sportowiec, czyto pracownik umysłowy często ucieka się do tego środka, jest zupełnie zrozumiałe. Daje on bowiem zmęczonym nerwom nową napiętość, uodpornia je i czyni zdolnymi do największego wysiłku. Działanie tego środka nie zawodzi nigdy, zwłaszcza tam, gdzie idzie o siłę czynu, świeżość ciała i spokój taktyki. Tak możnaby wyliczać w nieskończoność wspaniałe właściwości wody kolońskiej w każdym kierunku. I dlatego też kto raz tylko doświadczył działania, w ubiegłych stuleciach nie bez racji cudowną wodą nazywaną, wody kolońskiej, nie może się więcej bez niej obejść. Zarówno na toalecie pięknej pani, jakoteż lwa salonowego, sportowca, chorego, czy też w pokoju dziecinnym zajmuje woda kolońska miejsce honorowe, z którego żaden inny preparat wyrugować jej nie jest w stanie.

—o—

Senator Dr. DAWID SCHREIBER (Lwów)

Afirmacja myśli sjońskiej

Parę uwag na marginesie sprawozdania komisji Jewish Agency

Chciałbym w kilku zdaniach określić wrażenie, jakie odniosłem po pierwszem przeglądnięciu sprawozdania komisji Agencji żydowskiej, wrażenie, które właściwie nie ma dużo styczności z merytoryczną treścią ani tezami owego dokumentu. Przedtem atoli — proszę wybaczyć — pewne osobiste refleksje i wspomnienia.

———

Pierwszych, podstawowych zasad sjonistycznego sposobu myślenia uczyłem się na artykułach, wykładach i przemówieniach Natana Birnbauma, Benjamina Segla, Ozjasza Thona, oraz niestety już nie żyjących Abrahama Korkisa, Izaka Felda, Ludwika Manscha i in. Jako młody uczeń gimnazjalny uważałem stworzony przez nich na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia program pracy narodowej i to w kraju naszych ojców, jakoteż w golusie za objawienie, w które się wierzyło niemal z czcią religijną.

Gdy w parę lat później zjawiła się wielka postać Teodora Herzla i zaczęła gromadzić koło siebie największe umysły ówczesnego żydostwa, a to obok dotychczasowych orędowników myśli sjońskiej jeszcze Nordaua, Marmorka, Zangwilla, Schapirę, Warburga i innych — my młodzi z utęsknieniem, ale i z głębokiem zaciekawieniem czekaliśmy na produkty myślowe tych niezwykłych mózgów, wyglądaliśmy z niecierpliwością, jaką formę konkretną przybiorą ich „zasady i zamiary". I wówczas nieraz — przypominam to sobie bardzo jasno i prawieże świeżo — jakieś dziwne dreszcze przechodziły mój organizm, dreszcze i rozkoszy i rozczarowania. To drugie dlatego, ileże słuchając wywodów lub czytając elaboraty nowych, wielkich przywódców ruchu musiałem sobie nieraz powiedzieć, że tam zawarte są myśli i perspektywy od dłuższego czasu mi dobrze znane. Często mimo woli wyrywał mi się okrzyk: tosamo powiedział już Birnbaum, taksamo sformułował to zagadnienie Korkis... Przeważającem atoli uczuciem w owych górnych czasach była potężna i prawdziwa rozkosz, z zupełnie innego punktu widzenia. Rozkoszowałem się świadomością, że twory myślowe, powstałe po ciężkich zmaganiach wewnętrznych w umysłach kilku lub kilkunastu pod każdym względem nieznanych jeszcze młodych entuzjastów znalazły tak znakomitą afirmację w wystąpieniach i oświadczeniach tylu wybitnych, skądinąd jako znakomitości europejskie znanych osobistości. Ze spokojem mogłem odrzucić precz dręczące czasem moją młodą duszę, zwłaszcza w chwilach cięższych, obawy i wątpliwości. Ale też przybyło mi o wiele więcej pewności co do przyszłych możliwości i do do prędszego tempa realizacji.

Może nie zupełnie tensam, ale bardzo zbliżony proces uczuciowo-myślowy przeszedłem w chwili pierwszego przeglądnięcia elaboratu komisji Agencji Żydowskiej. Tu oczywiście były inne momenty i inny kąt widzenia miarodajne. Od szeregu lat wre w szeregach sjonistycznych szalona wprost walka za i przeciw Agencji. Ostatnie kongresy wypowiedziały swe decydujące zdanie. Mimo to nasza domorosła „opozycja" nie ustawała ani na chwilę w swych, dziwnego autoramentu atakach. Nasilenie tych ataków wzrastało coraz potężniej w miarę, gdy zdawało się, że wprowadzenie w życie Agencji ma nastąpić w najbliższym czasie. Kulminacyjny punkt zaś osiągnęła owa walka w czasokresie wysyłania pracy i powrotu komisji ekspertów. Głównie przywódcy opozycji wiedzieli już z góry, że opinja ekspertów wypadnie negatywnie i wywoła względnie spotęguje jeszcze silniej defetyzm rzekomo istniejący. Sam byłem obecny na „mityngu" w Warszawie, na którym pierwszy leader opozycji w podobnym duchu przemawiał i lekkomyślnie, w kilka tygodni przed ogłoszeniem sprawozdania Komisji, nie mogąc jeszcze mieć najmniejszego wyobrażenia o jego treści, starał się słuchaczy — swoją drogą bardzo nielicznych — usposobić z góry źle wobec tego sprawozdania.

Wśród takiego nastroju psychicznego miały nastąpić obrady Komisji i ogłoszenie ich wyników. Przyznaję otwarcie, że tej enuncjacji oczekiwałem wprawdzie z wielkiem zaciekawieniem, ale też z pewnym, silnym lękiem w sercu. Nie mogłem się wyzbyć obsawy, czy też ci wybitni bankierzy i kierownicy wielkich trustów i przedsiębiorstw lub też ci uczeni fachowcy nie ocenią sprawy zbyt sucho, zbyt trzezwo lub też zbyt naukowo bez względu na to, że tu chodzi przecież o żywy organizm narodowy, o jego przyszłość, tęsknoty i nadzieje, przedewszystkiem właśnie — o jego nadzieje.

I znowu muszę powiedzieć, że przeglądnięcie elaboratu Komisji wywołało w pierwszej chwili w moim organiźmie dreszcze rozkoszy, ale i rozczarowania. Nieco byłem rozczarowany i mimo woli wyrwał się okrzyk: toćto nic nowego, toć my wszyscy razem i każdy z osobna, nieco intensywniej zajmujący się odbudową Erec Izrael, niejednokrotnie poruszaliśmy wszystkie te zagadnienia i dyskutowaliśmy nad ich rozwiązaniem i wskazywaliśmy drogę w tymsamym, co Komisja, kierunku lub też wręcz przeciwnym. W każdym razie niema tu nowych dróg ani nowych myśli, nieznanych w szeregach sjonistycznych.

Z drugiej atoli strony radowałem się niezmiernie widząc, że właśnie ludzie wielkich interesów materjalnych, ludzie bezlitosnych kombinacyj i kalkulacyj gospodarczych, ludzie załatwiający swoje sprawy z ołówkiem w ręku, „po kupiecku", a taksamo ludzie czystej i bez względnej nauki, kierujący się litylko bezwarunkową prawdą bez oglądania się na jakiekolwiek sentymenty — zastanawiając się nad przyszłością kraju żydowskiego doszli niemalże do tychsamych rezultatów, do których przebijali się przez długie, zawiłe i teoretyczne dyskusje wszyscy ci, co od lat kilkudziesięciu kwestję odrodzenia narodu żydowskiego ustanowili kwestją i treścią swego życia, a więc mówmy to otwarcie, ci wszyscy „batlanim", co często nie wiedzą nawet, jak się nabywa akcję i czem wogóle jest akcja...

I w tem leży mojem zdaniem, wielkie, historyczne znaczenie elaboratu Komisji. Nie w jej merytorycznej treści ani w jej tezach programowych. One mogą być przedmiotem szerokiej, namiętnej dyskusji, mogą ulec w wielu punktach ostremu okrojeniu. — Zapewne stanowcze wypowiedzenie się przeciw systemowi kwucy wywoła namiętne sprzeciwy jej zwolenników. Może jeszcze w większym stopniu, a to u liczniejszej rzeszy sjonistów powstanie ostra opozycja przeciw przytykowi odnoszącemu się do systemu Keren Kajemet. Także ustanowienie zbyt niskiego budżetu rocznego z pewnością nie wzbudzi entuzjazmu. Taksamo cały szereg innych oświadczeń Komisji musi bez wątpienia być przedmiotem poważnej i bardzo gruntownej dyskusji. Ale, zdaje mi się, że to wszystko nie stanowi sedna rzeczy. Kwintesencję tego historycznego dokumentu stanowi raczej okoliczność, że ludzie stuprocentowej praktyki życiowej razem z mężami nauki postawili kwestję odrodzenia narodu żydowskiego i odbudowy krju żydowskiego na tejsamej platformie i na tejsamej wyżynie horyzontu, na którą ją wznieśli i na której ją chcą widzieć w przeważnej liczbie orędownicy myśli renesansu.

Nasi mędrcy głosili, że atmosfera Erec Izrael przyczynia się do mądrości ludzi. W nieco innem znaczeniu ośmielamy się twierdzić, że zajęcie się sprawami Erec Izrael wywołuje pewien konieczny sposób myślenia. Głębokie, historyczne uzasadnienie dążenia do odrodzenia żydowsikego w Palestynie musi znaleźć swoje potwierdzenie u wszystkich, którzy poważnie i z dobrą wolą przystępują do współpracy w jego urzeczywistnieniu. Sprawozdanie Komisji Agencji żydowskiej jest dalszą afirmacją myśli sjońskiej.

TOWARZYSTWO KONTYNENTALNE DLA HANDLU ŻELAZEM

KERN i SKA

w Krakowie ul. Andrz. Potockiego 8. — Tel. Nr. 181 i 4147.

Oddziały: WARSZAWA, ul. Marszałkowska 147, Tel. 1014 i 9198. — **POZNAN,** ul. Piekary 16/17, Tel. Nr. 2918. — **LWÓW,** ul. Kopernika 18, Tel. Nr. 253. — **BORYSŁAW,** ul. Drohobycka. Tel. Nr. 260. **TRZEBINIA,** ul. Chrzanowska, Tel. Nr. 39.

Zelazo
handlowe i budowlane

Blachy
czarne, pocynkowane, cynkowe i cynowane, mosiężne i miedziane

Gwoździe
kwadratowe, okrągłe fasonowe i skobelki

Druty
okrągłe, kolczaste, pocynkowane itd.

Części płużne
lemiesze, odkładnice, płozy

Odlewy żeliwne
i maszynowe

Urządzenia łazienkowe
częściowe i kompletne, zwykłe i luksusowe

Rury
kutożelazne i żeliwne, mosiężne i miedziane

Materjały wiertnicze
rury, liny, żerdzie, łańcuchy itd.

Szyny
normalne, wąskotorowe i akcesorja

Wyroby kute
podkowy, kilofy, siekiery, motyczki itd.

Odlewy stalowe
z pieca elektrycznego

Armatury i łączniki
dla wszelkich przewodów

dostarcza po oryginalnych cenach fabrycznych względnie syndykatowych wprost z reprezentowanych hut lub z własnych składów.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE I HANDLOWE

„TĘCZA"

Spółka z o. p.

Kraków, Czarnowiejska 72—74 Telefon 1471

Filje w całem państwie

DZIAŁ I. Pralnia chemiczna i farbiarnia

DZIAŁ II. Plisownia i wytwórnia urządzeń dla plisowni

DZIAŁ III. Fabryka elementów elekr. i baterji kieszonk. i anodowych.

Poleca dla Kupców, Składnic, Kółek Rolniczych i Restauracyj



HOFFMANNA
krochmal ryżowy
i sztywnik.





AMADA
masło roślinnne zastępuje masło naturalne



DAGOMA
konserwy jarzynowe, pomidory, kompoty, konfitury i marmelady.

BENSDORP
oryginalny Kakao Holenderski

SERY SZWAJCARSKIE
w pudełkach, blokach i kręgach znanej światowej marki „Wilhelm Tell" firmy Probst & Co, Langnau (Suisse)

OLIWA FRANCUSKA
firmy Biet Fils Aine, Salon de Prov. marki „La Perle" i „Perline"

Poleca dla Kupców, Składnic, Kółek Rolniczych i Restauracyj

wymienione artykuły poleca
Generalna Reprezentacja

DAWID BETTIG,

Kraków, św. Gertrudy 6.

Telefon Nr. 3438 i 3407.

1909z

Dr. IGNACY SCHWARZBART

Chorąży naszej idei

List do redakcji „Nowego Dziennika“

Szanowny Panie Redaktorze!

Z okazji 10-letniej rocznicy powstania „Nowego Dziennika“ niech mi wolno będzie do chóru życzeń przyłączyć i moje najserdeczniejsze życzenie.

Żywo mam w pamięci radosny dzień 9 lipca 1918, kiedy w Lublinie, wieczorem godzinami wystawałem na ulicy, czekając niecierpliwie, aż kolporter wywoływać zacznie: „Nowy Dziennik“!

Nareszcie się zjawił, pędząc ulicą z plikiem rozchwytywanych gazet: „Nowy Dziennik Krakowski“! W obcem mieście, nie związanem wówczas żadną nicią z Krakowem, sam jeden wśród tłumu przechodniów odczuwałem niemą radość, płynącą z tych trzech słów. Cieszyłem się tym pierwszym numerem naszego pisma, jakby najradośniejszą wiadomością.

W ponurej chwili wojny światowej, gdy społeczeństwo nasze wyczekiwało w zupełnej dezorjentacji lepszego jutra, walcząc o nie wśród nadziei i rozpaczy, „Nowy Dziennik“ pod Pańskiem, ówczesnem, naczelnem kierownictwem stał się po prostu promieniem radości zbiorowej, dumy i samopoczucia naszego. Chciał zostać busolą naszą i nią został.

Wśród gąszcza trudności, niechęci z zewnątrz a co gorsza lęku i tchórzostwa z wewnątrz społeczeństwa, torował sobie drogę „Nowy Dziennik“ do mózgów i serc społeczeństwa naszego, szczerbiąc równocześnie chiński mur tępych, nienawistnych oskarżeń i oszczerstw.

O iluż to gorzkich, bolesnych godzinach i dniach mogłoby opowiadać Pańskie biurko redakcyjne! W rozpaczliwej bezsilności, a jednak z dumą i wytrwałością trzeba było jakby zębem wgryzać się w granit bezustannych, świadomie krzywdzących nas napaści, pisać — a co gorsza milczeć!

A jednak „Nowy Dziennik“ przez całych 10 lat ani na chwilę nie zapomniał o tem, że jest chorążym, który w dłoni swej dzierży dumną chorągiew biało- niebieską z tarczą Dawida.

Jeśli dziś w dzielnicy naszej i w całej Polsce stopniały w znacznej mierze lody nieporozumień między narodem polskim a nami, jeśli dziś w dzielnicy naszej społeczeństwo żydowskie w zwartej masie, w lwiej swej części przyswoiło sobie dumę żydowską i ukochało świetlany ideał sjoński, to przedewszystkiem „Nowy Dziennik“ może o sobie powiedzieć, że zwycięstwa tego wielką częścią on sam był i jest.

Praca jeszcze nie ukończona. W wartkim strumieniu życia Narodu niema — jubileuszu. Istnieje tylko wieczność nieskończona. Dzień dzisiejszy jest jedynie krótkiem wytchnieniem pielgrzyma zmęczonego, który jednak wie, dokąd dąży i wierzy w to, że do celu dojdzie, choćby przez ciernie niska jeszcze gorsze.

Dzień dzisiejszy jest jedynie rzutem oka wstecz na drobny odcinek czasu, aby go w twardym obrachunku pracy dla Narodu móc porównać z dalszą, daleką jeszcze drogą, otwierającą się przed nami.

Aby na tej właśnie dalszej drodze nie zbywało naszemu „Nowemu Dziennikowi“ optymizmu, wytrwałości, wierności dla sztandaru i wiary w zwycięstwo naszej znojnej pracy, tego życzę Szan. Redakcji do rąk Pana Redaktora z całego serca, łącząc sjońskie pozdrowienia

Dr Ignacy Schwarzbart.

Dr. M. KAHANY (Genewa)

Sjonizm a Liga Narodów

Sjonizm, w swojej powojennej fazie, stał się integralną częścią składową nietylko nowoczesnej politycznej myśli państwowej, ale też całego dookoła Ligi Narodów skupiającego się tętniącego i rozwijającego się życia międzynarodowego. Dokładne uprzytomnienie sobie więzów, łączących sjonizm z Ligą Narodów, poznanie pewnych cech analogicznych i pewnej współzależności w ich rozwoju staje się zatem nieodzownem.

Styczność między sjonizmem a Ligą Narodów uwydatnia się szczególnie w trzech różnych i niewspółmiernych dziedzinach: pokrewieństwo ideowe między jednym ruchem a drugim, splot celów i interesów politycznych, a wreszcie — z powodu powierzenia przez Ligę Narodów wykonania, w jej imieniu, mandatu palestyńskiego Wielkiej Brytanji, — łączność formalnie-prawna i administracyjna. O każdym z tych trzech punktów stycznych możnaby napisać odrębną i długą rozprawę. W ramach niniejszego artykułu musimy się zadowolnić krótkiem tylko naszkicowaniem trojakiego związku między sjonizmem a Ligą Narodów.

* * *

Związek ideowy stwierdzony został przez wielu wybitnych, aryjskich mężów stanu różnych krajów i narodowości. Szczególnie często bywają cytowane pamiętne dla wszystkich sjonistów słowa Lorda Roberta Cecil'a, wypowiedziane na tłumnem zebraniu publicznem w londyńskim „Albert Hall“, w lipcu 1920 roku:

„Jeśli historja wojny zostanie kiedyś bezstronnie napisana, to jestem przekonany, że jako dwa najważniejsze jej, dodatnie rezultaty poda: założenie Ligi Narodów i stworzenie żydowskiej siedziby narodowej. Dwa te zdarzenia nie są bynajmniej pozbawione związku. Liga Narodów i żydowska siedziba narodowa symbolizują dwa wielkie ideały, o które walczyliśmy i dzięki którym zwyciężyliśmy: ideał międzynarodowy i ideał narodowy. Między tymi dwoma ideałami niema żadnej scysji, żadnej sprzeczności. Przeciwnie, — uzupełniają się wzajemnie. Nie będziemy mieli Ligi Narodów bez wyzwolonych i istotnie wolnych narodów! Chcąc konsekwentnie przeprowadzić tę epokową próbę oparcia pokoju nie na sile i przemocy, lecz na umowie, trzeba umowę tę zawrzeć w zupełnej swobodzie. Słusznie dlatego powiedział Lord Balfour, że największem i najchlubniejszem zwycięstwem prawdziwej idei narodowej było założenie w Palestynie siedziby narodowej dla Żydów“.

Te pamiętne zdania Lorda Cecila trafiają bodaj czy nie w samo sedno ideału Ligi Narodów. Twórcom jej, szczególnie prezydentowi Wilsonowi, przyświecał szczytny cel sharmonizowania dążeń i potrzeb międzynarodowych z potrzebami i ideałami narodowymi, a to nie drogą jakiejś utopijnej niwelizacji i nagłego wyeliminowania z duszy ludzkiej głęboko w niej tkwiącego pierwiastka narodowego, lecz wręcz przeciwnie, drogą zapewnienia wszystkim narodom, małym i dużym, mieszkającym zwarcie lub w rozprószeniu, pełnej możności szerokiego wyżycia się narodowego. Tylko taka bowiem zupełna swoboda, oparta na zasadzie równości i wzajemnego poszanowania, zbliża narody do siebie i zapewnia ich pokojowe współżycie. — Właściwy internacjonalizm nie polega na wyzbyciu się i odrzuceniu swoich właściwości narodowych i rasowych, lecz przeciwnie, na ich pielęgnowaniu i ciągłem uszlachetnianiu, gwoli wzbogacenia ogólno-ludzkiego dobytku kulturalnego oryginalnym darem własnego swojego ducha. Taki wyzwolony i uszlachetniony nacjonalizm nietylko że nie ma nic wspólnego z ciasnym, ograniczonym szowinizmem, ale jest niezbędną przesłanką do osiągnięcia najwyższego szczebla kulturalnego rozwoju narodów, który zwie się — duchem międzynarodowym. Można śmiało powiedzieć, że w tak pojętym nacjonaliźmie wyprzedzili Żydzi wszystkie inne narody.

(Dokończenie nastąpi).

Wyrażam swoje najgłębsze współczucie rodzinie blp. Dra Abrama Perelmana z powodu zgonu Ich ukochanego Męża i Ojca Wolf Stawski

1968x Sosnowiec.

Dr. B. SEIDEN

Czy świat przechodzi do nowej organizacji społeczno-gospodarczej

Poszukiwanie nowych form organizacji politycznej w Europie powojenej jest objawem tak częstym i tak uderzającym, że narzuca się pytanie, czy eksperymenty te można wytłumaczyć jakiemiś przejściowemi niedomogami dotychczasowego ustroju demokratyczno parlamentarnego, zwłaszcza w państwach młodych lub mało pod względem politycznym dojrzałych, czy też raczej są one symptomami jakiejś przygotowującej się, zasadniczej zmiany, zamknięcia jednego rozdziału historji i otwarcia nowego? Pozostając na gruncie czysto politycznym nie umiemy jednak doszukać się przyczyny, dla którejby przedwojenny system parlamentarny nie miał więcej wystarczać, dlaczego w wielu krajach stracił on do tego stopnia uznanie i poparcie w masach, że nielicznym grupom lub nawet jednostkom udało się system ten obalić i zastąpić go otwartą czy też zamaskowaną dyktaturą? Jeśli jednak uwzględnimy, jak w coraz wyższej mierze polityka państwa nastawiona jest na kwestje ekonomiczne i jak także i w dziedzinie gospodarczej spotykamy się na każdym kroku z nowemi, nieznanemi przed wojną formami organizacyjnemi, to bliskiem wydawać się musi przypuszczenie, że te eksperymenty polityczne pozostają w związku lub nawet wyrastają na podłożu jakichś zasadniczych przeobrażeń struktury gospodarczo społecznej i że w tej łatwiej uchwytnej dla świadomości współczesnych dziedzinie ustrojowo-politycznej ujawniają się tylko właśnie te trudniej uchwytne, nieświadome tendencje do przeobrażenia się przedwojennej organizacji gospodarczej i społecznej.

Spróbujmy więc rozejrzeć się wśród tych tendencyj gospodarczych, zresztą krzyżujących się i sprzecznych często i poszukać odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście zmierzamy do jakiejś nowej epoki dziejowej, czy rzeczywiście ma się już ku schyłkowi okres wolnej konkurencji, który wycisnął swe charakterystyczne piętno wiekowi dziwiętnastemu, czy też tylko znajdujemy się w przejściowym okresie czasowych perturbacyj tego systemu i spodziewać się możemy przeminięcia ich i powrotu do stosunków przedwojennych?

Niemal cały świat doznał skutkiem wojny tak ogromnego wstrząsu i poniósł tak olbrzymie straty, że możnaby właśnie w tych stratach dopatrywać się przyczyny obecnych zawikłań gospodarczych, i przejściowej konieczności zmodyfikowania systemu nieuregulowanej wolnej konkurencji przez wprowadzenie czynnika regulującego czy to prywatnego czy też państwowego. W przypuszczeniu tem umacnia zwłaszcza wspomnienie czasów wojennych, kiedy to, przedewszystkiem państwa centraine, ujęły w silnie życie gospodarcze w niezwykle krępujące karby policyjno-biurokratyczne. Jednakże przypuszczenie to jest mylne. Przyczyną wprowadzenia tych zarządzeń reglementacyjuych w czasie wojny był przecież brak surowców i brak sił roboczych, zmuszający do ograniczenia konsumcji. Dziś natomiast oczom naszym przedstawia się obraz wręcz przeciwny. Sił roboczych mamy aż nadto — dowodem tego jest masowe bezrobocie i produkcja jest raczej nadmierna, jak tego dowodzą trudności zbytu wewnątrz kraju, zmuszające do wprowadzenia wysokich ceł, oraz zacięta walka o eksport, przejawiająca się w powszechnym dumpingu i ciągłych wojnach handlowych. Sytuacja jest więc obecnie zupełnie przeciwna niż w czasie wojny, nie mogą zatem same następstwa wojny usprawiedliwić tych ciekawych przejawów nowej organizacji życia gospodarczego, jakich świadkami jesteśmy obecnie.

Te próby organizacyjne są bardzo różnorodne i podejmowane są przez najróżniejsze czynniki. Podejmowały je na terenie międzynarodowym rządy państw, organizując międzynarodowe konferencje gospodarcze w Brukseli, Genui, Genewie — bez żadnych prawie zresztą praktycznych rezultatów .Niezależnie od tych ogólnych konferencyj odbyły się też kilkakrotnie międzynarodowe konferencje pracy o charakterze również oficjalnym, z bardzo poważnemi wynikami w zakresie ustawodawstwa o ochronie pracy. Ponad głowami rządów przyszły do skutku międzynarodowe prywatne kartele stali, miedzi, soli potasowych a rysują się lub już tworzą dalsze porozumienia w przemyśle cementowym, cukrowym, elektrycznym, jedwabiu sztucznego, węglowym, naftowym itd. Podstawą tych międzynarodowych porozumień prywatnych są coraz liczniejsze kartele i trusty w obrębie poszczególnych państw, wyrastające obecnie w Polsce jak grzyby po deszczu. Nietylko w dziedzinie przemysłu, lecz i dziedzinie ubezpieczeń, banków a nawet handlu coraj silniej przejawia się tendencja do utworzenia organów centralnych, regulujących działalność pojedynczych przedsiębiorstw, oraz do jeszcze ściślejszej ich współpracy — przez stawianie poszczególnych jednostek gospodarczych, przez koncentrację ich w jednej ręce. Wobec tego procesu koncentracji nie pozostają obojętne rządy, które bądź proces ten popierają i przyspieszają, bądź też usilują go poddać swej kontroli w interesie dobra ogólnego. Wkońcu zanotować należy znamienne próby osiągnięcia porozumienia między kapitałem i pracą bądź to w drodze wspólnych konferencyj (zabiegi Alfreda Monda o „pokój w przemyśle"), bądź też w drodze narzucenia przymusowej organizacji, obejmującej zarówno przedsiębiorców jak i robotników („Charta del lavoro" Mussoliniego).

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATEUSZ MIESES (Przemyśl)

Rzym a Kartagina

Objektywnej historji świata jeszcze nikt nie napisał. Dzieła, traktujące dzieje ludów, są to jednostronne relacje o przeszłości. Zalety własnego narodu, jego czyny i sukcesy bywają panegirycznie wynoszone, przy równoczesnem zamilczaniu jego wad, błędów i zdrożności. Względem obcych odwrotny system w zastosowaniu: wady podkreślone, chlubne karty zbagatelizowane, pominięte.

Inteligencja europejska zna historję pod kątem widzenia własnej glorji plemiennej, przy ogólnych linjach zakreślonych przez tradycję kultury grecko-rzymskiej i ramy światopoglądu chrześcijaństwa, które dotychczas prawie wszędzie szkolnictwo trzyma w swych rękach (scholae sunt seminaria ecclesiae). Dla znawcy historji ze źródeł nieraz przykro się patrzeć na to łoże prokrustesowe kłamstw, jednostronnych konstrukcyj, eliminowań, w które horyzont europejskiej inteligencji jest wtłoczony.

Walkę Rzymu z Kartaginą przedstawiają zazwyczaj dzieła historyczne Europy, jako zmaganie kultury europejskiej, żywotnej, postępowej, wspinającej się ku słońcu i lazurowym szczytom, ze skostniałem, ociężałem, strupieszałem barbarzyństwem wschodniem, coś jakby korelat walki Hellenów z Persami. Triumf Scypjonów to dodatni, pełen chwały sukces dziejowy, o równych walorach jak zwycięstwo wielkiego Macedończyka pod Granikiem i Issusem. Kartagińczycy zaś to emigranci z Chanaan, nam bliscy językiem i pochodzeniem. Pytamy się, czy to prawda?

Jak wyglądał duchowo Rzym w okresie wojen punickich? *Naród rolników i wojowników zaledwie wykluwający się z barbarzyństwa pierwotnego.* Ukazują się zaczątki poezji, zainicjowanej przez Tita Andronika, przybysza ze shellenizowanych Włoch południowych, którego twory są żywcem tłumaczone z greckiego. Wyłaniają się nieudolne tragedje Enniusza, Pakuviusza i innych, będące napuszonemi imitacjami wzorów greckich. Historjografja rodzi się w Rzymie dopiero pod koniec 2 wojny punickiej a to we formie kronik rocznych. O wyższych działach nauki ani śladu, filozofji ani krzty. Wpływ filozofji greckiej występuje w Rzymie dopiero, gdy republika wiecznego grodu nad Tybrem już była w agonji (Cycero) i w pierwszym okresie Gesarstwa (Seneka). a i ta filozofja tak późna, która się naturalizowała w owem *caput mundi*, nie prezentowała się jako systematyczna, kosmiczna spekulacja, zmierzająca do rozwiązania zagadek bytu, siląca się do uchwycenia wewnętrznego sensu istnienia, lecz jako ekklektyczna, praktyczna mądrość życiowa, gdzie się dużo mówi o cnocie i o Bogu jako przyjacielu dusz i strażniku świata.

Od przedstawicieli szczytów myśli greckiej Rzym się odwracał z awersją, gdy dawno już Hanibala kości bielały pod ziemią i Kartagina dźwigała jarzmo włodarzy Romy. Plutarch nam donosi o tem, że gdy delegacja ateńska, składająca się z reprezentanta filozofji akademickiej Karneadesa i stoika Diogenesa bawiła w roku 155 a. Chr. w Rzymie i wśród młodzieży wywołała wielkie wrażenie, natenczas, na wniosek Katona, delegację tę wydalił Senat z Rzymu. Katon tłumaczył swój wniosek tem, że „obawia się, aby młodzież rzymska, skierowując swoją gorliwość i swój cały ogień ku studjom, da sławie dobrego mówienia pierwszeństwo przed dobremi czynami i odznaczeniem się bronią". Plinjusz cytuje powiedzenie Katona o kulturze greckiej: ostrzega przed gruntowną nauką książek greckich, wystarczy je oglądać: „ja ten najniesprawiedliwszy i niepojętny naród zwycięże i uważaj: to powiedział prorok: jeżeli ten naród swe piśmiennictwo da, to on wszystkich zepsuje, tem bardziej, jeśli przyśle lekarzy. Przysięgają Grecy, zabijać wszystkich barbarzyńców przez medycynę, jednak czynią oni to za wynagrodzeniem, aby ludzie mieli do nich zaufanie. Nazywają oni nas (Rzymian) barbarzyńcami i pogardliwiej jak innych przezywają oni nas imieniem Opików" (Historia naturalis XXIX, 7).

Ciąg dalszy nastąpi.

Polska zaapeluje do Rady Ligi Narodów

Bezstronny głos dziennika niemieckiego o konflikcie polsko-litewskim.

Berlin, 14 7 PAT. „Vossische Ztg" w depeszy swego korespondenta genewskiego donosząc o ogłoszeniu przez generalny sekretarjat Ligi Narodów pisma delegata rządu polskiego przy Lidze Narodów p. Sokala wraz z załącznikami, zwraca uwagę na szczególne znaczenie pisma przedstawiciela rządu polskiego Jeśli nawet — oświadcza korespondent „Vos. Ztg" — Polska na razie nie odwołuje się do paktu Ligi ani też nie żąda od Rady Ligi Narodów decyzji, to niewątpliwie oczekiwać należy apelu Polski do Rady Ligi z powołaniem się na art. 11 paktu Ligi, o ile rząd litewski wbrew oczekiwaniom nie zmieni swej taktyki. Omawiając następnie zarzuty podniesione przez stronę polską przeciwko litewskiemu projektowi paktu o nieagresji, korespondent oświadcza: Po zaznajomieniu się choćby tylko powierzchownem z projektem litewskim musi się przyznać, że podniesione przeciwko niemu przez rząd polski zarzuty z punktu widzenia rzeczowego nie są pozbawione uzasadnienia.

Lokaut w fabryce Poznańskiego

Łódź, 14 7 PAT. W związku ze strajkiem robotników przędzalni firmy Poznańskiej oraz z burzliwemi zajściami, w czasie których strajkujący robotnicy poturbowali 2 wyższych funkcjonarjuszy fabryki, firma ogłasza dziś, że zamyka wszystkie oddziały przędzalni na czas nieograniczony. Praca kontynuowana będzie w pozostałych oddziałach tak długo, na jak długo wystarczy zapas gotowej przędzy. Przypuszczalnie potrwa to przez tydzień. W ten sposób 1.800 robotników nie może pracować i objętych zostało częściowym lokautem. Firma ogłasza równocześnie w dzisiejszych pismach komunikat, w którym stwierdza, że zatarg powstał bez jej winy, ponieważ w porozumieniu ze związkami zawodowemi dążyła tylko do wyrównania cennika z cennikami innych przędzalni łódzkich.

Zgon nadrabina lwowskiego błp. Braudego

Lwów, 14 7 (T) Dziś w sobotę w godz. popołudniowych rozeszła się wśród społeczeństwa żydowskiego lotem błyskawicy smutna wiadomość o śmierci sędziwego i cenionego powszechnie nadrabina lwowskiego błp. Braudego. Zmarły był autorytetem na polu wiedzy talmudycznej, ogłosił cały szereg wybitnych dzieł naukowych. Zmarły do ostatniej chwili — mimo, iż liczył lat 88 — zachował pełną władzę umysłu, brał udział we wszystkich pracach gminy, uczestniczył nawet w ostatnim posiedzeniu kahału.

Zgon rabina Braudego wywołał w całem mieście ogólny żal. Zmarły osierocił b. senatora dra Braudego, rabina w Łodzi.

*

Wielce zasłużonemu działaczowi, twórcy szkolnictwa żydowskiego w Polsce, p. drowi M. Braudemu, wyrażamy na tej drodze głębokie współczucie z powodu zgonu błp. Ojca Jego.

Redakcja „Nowego Dziennika" —

—o—

Proces Nowaka zakończy się w połowie przyszłego tygodnia

Lwów, 14 7 (T) W procesie Nowaka zeznawali dziś dalsi świadkowie, których zeznania wypadły częściowo korzystnie, częścią zaś obciążyły oskarżonego. Z powodu zawnioskowania zarówno przez prokuratora jakoteż i obronę nowych świadków, proces, którego zakończenia spodziewano się dzisiaj, zakończy się dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

—o—

Szczegóły zamachu w jugosłowiańskiem M. S. W.

Białogród 14. 7. PAT. Dodatki nadzwyczajne pism podają szczegóły zamachu przeciwko szefowi bezpieczeństwa publicznego, Lasicowi. O godz. 12'20 w chwili, gdy urzędnicy zaczęli opuszczać biura, nieznany człowiek, wyglądający na lat 30, zgłosił się w ministerstwie spraw wewnętrznych, twierdząc, iż ma ważną sprawę do zakomunikowania i domaga się, aby go niezwłocznie wprowadzono do gabinetu szefa bezpieczeństwa publicznego. Zaledwie jednak wkroczył do pokoju, w którym urzędował Lasic, z pośród papierów, które niósł w ręku, udając, iż zamierza przedłożyć je Lasicowi, wyjął rewolwer i strzelił do Lasica, raniąc go poważnie, poczem strzelił do siebie dwukrotnie w usta. Strzały ściągnęły na miejsce wypadku urzędników, którzy jeszcze pozostali w ministerstwie i żandarmerję. Przybyli znaleźli na ziemi ofiarę zamachu i napastnika, leżących w kałuży krwi. — Doktor, wezwany niezwłocznie, stwierdził, że rany Lasica są szerokie, ale nie uszkodziły poważnie ani czaszki, ani mózgu. Według opinji lekarzy rany nie są śmiertelne. Lasica przewieziono do szpitala, gdzie ma być poddany operacji. Stan zabójcy był oceniony jako beznadziejny.

Według pogłosek, które rozszerzyły się wkrótce po zamachu, sprawcą napaści ma być nacjonalista bułgarski, zamieszkały w Bułgarji. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało komunikat, który w ogólnych zarysach pokrywa się z wyżej podaną relacją pism popołudniowych. W komunikacie tym podane jest jedynie nazwisko zamachowca, które brzmi: Monczilo Iwanow.

* * *

Białogród 14. 7. PAT. Szef bezpieczeństwa publicznego Lasic, przewieziony do szpitala, był poddany operacji, która się udała.

Katastrofa kolejowa we Francji

Bar le Duc 14. 7. PAT. Katastrofa kolejowa, która dziś miała miejsce w pobliżu Bar le Duc, spowodowała śmierć jednej osoby. 15 osób odniosło rany, w tem 6 ciężkie.

Ustawa amnestyjna ukazała się w Dzienniku Ustaw

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa 14. 7. Sin. Dzisiejszy „Dziennik Ustaw" ogłasza zapowiadaną od szeregu dni ustawę amnestyjną (treść ustawy amnestyjnej znana jest czytelnikom naszym z zamieszczonego onegdaj artykułu Dra Schönwettera, wobec czego nie powtarzamy jej obecnie. — Red.).

Premjer Bartel spędzi urlop we Francji

Warszawa 14. 7. (Sin.). Dziś rano pociągiem lwowskim powrócił do Warszawy premjer Bartel. Po parudniowym pobycie w stolicy premjer wyjedzie na czterotygodniową kurację do Francji. W czasie nieobecności premjera nie są przewidziane posiedzenia rady ministrów ani komitetu ekonomicznego ministrów. W razie konieczności załatwienia jakiejkolwiek sprawy, dla której wymagana jest zbiorowa aprobata ministrów, sprawa rozstrzygnięta zostanie drogą okólnikowej konsultacji.

Marsz. Piłsudski na odprawie oficerów

Warszawa 14. 7. (Sin). Wczoraj przybył do Warszawy na kilkugodzinny pobyt marszałek Piłsudski i udał się najpierw do Głównego Inspektoratu sił zbrojnych, gdzie był obecny na odprawie oficerów. Stamtąd marszałek Piłsudski przybył do Ministerstwa spraw wojskowych dla załatwienia spraw wojskowych, poczem powrócił do Sulejówka.

P. Trąmpczyński za kompromisem?

Warszawa, 14 7 (Sin) Jak już donosiłem wczoraj, na wczorajszem posiedzeniu Klubu Narodowego omawianą była sytuacja w kraju w związku z zapowiedzianą przez Marszałka Piłsudskiego rewizją konstytucji. Na posiedzeniu klubu starły się dwa prądy. Jeden pos. Trąmpczyńskiego, domagający się szukania kompromisu z obozem Marszałka Piłsudskiego, drugi prof. Rybarskiego, który jest za bezwzględną opozycją i zwalczaniem klubu BBWR. oraz wszelkich niekonstytucyjnych kroków obozu rządowego.

Nowy poseł polski w Belgradzie

Warszawa, 14 7 (Sin) Dotychczasowy dyrektor departamentu administracyjnego M. S. Z. p. Ignacy Matuszewski, ma zostać mianowany posłem w Belgradzie. Następcą jego zostanie prawdopodobnie p. Libicki, naczelnik wydziału prasy.

W artykule inż. W. Scherera na str. 24-tej uległo w części nakładu zniekształceniu nazwisko słynnego wynalazcy wody kolońskiej. Nazwisko to ma brzmieć: Johann Maria Farina.

W kalejdoskopie prasy

JEDYNIE MONARCHJA...

W wileńskiem „Słowie“ dochodzi p. M. Gembarzewski, po szczegółowej krytyce republiki prezydenckiej w stylu amerykańskim, do następującej konkluzji:

> Jedynie monarchja dziedziczna uleczy od nieszczęść, które sprowadziła republika parlamentarna i zapobiegnie nieszczęściom, sprowadzonym przez republikę prezydencką.

SŁOWA USPOKOJENIA.

„Czas“ stara się uspokoić lewicę:

> Dążenie do zmiany konstytucji nie idzie n nas wcale w kierunku utworzenia dyktatury i rządów jednostki, — ale zmierza do ograniczenia przerostu sejmowładztwa, które doprowadzi do Polskę na brzeg przepaści. Zwolennicy zmiany konstytucji pragną, aby nastąpiła ścisła równowaga pomiędzy władzą ustawodawczą i wykonawczą i aby Głowa państwa, jako symbol jedności państwa i najwyższego jego autorytetu posiadała zakres władzy odpowiadający jego znaczeniu.

NIEZDROWA PEWNOŚĆ SIEBIE.

Inne organy sanacji nie uspakajają, lecz są — pewne siebie... Sanacyjna obecnie w 200 proc. „Dwugroszówka“ („Gazeta Poranna“) pisze:

> Zarówno prawa, jak lewa strona opozycji są zgodne z sobą co do absolutnego przekonania, że z chwilą, kiedy Marszałek J. Piłsudski osadzi Polskę na nowych torach rozwojowych, żadna z nich nie znajdzie woli ani środków przeciwstawienia się temu. To też rozlegające się tam i ówdzie grzmoty groźby, czy sprzeciwu są trupiemi protestami trupich czaszek.

OBUSTRONNE GROŹBY.

Pos. Niedziałkowski odpowiada w „Robotniku“ na sanacyjne groźby „oktrojowania“ nowej konstytucji:

> „Oktrojowanie“ Konstytucji oznaczałoby w praktyce oddanie Polski w re[illegible] nych dziejowo, obcych duchowo walkom minionym, wrogich bezwzględnie sprawie wyzwolenia społecznego.
>
> Przedtem trzeba złamać Polską Partję Socjalistyczną.
>
> Spróbujcie!

(b)

Wiadomości z kraju

W SPRAWIE ODWOŁANIA P. STRZELECKIEGO ZE LWOWA.

Wobec ukazania się w niektórych dziennikach notatki o postanowieniu odwołania naczelnika wydziału w M. S. W., p. Strzeleckiego, ze stanowiska komisarza m. Lwowa i o motywach tego odwołania, dowiadujemy się, że istotnie istnieje zamiar powołania p. Strzeleckiego z powrotem do centrali ministerstwa.

P. Strzelecki był bowiem tylko czasowo oddany do dyspozycji woj. Lwowskiego w celu pełnienia obowiązków komisarza, a stanowisko, jakie poprzednio zajmował w ministerstwie (naczelnik wydziału polityki przedsiębiorstw komunalnych) nie zostało obsadzone. Obecnie ważność i mnogość zadań z dziedziny polityki komunalnej, jakie stoją przed ministerstwem, nie pozwala na dłuższą nieobecność p. Strzeleckiego w centrali i to jest jedynym motywem zamiaru odwołania go.

Natomiast nie odpowiadają prawdzie pogłoski, jakoby p. Strzelecki miał być odwołany z powodu niepomyślnych wyników jego działalności we Lwowie. M. S. W., jak się dowiadujemy, niema najmniejszych podstaw do takiego sądu, a nawet przeciwnie, pracę p. Strzeleckiego we Lwowie uważa za bardzo owocną i pożyteczną. (Pap.).

WAGONY SYPIALNE WARSZAWA—TRUSKAWIEC.

Dyrekcja Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że, poczynając od 17 lipca do 15 września br. pomiędzy Warszawą i Truskawcem przez Lublin, Rozwadów, Lwów kursować będzie dwa razy w tygodniu wagon sypialny I-ej i II klasy przy poc. Nr. 903, odchodzącym z Dworca Głównego w Warszawie o godz. 23,15 i w powrotnym poc. Nr. 904, przybywającym na tenże dworzec w Warszawie o godz. 6,45.

Wagon ten z Warszawy odchodzić będzie we wtorki i piątki, a z Truskawca w środy i soboty i przybywać do Warszawy w czwartki i niedziele.

ILU WIĘŹNIÓW ZOSTANIE ZWOLNIONYCH NA PODSTAWIE USTAWY AMNESTYJNEJ.

Zgodnie z obliczeniami, prowadzonemi przez ministerstwo sprawiedliwości, ilość więźniów, zwolnionych na zasadzie ustawy amnestyjnej, przekroczy znacznie 4 tysiące osób i dosięgnie prawdopodobnie 5 tysięcy.

KTO WYGRAŁ 80,000 ZŁOTYCH? Podczas ostatniego ciągnienia loterji państwowej padła najwyższa wygrana 80,000 złotych na los 150,845 sprzedany w Lublinie. Szczęśliwymi wybrańcami losu byli dwaj chrześcijanie i dwaj Żydzi, którzy posiadali ćwiartki losu.

PIĘĆ OSÓB ZNALAZŁO ŚMIERĆ W PŁOMIENIACH. W miejscowości Hojne, w domu Katarzyny Łęgasz wybuchł w nocy na strychu pożar. Pastwą płomieni padł brat właścicielki domu Zygmunt, oraz nieznanego nazwiska kobieta z trojgiem dzieci, która szukała schronienia u Łęgoszowej.

Mimo krzyku dzieci nikt nie mógł zdążyć z pomocą. Kiedy straż pożarna przybyła, znalazła tylko zwęglone zwłoki 5 osób.

TAJEMNICZE RANY NA ZWŁOKACH 18-LETNIEGO CHŁOPCA. Na cmentarz żydowski w Lublinie przywieziono niedawno zwłoki 18-letniego chłopca żydowskiego, Samuela Sawigórskiego. Zmarły, jako umysłowo chory przebywał w szpitalu Bonifratrów i tam zmarł. Zwłoki były atoli tak strasznie pobite i pokryte tylu ranami i bliznami, że grabacze nie chcieli zająć się pogrzebem. Zgodnie z rytuałem żydowskim pochowano w końcu zwłoki Sawigórskiego a o całej aferze dano znać redakcji „Lubliner Tagblatt“. Krążą pogłoski, że Sawigórski nie zmarł naturalną śmiercią, lecz że męczono go w okrutny sposób, aż nieszczęśliwy obłąkany zmarł. Grabarze oświadczają, że gotowi stwierdzić szereg faktów co do ran zmarłego pod przysięgą. Wśród ludności żydowskiej Lublina wywołał ten fakt przykre wrażenie.

Program stacyj radjofonicznych

Niedziela, 15 lipca.

Kraków (566 m) 12 Komunik. 17 Koncert z Warszawy (Muz. Griega), 19,10 Recyt. egzotycznych utworów poetów krakowskich. (Bujański Dorthayner i in.) 20 Komun. sport. 20,30 Muz. lekka, (5 cytr i 2 skrzyp.) W programie m. in. tańce groteski i pieśni. Wykonawcy: M. Nowaczyński, Niwiński, Kosti, Palczyński, Czech, i Podkanowicz, B. Eisinger, K. Petecki i St. Gołębiowski (śpiew), 22 PAT., 22,30 Muz. tan.

Warszawa (1111 m) 12 i 15,55 Komunik. 17 Koncert muz. Griega, 20,15 Koncert Filharmonji, 22 PAT., 22,30 Muz. tan.

Katowice (422 m) 12 Komunik. 16 Pogadanka, 17 Koncert mandolin, 18,50 i 19,45 odczyty, 20,15 Koncert z Warszawy, 22 Komunik., 22,30 Muz. tan.

Poznań (344,8 m) 16,20 Program dla dzieci, 17 i 20,30 i 22,30 Koncerty.

Wiedeń (517,2 m) 10,15—19 Muzyka, 20,15 Operetka.

Berlin (484, i 1250 m) 11,30 i 20 Muzyka.

Langenberg (468,6 m) 13, 20 i 21,30 Koncerty.

Daventry (491, 8m) 16,30, 22 Muzyka.

Budapeszt (555,6 m) 12,15 i 17 Muzyka.

Stambuł (1180 m) 21,40 Koncert.

UPAŁY MAJĄ TRWAĆ DALEJ.

Państwowy Insytut Meteorologiczny w Warszawie podaje do wiadomości, że trwające obecnie upały potrwają przez czas dłuższy. Przyczyną ich ma być wysokie ciśnienie nad całą Europą z wyjątkiem Skandynawji.

Nasz początek

Istnieje piękne i głębokie zdanie Herzla, iż siła instytucji polega na jej bezosobowości. Twórca sjonizmu politycznego pragnął takiej rozbudowy organizacji sjonistycznej, ażeby mogła ona istnieć także i po jego śmierci.

I „Nowy Dziennik“ jest dzisiaj instytucją bez osobową w tem znaczeniu, że jego istnienie nie zależy więcej od tej lub owej osoby, choćby najbardziej dla pisma zasłużonej.

Niemniej jednak — a raczej właśnie dlatego — godzi się w dzień jubileuszu, kiedy wolno nam z dumą skonstatować naszą siłę i moralne nasze znaczenie w społeczeństwie — wspomnieć parę nazwisk najbardziej około po wstania naszego pisma zasłużonych. Będzie to poprostu wyrównaniem prymitywnego długu wdzięczności „Nowego Dziennika“ wobec jego twórców i najbardziej zasłużonych inicjatorów.

Tymi towarzyszami, którzy stworzyli nasze pismo i z pełną oddania pieczołowitością stali u jego kolebki są dr Samuel Wahrhaftig, Abraham Nussbaum, dr. Michał Ringel, dr. Samuel Liebeskind i dr. Juda Zimmermann, oraz — rozumie się — prezes i przywódca naszej organizacji dr. Ozjasz Thon.

Z pewnością wszyscy inni towarzysze i obywatele, którzy czynem i radą, materjalną i moralną pomocą umożliwili stworzenie i rozbudowę „Nowego Dziennika“, nie będą nam mieli za złe, iż nie wymieniamy ich imiennie, każdego z osobna.

Fakt, że „Nowy Dziennik“ święci 10-lecie swego istnienia w atmosferze życzliwości całego społeczeństwa żydowskiego, a także i nieżydowskiego, jest najlepszą dla nich nagrodą, jak i dla nas wszystkich innych, którzy tę placówkę wybudowaliśmy i budowę jej dalej prowadzimy.

KRONIKA

Wschód słońca 3 m 33	LIPIEC 15 Niedziela 27 Tamuz 5688	Zachód słońca 19 m. 49

Dzisiejszy numer jubileuszowy

obejmuje 40 stron druku i zawiera prócz zwykłego materjału redakcyjnego następujące prace i artykuły:

Prez. Ch. Weizmann: List do redaktora „Nowego Dziennika“ z okazji jubileuszu.
Prez. Nahum Sokołow: Śmierć Hiskji.
Ozjasz Thon: Po latach dziesięciu.
Prof. Dr M. Bałaban: Rok zbawienia, lata niedoli.
W. Berkelhammer: Ci, którzy odeszli...
Eliszewa: Świerki.
Dr Z. Ellenberg: U kolebki...
Dr Sz. Feldblum: List gratulacyjny do „Nowego Dziennika“.
Inż. P. Goldwasser: Przyczynek do historji Jubilata.
Pos. A. Hartglas: Ongiś a teraz.
Dr M. Kahany: Sjonizm, a Liga Narodów.
Dr M. Kanfer: Teatr-arena, teatr-boisko, teatr-samotników.
Dr H. Lauterpacht: Pakt pokoju.
Dr D. Malz: Mój sjonizm.
M. Mieses: Rzym a Kartagina.
Z. Moses: „Nowy Dziennik“ — nieco historji i statystyki.
Dr. T. Nussenblatt: Jedna z postaci z zarania sjonizmu politycznego (Polak Newlinski).
Poseł Dr L. Reich: Sjonizmu galicyjskiego lata górne i chmurne.
M. Ringel: Pierwszy dziennik.
Dr F. Rotenstreich: Uchrońmy Żydów przed załamaniem się gospodarczem.
Sen. D. Schreiber: Afirmacja myśli sjońskiej.
M. Scherlag: Nastroje.
Prof. Dr M. Schorr: Merkaz haruch'ni.
Dr. I. Schwarzbart: Chorąży naszej idei
Dr B. Seiden: Czy świat przechodzi do nowej organizacji społeczno-gospodarczej?
G. Szofman: „Wichodi!...“
Dr A. Tartakower: Żydowskie uch robotniczy w chwili obecnej.
Dr. E. Tisch: Herzl—artysta.
Dr J. Wurzel: Śladem myśli Herzla

*

W tece jubileuszowej pozostały nam jeszcze następujące artykuły, których ze względów technicznych nie mogliśmy niestety w numerze jubileuszowym pomieścić, a które w najbliższych numerach kolejno zamieścimy:

Dr. Wilhelm Fallek: Teatrzyk szkolny jako źródło radości i tężyzny.
Edward Kleinlerer (Rzym): Żydzi włoscy w intelektualnem życiu współczesnych Włoch.
Dawid Lazer: Żydostwo na dalekiej Północy (z wrażeń sztokholmskich).
Zygfryd Moses: Walka wyborcza żydostwa małopolskiego — na łamach „Nowego Dziennika“,
Zygfryd Moses: Symboliczny epizod (Parę słów o politykach polskich „wyznania mojżeszowego“).
Leopold Rozner: Błogosławieństwo ziemi.
Dr. Dorian Scheininger (Berlin): Syn Człowieczy.
Leon Templer: W kalejdoskopie wspomnień.
Inż. B. Zimmermann: Krytyki słów kilkoro.

Z okazji jubileuszu

otrzymaliśmy wczoraj następujący telegram od redakcji naszego bratniego pisma, lwowskiej „Chwili“:

Lwów, 14 lipca. Redakcja „Nowego Dziennika“, Kraków. — Bratniemu organowi, serdecznemu druhowi w walce o wspólną Sprawę, nie zmordowanemu orędownikowi słusznych żądań narodowo-żydowskich — w dniu jubileuszu śle gorące życzenia dalszej, długoletniej i owocnej pracy — „Chwila“.

—o—

— PONIEDZIAŁKOWY NUMER „NOWEGO DZIENNIKA“ ukaże się jutro rano o zwykłej porze i zawierać będzie prócz ostatnich wiadomości telegraficznych i kronikarskich, zwyczajne działy „Lekarz domowy“, Dział sportowy, „Przegląd filmowy“ a nadto artykuły, fejleton itd.

—o—

— OSOBISTE. Prezes Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie inż. Kazimierz Dutczyński rozpoczyna z dniem 16 bm. 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy. Kierownictwo Dyrekcji na ten czas obejmie Naczelnik Wydziału p. Franciszek Musiał.

— KU UWADZE BEZROBOTNYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH. Zarząd Kasy chorych w Krakowie zawiadamia, że w myśl porozumienia się z Zakładem Pensyjnym we Lwowie, wydaje bezrobotnym pracownikom umysłowym, uprawnionym do korzystania z zasiłków na wypadek braku pracy, zaświadczenia dla tegoż Zakładu, stwierdzające, kiedy ubiegający się o zasiłek został z Kasy wymeldowany i czy korzysta ze świadczeń Kasy. Zaświadczeń tych, jakoteż wszelkich informacyj odnoszących się do ubezpieczenia pracowników umysłowych, udziela Kasa chorych (pokój Nr. 25, 3 p.) tylko w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki od godz. 11-ej do 1-ej. Równocześnie przypomina się, że ubiegający się o zasiłek na wypadek braku pracy, muszą przez przeciąg 6 miesięcy zgłaszać się do Kasy z końcem każdego miesiąca po odbiór wspomnianego zaświadczenia.

— ODRA WYGASA. W minionym tygodniu zanotował miejski urząd zdrowia w Krakowie już tylko 9 zachorowań na odrę. Natomiast zwiększyła się liczba wypadków szkarlatyny, której zanotowano 13 zachorowań. Ponadto zanotowano 4 wypadki błonicy, po 3 tyfusu brzusznego i koklu szu, oraz po 1 czerwonki i róży.

— PRZEWÓZ CHOREGO SAMOLOTEM SANITARNYM. W dniu 12 bm. wystartował samolot sanitarny z lotniska w Rakowicach celem przewiezienia rannego szeregowca 2 pp. Legjonów Jana Czerwińskiego ze Staszowa (województwo lubelskie), który został przypadkowo postrzelony kulą karabinową na strzelnicy wojskowej. Chorego przywieziono w pięć godzin po wystartowaniu na lotnisko, poczem na oddział chirurgiczny wojskowego szpitala okręgowego w Krakowie. Lekarz rozpoznał ranę postrzałową jamy brzusznej. Chory po przelocie czuł się dobrze.

— LOTERJA KLASOWA. W trzecim dniu ciągnienia 3-ciej klasy 17-tej loterji państwowej padły większe wygrane na numery następujące:

2.000 zł. nr. 22920.
1.000 zł. nr. 21058.
500 zł. nry 19070, 61720, 131857.
400 zł. nry: 5932, 6960, 22228, 58341, 85925, 93097, 97606, 107170, 116596, 137310, 138930.
300 zł. nry: 31920, 55426, 55870, 60650, 80359, 94024, 98169, 109101, 129285, 140142.

— KŁĘBY DYMU — BEZ POŻARU. W piątek wieczorem zawezwano straż pożarną na pl. Wolnica l. 9, gdzie z komina wydobywały się kłęby dymu. Stwierdzono jednak, że dym powstał wskutek palenia się smolnych przedmiotów i straż pożarna nie miała potrzeby interwenjować.

— LETNIE UBARNIE DZIECINNE, znalezione na ul. Tadeusza Kościuszki przez posterunkowego, jest do odebrania na II-gim komisarjacie policji na Zwierzyńcu.

— TRZY UBRANIA wartości 250 zł skradł nie wyśledzony sprawca Wojciechowi Muszelowi z mieszkania przy ul. Krasińskiego l. 7, do którego dostał się przez okno.

— OCH, TEN DJABLIK DRUKARSKI nie oszczędził nas nawet w numerze jubileuszowym i spłatał nam kilka przykrych psot nawet w baśni Nachuma Sokołowa. Otóż należy sprostować: na str. 5. w szpalcie 1-szej wiersz 27 od góry ma być „bard“ (a nie burd), wiersz 29 od góry ma być rozdętego“ (a nie rodętego), w szpalcie 2-giej wiersz 12 od góry ma być „Kret i Plet“ (a nie Kret i Plet); na str. 6-tej w szpalcie 3-ciej wiersz 12 od góry ma być „Szebno“ (a nie Szebne), wiersz 43 od góry ma być zniszczyłem“ (a nie „zniszczy. Tem“), wiersz 57-my od góry „był grzech itd.“ ma zupełnie odpaść; na str. 7-mej w szpalcie 1-szej ma być „Micraimem“ (a nie Mieraimem), wiersz 14 i 15 od góry ma być „Temanu“ (a nie Temarzu), w szpalcie 2-giej między wierszem 14 a 15 brak całego wiersza. Zdanie te mają brzmieć: „Jeśliś znieważył pamięć ojca, to był grzech Twej młodości. Nie potępiaj! Pobłogosław, przebacz!“ W szpalcie 2-giej wiersz 7 od dołu ma być „Menaszeh“ (a nie Menaszek), wiersz 2 od dołu „wznieś“ (a nie wznieść), w szpalcie 3-ciej wiersz 24 od góry ma być po kropce następujące zdanie: „Znękani ludzie modlili się, zanosili błagalne prośby, kajali się. Do Boga obciążonych i strudzonych, do Boga cierpiących przyszły te rzesze“.

W spisie stałych współpracowników naszego pisma na str. 21-szej odpadło nazwisko p. Michała Eckstejna ze Lwowa, naszego współpracownika w dziale sportowym.

Dla sprostowania błędów drukarskich w innych artykułach brak nam — miejsca...

—o—

WIELKI FESTYN W „CICHYM KĄCIKU“.

W związku z „Tygodniem Herzlowskim“ odbędzie się w niedzielę dnia 15 b. m. o godz. 4 popołudniu, wielki festyn na boisku w Cichym Kąciku, z bardzo urozmaiconym programem, który skupi zapewne szerokie warstwy żydostwa krakowskiego. Urządzający przygotowują cały szereg bardzo miłych niespodzianek. Czysty dochód przeznaczony na ŻFN.

—o—

TYDZIEŃ HERZLOWSKI

W ramach akcji Tygodnia Herzlowskiego odbędą się dziś zebrania:
W Wieliczce — ref. Dr Besen (Kraków).
W Korczynie — Mgr. M. Blecher (Kraków).

Rokowania polsko-litewskie — rozbite

(Telegram własny „Nowego Dziennika").

Warszawa 14. 7. (Sin). **Jak było do przewidzenia, rokowania polsko-litewskie zostały ostatecznie rozbite.** Przewodniczący delegacji polskiej radca Szum lakowski oświadczył w wywiadzie z przedstawicielami prasy co następuje:

„Projekt konwencji komunikacyjnej, dotyczący komunikacji kolejowej i pocztowo-telegraficznej, został w czasie poprzednich rokowań odrzucony przez stronę litewską, która jednak zgodziła się na przedłożenie kontrprojektu. Spodziewaliśmy się, że kontr projekt ten zawierać będzie pewne **konkretne** tezy. Tymczasem kontroprojekt litewski rozwija tezę o komunikacji pośredniej, przez Prusy i Łotwę. Jest to więc projekt sprzeczny z zasadami komunikacji, gdyż jest drogi i **pośredni**. Z tych względów został też uchylony przez stronę polską.

To samo dotyczy również propozycyj natury gospodarczej. Wystawiona przez stronę polską teza niestosowania ceł maksymalnych, **a jedynie zasady najszerszego uprzywilejowania**, została odrzucona przez stronę litewską, która wysunęła żądanie natury politycznej, nie mające nic wspólnego z rokowaniami gospodarczemi".

Dziś o godzinie 10-tej wieczór nastąpi podpisanie protokołu o przebiegu rokowań.

Tak więc ze strony litewskiej nie wykonane zostały dyrektywy, ustalone na konferencji królewieckiej. Należy spodziewać się, że rząd polski przedstawi obecnie wynik rokowań Lidze Narodów. Nie jest też wykluczonem, iż ze strony rządu polskiego poczynione zostaną pewne **kroki dyplomatyczne jeszcze przed zebraniem się jesiennej sesji Rady Ligi Narodów.**

—o—

Z GIEŁDY

Giełda krakowska

Kraków, 14. 7. 1928. **Akcje w zastoju, dolar bez zmiany.**

Dziś w prywatnych obrotach panował **na rynku** efektów zupełny zastój z powodu nieczynności giełd krajowych, jak zwykle w dnie **sobotnie**.

Na rynku walutowym tendencja **utrzymana**, przy drobnych obrotach. W Krakowie dolar got. 8.88 i jedna czwarta do 8.88 i trzy czwarte, czeki 8.90 i jedna czwarta do 8.90 i trzy czwarte. Kursy Banku Polskiego bez zmiany.

Giełda zurychska

Zurych, 14. 7 PAT. Paryż 20.33, Londyn 25.— i jedna czwarta, Nowy Jork 5.19.40, Belgja 72.25, Włochy 27.21, Hiszpanja 85.50, Holandja 209, Berlin 123.67 i pół, Wiedeń 73.25, Sztokholm 139, Oslo 138 i trzy czwarte, Kopenhaga 138.80, Sofja 3.74 i jedna czwarta, Praga 15.39 i pół, Warszawa 58.17 i pół, Budapeszt 90.50, Białogród 9.13 i jedna czwarta, Ateny 6.75, Konstantynopol 2.64 i pięć ósmych, Bukareszt 3.17, Helsingfors 13.07

ZE SPORTU

MAKKABI—KROWODZA 2:1 (0:1). MISTRZ KL. A.

Wśród iście podzwrotnikowego upału rozegrano powyższe zawody, które przyniosły Makkabi nowe zwycięstwo, tem cenniejsze, że zdobyte na przeciwniku groźnym i słusznie zaliczanym do najsilniejszych w okręgu krakowskim.

Atak biało-niebieskich nie miał tym razem pola do popisu. Mimo strzelenia dwóch bramek, pierwszej przez Selingera II. w 7 min. po pauzie z przeboju, drugiej z pięknego strzału Landmanna w 31 min., grał słabo, może po części dlatego, że na tym meczu zasilany był w o wiele mniejszym, jak zazwyczaj stopniu, dobremi piłkami przez swoją pomoc.

Jedynie skrzydła stały na wysokości zadania. — Niestety, nie umiano wyzyskać należycie wyjątkowo nie źle tym razem dysponowanego Orensteina.

Sama gra, jak na upał dnia wczorajszego, prowadzona w szybkiem tempie, obfitowała po obu stronach w moc krytycznych sytuacyj. Sprawujący pozatem poprawnie urząd sędziowski p. Burka, przy stanie 1:0 dla Krowodży, nie zauważył momentu, w którym piłka znajdowała się poza linją bramkową Krowodży, czem mimowoli skrzywdził biało-niebieskich.

Widzów, mimo ogórkowego sezonu, około tysiąc, śledziło aż do ostatniego momentu z napięciem powyższe zawody.

Mistrzostwa pływackie Polski w Król. Hucie

W pierwszym dniu — 8 nowych rekordów Polski.

Królewska Huta 14. 7. (K). Wczoraj rozpoczęły się tutaj mistrzostwa pływackie Polski. Udział zawodników bardzo liczny. W dniu wczorajszym ustanowiono 8 **nowych rekordów Polski.** W poszczególnych konkurencjach osiągnięto następujące wyniki:

100 metr. nawznak dla panów: 1) Trytko (Cracovia) 1 m. 30·4 sek., nowy rekord Polski; 2) Schoenfeld 1:32·6 sek.

100 metr. nawznak dla pań: 1) Nowakówna (AZS Kraków) 1:47 sek. 2) Kajzerówna 1:47'8 sek. 3) **Czop**pówna.

1.500 mtr. stylem dowolnym dla panów: 1) Kott (AZS Lwów) 24:42·4 sek. Nowy rekord Polski lepszy od poprzedniego o 1 m. Międzyczas Kotta na 1000 mtr. 16:12'4 sek. stanowi również nowy rekord Polski.

1500 mtr. stylem dowolnym dla pań: 1) Fitzówna (Giszowice) 30:46'1 sek., rekord Polski pobity o 45 sek. 2) Schmidtówna 31:28 sek. również lepiej od rekordu. Kajserówna zmylona przez sedziego, przerwała bieg po przepłynięciu 500 mtr. i w ten sposób usatnowiła na tym dystansie nowy rekord Polski w czasie 10:10'6 sek.

Poza konkursem **Jurkowski** (Polonia) pobił o 16 sek. rekord Polski w pływaniu 500 mtr. stylem klasycznym, ustanawiając nowy czas 9:00'4 sek.

Klasyfikacja ogólna: 1) Giszowiec 34 pkt. 2) **AZS** Warszawa 28 pkt. 3) **Makkabi Kraków 15 pkt.** 4) [illegible] 12 pkt. 5) AZS Lwów 12 pkt.

NA HORYZONCIE POLITYCZNYM

Kanclerz austrjacki Seipel ustąpi w jesieni?

Podróż kanclerza do Palestyny.

Według nadchodzących z Wiednia informacyj, pogłoski o rychłem ustąpieniu kanclerza austrjackiego, dra Seipla są w chwili obecnej jeszcze przedwczesne. Atoli prawdopodobnem jest, że obecny kanclerz austrjacki już wczesną jesienią wyciągnie konsekwencje w związku m. in. z zatargiem językowym w południowym Tyrolu, a to w każdym razie na wypadek, gdy by polityka jego nie odniosła oczekiwanego rezultatu. Co do zamierzonej w swoim czasie podróży dra Seipla do Rzymu, musiała ona odpaść, chociażby z powodu względów towarzyskich. Dr. Seipel nie wstąpiłby do Rzymu, nawet gdyby — co jest bardzo prawdopodobnem — zrealizować miał zamierzoną podróż do Palestyny.

Prasa austrjacka z „Neue Freie Presse" na czele krytykuje też ostro błędy i niedopatrzenia regime'u dra Seipla w związku ze znanym komunikatem agencji Stefani, bez równoczesnego, czy dodatkowego komentarza ze strony rządu austrjackiego. Prasa przygotowuje już opinję do prawdopodobnego ustąpienia obecnego kanclerza austrjackiego i to niezależnie od tego, czy będzie on usiłował na zgromadzeniu Ligi Narodów w połowie września dać wyraz pokojowym zamierzeniom swojej polityki.

Poseł niemiecki Hoesch u Poincarego

Czy mówiono także o ewakuacji Nadrenji

Jak oficjalne sfery niemieckie komunikują, odbył onegdaj poseł niemiecki w Paryżu v. Hoesch całogodzinną rozmowę z premjerem francuskim Poincarem. W rozmowie zaznajomił poseł niemiecki premjera francuskiego z programem nowego rządu niemieckiego. W dalszym ciągu omówił v. Hoesch z Poincarem w sposób ogólny całokształt niemiecko-francuskich stosunków.

Komunikat niemiecki, ani francuski, nie wspomina jednak, czy w rozmowie posła niemieckiego z premjerem francuskim poruszono sprawę ewakuacji Nadrenji. Atoli zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że i o tem była „jakaś" mowa. Mówi też o tem „między wierszami" prasa francuska.

Żydowski kierownik oddziału celnego floty sowieckiej - skazany na śmierć

Moskwa, 14 7 ŻAT. Kierownik oddziału celnego przy sowieckiej flocie ochotniczej, Mojżesz Halperin skazany został na śmierć przez rozstrzelanie za okazywanie pomocy koncesjonarjuszom zagranicznym, którzy dzięki niemu wzbogacali się w Rosji w nieuczciwy sposób. W szczególności dopomagał Halperin zagranicznym koncesjonarjuszom przy uzyskiwaniu pożyczek zagranicznych w bankach państwowych dzięki czemu koncesjonarjusze nie inwestowali własnych funduszów w Rosji a osiągane zyski wywozili zagranicę.

Poale-Sjon przeciwko sprawozdaniu Jewish Agency

Berlin 14. 7. ŻAT. W kołach kierowniczych Poale Sjon (prawicy) panuje wedle informacyj otrzymanych przez ŻAT, silne niezadowolenie z powodu sprawozdania komisji Jewish Agency. Przedstawiciele Poale Sjon w Komitecie Akcyjnym zapowiadają ostrą kampanję na sesji berlińskiej A. C. przeciwko zaakceptowaniu sprawozdania, jako sprzecznego z narodowemi, społecznemi i moralnemi podstawami sjonizmu.

Pruski minister zapowiada znaczne ulgi dla studentów-cudzoziemców

Berlin, 14 7 PAT. „Vorwärts" donosi za dziennikiem litewskim „Ritae", ż na Litwie utworzył się za wiedzą rządu Waldemarasa tajny związek sportowy na wzór amerykańskiego Ku Klux Klanu. Związek ma mieć charakter terrorystyczny. Dziennik litewski zwraca się do rządu z apelem, aby niezwłocznie zarządził rozwiązanie wspomnianeog związku.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

Paryż 14. 7. PAT. W związku ze świętem narodowem 14 lipca, w obecności prezydenta Doumergue'a, ministrów marynarki oraz wojny i korpusu dyplomatycznego odbyła się wielka rewja wojskowa.

Zermatt 14. 7. PAT. Czterech turystów francuskich, wchodzących na Breithorn, wpadło w przepaść głębokości 5.660 m. Na pomoc wezwano dwa oddziały ratownicze, które skonstatowały niemożliwość uratowania ofiar wypadku.

Bukareszt 14. 7. PAT. Na cześć gen. Le Hon da rumuńskie ministerstwo spraw zagranicznych wydało uroczysty obiad, w którym wzięło udział szereg dygnitarzy cywilnych i wojskowych.

Wiedeń 14. 7. PAT. Według nadeszłych tu wiadomości z Zagrzebia wywołała tamże wielkie wzburzenie wiadomość, że wśród bogatych kupców serbskich w Białogrodzie urządzono składkę dla dzieci mordercy Pawła Radica — Racica. Dotychczas zebrano 200.000 dynarów. Podobną składkę urządzono także i w Serajewie.

Znaczenie objęcia prezesury Org. sjonistycznej w Anglji przez Monda

Jak już donieśliśmy, sir Alfred Mond (lord Melchett) obejmuje ostatecznie prezesurę organizacji sjonistycznej w Anglji w miejsce ustępującego Guedalli. Mond oświadczył gotowość intenzywnej pracy dla rozwoju organizacji sjonistycznej w Anglji, a w szczególności w dziedzinie politycznej i „Keren Hajesodu“. Jak słychać, objęcie przez Monda kierowniczego stanowiska w organizacji sjonistycznej pozostaje w związku z udziałem Monda w przyszłym kierownictwie Jewih Agency, gdzie Mond będzie jednym z sjonistycznych członków połowy (fifty-fifty) Jewish Agency.

„Hapoel Hacair“ wobec Jewisch Agency

„Hapoel Hacair“ w Palestynie powzięło szereg rezolucji w sprawie sprawozdania komisji Jewish Agency. Rezolucje te stwierdzają, ze sprawozdanie nie czyni zadość postulatowi pracy żydowskiej w Palestynie i sprzeciwia się do tychczasowym metodom nabywania ziemi. Rezolucje protestują przeciwko zaniechaniu tworzenia kwuc.

ELISZEWA.

Swierki

O świerki, w kraju mojego lasach dalekich,
Spokój i radość duszy w waszą daję opiekę.
Wiele drzew w pięknej ojczyźnie mojej się kołysze,
Lecz kto tak, jak wy, świerki, umiłował ciszę.

Kiedy słońce zabłyśnie — do jasnego błękitu
Wyciągacie gałęzie, jak ramiona świeczników.
Tak stali ongiś w królestwie świętego Syonu
Wasi bracia — wysokie cedry Libanonu.

Przełożył z hebrajskiego: Szymon Wolf.

O zwołanie kongresu sjon.

Jak donosi „Die Neue Welt“, w dniu 14 i 15 bm. odbywa się w Berlinie posiedzenie centralnych komitetów związku radykalnych sjonistów, na który przybywają również delegaci różnych grup krajowych. W konferencji wezmą udział również reprezentanci z Polski (Grynbaum, Podliszewski, Dr Insler), Niemiec, Austrji, Czechosłowacji i Rumunji. Radykalni sjoniści zamierzają postawić na posiedzeniu A. C. wniosek, by w zimie br. zwołano kongres sjonistyczny, któryby miał rozstrzygnąć sprawę rozszerzenia Jewish Agency. W związku z tym planem, ogłasza w „Die Neue Welt“ Dr. Fr. Löwenstein z Jerozolimy artykuł o sprawozdaniu Jewish Agency. W sprawozdaniu zawarte są tego rodzaju postanowienia (przekazywanie gruntów na własność kolonistom, negatywny stosunek do kwuc itd.), które mogą być rozstrzygnięte wyłącznie przez kongres sjonistyczny. Komitet Akcyjny jest zupełnie niekompetentny w tych sprawach. Zdaniem autora, komisja nie odpowiedziała na pytanie, co zamierza uczynić dla odbudowy Palestyny. Jeśli niesjoniści umożliwią przyspieszenie tempa pracy, to sprawozdanie będzie posiadało wielką wartość. Niema polityki bez kompromisu, a nasza sytuacja nie jest tego rodzaju, byśmy mogli odrzucić ten kompromis.

Miljonowy kredyt na cele palestyńskie

Przybyli na posiedzenie sjońskiego A. C. członkowie egzekutywy sjonistycznej do Berlina oświadczają, że w sprawozdaniu komisji Jewish Agency znajduje się wniosek, by po ukonstytuowaniu się Jewish Agency stworzyć instytucję kredytową o kapitale zakładowym do jednego miljona f. szt. specjalnie dla udzielania kredytu rolnictwu i przemysłowi w Palestynie.

—o—

20-lecie konferencji jidyszystów w Czerniowcach. We wrześniu br. mija 20 lat od czasu konferencji językowej w Czerniowcach. Żydowski Instytut Naukowy w Wilnie uchwalił z okazji tego jubileuszu wydać wielką księgę zbiorową, poświęconą tej konferencji.

Nowa ortografja żydowska. Komisarjat oświaty na Ukrainie zatwierdził projekt jednolitej ortografji żydowskiej, uchwalonej na zjeździe kulturalnym w Charkowie.

Palestyńska partja żydowsko-komunistyczna ogłosiła oświadczenie, że nie ma nic wspólnego z tzw. „komitetem robotników żydowskich“, który przedłożył memorjał z zaofiarowaniem współpracy kongresowi arabskiemu, odbytemu ostatnio w Jerozolimie.

Na konferencji pracy imperjum brytyjskiego, która odbyła się w Londynie poruszono także kwestję Palestyny. Tematem narad była sprawa parlamentu w Palestynie. Reprezentanci robotników żydowskich Ben-Zwi i Dow Hos stanęli na stanowisku, że samorząd palestyński powinien się rozwijać stopniowo i zgodnie z artykułami mandatu i deklaracji Balfoura. Konferencja pracy imperjum brytyjskiego nie powzięła żadnej rezolucji w sprawie parlamentu palestyńskiego.

Dr. M. KANFER

Teatr — arena, teatr — boisko, teatr — samotników

Każde teatralne niemowlę mówi już bardzo mądrze i prawieże fachowo o — dżumie w teatrze. A ponieważ niemowlęta nie umieją jeszcze mówić, więc tak też zwykle wygląda ta rozmowa.

Iluż tu znachorów przychodzi od kilkunastu lat do chorego pacjenta, by mu zaordynować swą jedynie zbawienną kurację, jakaż przerażająca ilość naprawdę sumiennie przygotowanych i znających szczegółowo wszystkie etapy choroby specjalistów zaleca swą metodę odmładzania i odradzania. Tylko, że znachorzy nie zastają zwykle pacjenta w domu, a specjaliści, którzy tak gruntownie teatr chcą leczyć, że nie cofają się przed przysłowiową operacją, która zwykle doskonale się udaje, ale niestety pacjent przytem umiera — kłócą się między sobą zawzięcie i namiętnie, zapominając na szczęście o samym pacjencie.

Jedni wołają: Tylko groteska, dajcie nam najbardziej zwarjowaną groteskę, najniedorzeczniejszą deformację rzeczywistości.

A drudzy z tą samą siłą przekonania: Tylko misterjum! I to misterjum, przepasane niebieską szarfą religijnej mistyki, skąpane w morzu frazesów o nowej jutrzni ludzkości.

A inni modlą się do dyktatury reżysera, który swą szablą ma rozciąć gordyjski węzeł wszelkich problemów i imperatywem swej woli wyratować tonący teatr.

Większość zaś aktorów, — wyjątek stanowi nieliczna garstka aktorów-reżyserów — protestuje przeciwko tyranji reżysera, zapewniając uroczyście, że fundamentem teatru był, jest i będzie rasowy aktor. A gdy się zgodliwy z natury człek spyta: a gdzie są ci rasowi aktorzy? Wszak rutyna i szablon dawno już to plemię wytępiły, — odpowiadają skromnie, że oni jeszcze żyją...

I oto więc w krótkości przedstawiłem wam cały teatralny „bigos“.

Odsuńmy się jednak zdala od wszystkich znachorów i specjalistów, dyktatorów/-reżyserów i frondujących aktorów i przypomnijmy sobie, że istnieje jeszcze — publiczność. Idźmy za nią krok w krok i popatrzmy na nią wtenczas, kiedy rasowy aktor, który przeszedł już szkołę reżyserskiej dyktatury, bierze ją za łeb i zmusza ją do zadumy. Uczynił to poeta Wittlin i do ciekawych do szedł rezultatów. Zasłuchana, przejęta do głębi, szczerze wzruszona widownia przestaje być zwykłem zbiorowiskiem ludzi, których przypadek, nudy czy snobizm zagnały do teatru, lecz przemienia się w społeczność wyższego gatunku, w lepszą i doskonalszą zbiorowość. Odbywa się tu misterjum powstawania ikażdego wieczora nowej zbiorowej świadomości.

Posuńmy się teraz o krok dalej i spytajmy się, czy istnieją jeszcze inne środowiska, dokonywujące tego cudu przemiany, tego procesu przeistoczenia zbiorowiska w społeczność?

Nasuwają się nam: koszary, kościół i — boisko. Warto je porównać, by dojść do sedna rzeczy.

W koszarach jest feldwebel wychowawcą, a fetyszem jest żelazna dyscyplina, oparta na przymusie. Cudu przemiany zbiorowiska w zbiorowość nie można dokonać pałką, misterjum jest bowiem aktem dobrej nieprzymuszonej woli. Jakkolwiek więc byśmy się ustosunkowali do wojskowej dyscypliny, musimy jednak koszary wyeliminować z pola naszych rozważań. Gigantycznym eksperymentem przemiany prymitywnej zbiorowości w społeczność wyższego rzędu była Rosja, której wolę swą narzucić chciał najgenjalniejszy „stupajka“ świata — Piotr, nazwany później Wielkim, ale w rezultacie wytworzyły dzieje społeczeństwo nawpół cywilizowane, a nawpół będące jeszcze wciąż pastwą ressentymentów.

Na światową miarę jest kościół wszelkich religij i obrządków olbrzymią kuźnią przemiany człowieka. Odbywa się to zapomocą ustalonego, na fantazję oddziaływującego świętego ceremonjału. Stosunek człowieka do Boga pozostanie jednak indywidualnym. Modlitwa w masie nie roztopi i nie pochłonie nigdy modlitwy indywidualnej, tej modlitwy, która jest bezpośrednią z Bogiem rozmową. Musimy więc też i kościół wyłączyć z toku naszych rozważań, jakkolwiek kościół ma dużo elementów teatru. Można nawet powiedzieć, że kościół jest kolebką teatru, albowiem ksiądz czy kantor jest pierwszym chyba aktorem, który w dodatku zrozumiał, jak ważną rzeczą jest kontakt z publicznością, że należy publiczność wciągnąć do gry. Teatr w swem zaraniu był też religijną funkcją, jednorazowem uroczystem świętem mas, a potem dopiero nastąpiła sekularyzacja teatru, który poszedł swoją własną drogą.

A teraz przejdźmy do sportowego boiska, gdzie nieraz na mecze tysiączne ściągają tłumy. Przypomnijmy sobie dawne olimpjady, byśmy zrozumieć mogli, że i obecne boiska są wyładowaniem masowych namiętności, wyzwoleniem na uwięzi trzymanych instynktów walki. Stąd pochodzi ich żywotność, w tem tkwi źródło ich triumfu nad współczesnym teatrem.

Teatr usycha, ponieważ z jednej strony przestał być jednorazowem uroczystem świętem, a z drugiej strony stracił kontakt z masami, stając się miejscem zabawy, urozmaicenia, rozrywki. Zamiast być dalej ośrodkiem wyzwalania się, destylowania, oczyszczania się namiętności ludowych, stał się w ręku z początku książąt, a później bogatej burżuazji zabawką dla nieśmiertelnych, nigdy nie wymierających snobów.

Powieść, a nawet poezja zrozumiały wielkie niebezpieczeństwo grożące im przez oderwanie się od ich pramacierzy i coraz bardziej się „uspołeczniają“, coraz częściej usiłują nam dać odbicie tej kolektywnej rodzącej się świadomości. Teatr zaś zabłądził w ciemną, bez wyjścia uliczkę i brnie dalej, zamiast się radykalnie i to na całej linji cofnąć.

Nowoczesna psychologja społeczna, posługująca się wyostrzonem narzędziem psychoanalizy wysunęła na pierwszy plan psychologję grup czy to etnicznych czy też kulturalnych. Jeśli tę metodę psychoanalizy zastosujemy do teatru, zrozumiemy, jak beznadziejnie bezstarzałą się stał pozycją. Zrozumiemy też, dlaczego kino stało się tak groźnym dla teatru rywalem.

Djagnoza nasza tyczy się nie teatru jako instytucji, tylko teatru współczesnego, interesującego się tylko erotycznemi perypetjami jednostki. Teatr jako taki jest jednak nieśmiertelny i łatwo może się odrodzić, jeśli przypomni sobie, że był kiedyś jednorazowem, uroczystem świętem dla wyznawców pewnej religji, że był trybuną, gdzie namiętności ludowe się wyzwalały, destylowały i przemieniały swą istotę. Wówczas kino będzie tylko młodszym bratem, czemś drugorzędnem i pomocniczem dla teatru, odbierając mu wszelkie z gruba ciosane łzawym sentymentalizmem zaprawione melodramatyczne bujdy. Teatr zaś stanie się znowu miejscem, przykuwającem uwagę tysiącznych mas, które znajdą w nim słowo dla nurtujących namiętności, dla odwiecznej tęsknoty za nowem jutrem, za nową ewangelją ludzkości. Teatr musi się stać — polityczną areną, albo przestanie istnieć. Obok teatru — areny, obok teatru — boiska istnieć będzie dalej ów teatrzyk dla nielicznej garstki smutnych samotników, owej awangardy, wyprzedzającej nieraz o całe stulecia swą epokę...

Wyprzedaż rozpoczyna się 14. lipca

Del-Ka

Wielka zniżka cen

Letnia wyprzedaż posezonowa

Serja	Cena	Opis
I	3.90	Dziecinne płóc. białe wielk 23-39, damskie płóc. białe i kolor. półbuciki na słupk. obcasie wielk. 35-37.
II	5.90	Damskie płóc. pantof. białe i kolor. na słupk. obcasie, wielk. 35-37, oraz dziec. białe płóc. pantof. od 26-35.
III	7.90	Damskie pantof. satynowe popiel. oraz płóc. białe i popiel. na franc. obcasie.
IV	9.90	Pojedyncze pary z dziecinnych skórzan. i satynowych pantof. od 20-35.
V	12.90	Damskie płóc. pantof. na franc. obcasie w różnych kolorach, oraz damskie białe irchowe na słupk. obc.
VI	14.90	Dziewczęce brąz. półbuc. oraz pantof. i damskie skórzane pantofle domowe.
VII	16.90	Damskie skórzane sandały z podw. podeszwą wielk. 36-42, oraz pantof. sandałkowe od 26-30 w modn. kolor. Damskie skórz. półbuc. i pantof. wielk. 35-37.
VIII	18.90	Damskie skórz. brązowe półbuc. i pantof. na słupk. obcasie, oraz pantof. sandałkowe w różn. kolor. wielk. 31-35.
IX	21.90	Damskie skórz. i lakierowe pantof. na franc. i słupk. obcasie w różnych kolorach.
X	24.90	Damskie skórz. pantof. na franc. i słupk. obcasie w modnych kolorach, oraz damskie lakier. i boks. półbuc. na słupk. obcasie.

Serja XI Damskie skórzane pantofelki i półbuciki w najnowszych kolorach 27.90
" XII Damskie szewrowe i irchowe pantofelki w różnych kolorach, oraz lakier. pantof. na franc. i słupk. obcasie 31.90
" XIII Damskie skórzane półbuciki z indyjską podeszwą, oraz męskie brązowe półbuciki 34.90
" XIV Męskie brązowe półbuc., pasowo szyte, oraz damskie szewrowe pantof. w najnowsz. kolor. i pantof. lakierowe 36.90

Skarpetki dziecinne białe i kolorowe .... od Zł. 1.50 - 2.50
Pończochy damskie flor w modnych kolorach " " 1.80 - 6.40
Skarpetki męskie .... " " 2.50 - 4.70

Każden bucik w najprzedniejszym gatunku.
Do nabycia we wszystkich filjach

Zakład reprodukcji artyst. fotomechanicznej



„ZORZA"

Zygmunta Gottlieba

Kraków, ulica św. Krzyża Nr. 7.
Telefon 1238. Rok założenia 1905.

wykonywa wszelkiego rodzaju **klisze** drukarskie jedno i wielo barwne do katalogów, cenników, ogłoszeń i wydawnictw artystycznych szybko tanio i pierwszorzędnej jakości. 1891 x

---

DOM DLA PRZEMYSŁU GRAFICZNEGO



Zygmunta Gottlieba
Kraków, św. Krzyża 7.
Telefon 1238. Rok założenia 1905.

dostarcza wszelkiego rodzaju maszyny drukarskie ofsetowe, dla przeróbki papiera i całego przemysłu graficznego. Wszelkiego rodzaju papiery. Farby drukarskie i masę walcową z najlepszych fabryk zagranicznych utrzymuje stale na składzie. 1891 x

„BERSON“

POLSKA FABRYKA WYROBÓW GUMOWYCH

KRAKÓW

Straszewskiego 2.

POLECAMY!

po najtańszych cenach fabrycznych w wielkim wyborze

Linoleum, Ceraty, Dywany wełniane i pluszowe
Chodniki, Kapy na łóżka, **Koce i Pledy,**
Narzuty, Firanki, Portjery Chodniki
Płaszcze gumowe **kokosowe** Płaszcze impregnowane



PRZEMYSŁ-LINOLEUM

1411 x

Kraków, Rynek 10.

Warszawa, Marszałkowska 143. Bielsko, Wzgórze 20
30 własnych składów.



Miło i aromatycznie

jak drogie mydła toaletowe pachnie łagodna i obfita piana jakościowo niezrównanego mydła „Kołłontay z pralką“. **Już** sam zapach przemawia za tem, że mydło „Kołłontay“ wyrabiane jest z czystych tłuszczów roślinnych, i że jakość jego jest najprzedniejsza. Mydło „Kołłontay“ ma jednak jedną wadę, a mianowicie tą, że jest za tanie! Niestety jest jeszcze mnóstwo Gospodyń Domu, które wydawają niepotrzebnie daleko więcej pieniędzy, lecz nie otrzymują zato nic lepszego. Wyrób mydła gatunkowo lepszego, niż prawdziwe mydło „Kołłontay“, nie jest prawdopodobny. Dzięki rzetelnym zasadom, skrupulatnej kalkulacji, niskich cen, wszystko więc na korzyść gatunku towaru — nic dla zbytecznych upiększeń, stało się mydło „Kołłontay z pralką“ najpopularniejszą marką pośród wszystkich w handlu znajdujących się mydeł. Wystrzegajcie się naśladowań.

Mydło
KOŁŁONTAY



Złoty medal na Wystawie w Katowicach 1927.
Zastępca na m. Kraków: S. GOLDSTEIN, Kraków, Józefińska 30.
Zastępca na Małopolskę: H. GLEICHER, Tarnów.

Podobnie jak przed wojną, tak i obecnie wszelkie

przybory wodociągowe

i do centralnego ogrzewania, najprostsze i najwykwintniejsze

urządzenia łazienkowe

i klozetowe, krajowe i zagraniczne nabyć można tanio i dobrze jedynie u firmy:

A. KARMEL i SYN

Kraków, Dietla 33. Tel. 1124.
Specjalności dla hoteli, pensjonatów i fryzjerni.
Rok założenia 1895. 189

TOWARZYSTWO
METALURGICZNE

S-ka z ogr. odpow.

Kraków, ul. Długa 3.

Telefon 70, 3507. Adres telegr.: „Montana“.

Dostarcza z własnych walcowni

półfabrykaty z miedzi, mosiądzu i aluminjum

a mianowicie: blachy, rury, pręty, druty etc. tudzież blachy cynkowe, kociołki (czaszki) i nity miedziane

Metale surowe i aljaże

t. j. cynę angielską, aluminjum, antymon, miedź, cynk i ołów hutniczy, mosiądz bronz, miedź fosforową, nikiel, stopy łożyskowe i cynę do lutowania. ZAKUPUJE: wszelkiego rodzaju łom oraz odpadki metalowe, popioły i szlamy metalodajne po cenach targowych.

Wielkie składy w Krakowie, Długa 3.
Mor. Ostrawa, ul. Žerotinowa 22/24.



RAKIETY TENNISOWE

z fabryki

Polskiego Przemysłu Sportowego

Kraków, św. Marka L. 27.

nie ustępują w niczem wyrobom zagranicznym, znacznie tańsze, jakościam gwarantowana — Do nabycia we wszystkich lepszych składach sportow. Przyjmuje rakiety do naprawy. 1864er



znak ochronny

NOWO OTWARTA LAKIERNIA
„DUCO“

1897er

lakieruje amerykańskim systemem wszystkie samochody
szybko-trwale o niezrównanym połysku

STEYER-AUTO Sp. z o. o.

KRAKÓW, PLAC GROBLE 4. — TEL. 336

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana